ROK IV — Nr. 15 (161)

LONDYN, 11 KWIETNIA 1943 CENA (PRICE) 1s.

# Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

Redakcja: 229/231, HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1 (tel.: CHAncery 6128). Administracja: 9, NEW OXFORD STREET, LONDON, W.C.1 (tel.: HOLborn 0868). Prenumerata: kwartalnie w Anglji 12s., w innych krajach $3. Prosimy o przekazywanie należności za prenumeratę czekiem lub „Postal Order" na zlecenie: M. I. KOLIN (Publishers), LTD.

Ogłoszenia przyjmują Advertising Offices, THE CARLTON BERRY CO., 437, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2 (tel.: ABBey 5108)

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

# PIŁSUDSKI

## Przemówienie wygłoszone na akademji w dn. 20 marca b.r.

Od czasu wybuchu wojny zbieramy się po raz pierwszy, by uczcić publicznie żywem słowem pamięć Piłsudskiego. Wiodła nas tutaj potrzeba serca i pragnienie, by ze wspomnień o życiu zmarłego Marszałka wyciągnąć wskazówki i naukę, jak mamy postępować w tych czasach, tak trudnych i groźnych dla Polski, w dniach jej straszliwej niedoli.

Święto dzisiejsze nie jest świętem urzędowem. Może to i lepiej — o tyle przynajmniej, że dzień ten staje się tem samem podwójnie droższy dla tych wszystkich, którzy nad sztywność obchodów oficjalnych przekładają ciepły akcent szczerości i prawdy, właściwy manifestacjom uczuć rzetelnych i silniejszych niż wszelkie sprzeciwy. Pamiętamy, że do niedawna z różnych miejsc urzędowych usiłowano tłumić objawy czci dla pamięci Komendanta, a nawet szerzono wiadomości pamięci tej wrogie. Można się spodziewać, że o naszym dzisiejszym obchodzie będą puszczane w obieg różne tendencyjne pogłoski. Prawdopodobnie, będą czynione próby przedstawienia go jako manifestacji o celach ukrytych. Znamy te głosy: są mali ludzie, którzy nigdy nie byli i nie są w stanie zrozumieć uczuć prawdziwych, czystych i bezinteresownych. Oto czemu, zaraz na wstępie, starałem się określić cel i charakter naszej akademji na tle czasów, które przeżywamy. Przedewszystkiem zaś, poprostu kochaliśmy Komendanta, kochamy go i kochać będziemy, a miłości tej z serc naszych nikt wydrzeć nie zdoła.

Nie umiem myśleć o Piłsudskim, nie wiążąc jego imienia z nieugiętą walką, jaką toczy obecnie naród polski. Imię to stało się oddawna symbolem oporu wobec najeźdźcy, walki o wolność, wielkość i honor Polski. Wiem z całą pewnością, że tak jest obecnie w umęczonym Kraju, gdzie Piłsudski, choć umarł, sprawuje nadal dowództwo w znaczeniu moralnem, gdzie prawie każdy, kto walczy i śmierci samotnie w oczy zagląda, z pamięci o nim czerpie siłę wytrwania i moc duchową.

Wiem, że wszędzie, gdzie lotnik polski sławę gromadzi, gdzie marynarz polski oceany przemierza, gdzie żołnierz polski bój toczy, lub gdzie stoi w pogotowiu — imię Piłsudskiego stało się kodeksem wiary tułaczych sił zbrojnych, podporą moralną w chwilach zwątpienia, hasłem zbiórki dla rozproszonych, osamotnionych i poszukujących punktu oparcia. Wiem, że na obczyźnie wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa polska, imię Piłsudskiego wymawiane jest z uczuciem nieustannie wzrastającem. Usiłowano wyrwać go z serc Polaków — i oto pozostał tam, bardziej niż kiedykolwiek kochany i czczony. Usiłowano wymazać go z pamięci naszej — i oto trwa wśród nas, coraz bliższy duchowo, rzec można, jeszcze bardziej niż za życia żywy. Uczono zapomnienia, tępiono sentyment żołnierski, siano szeroko niechęć i zwątpienie — a wyrósł plon miłości i wiary bujniejszy i powszechniejszy niźli kiedykolwiek.

Naród nasz zrozumiał wielką prawdę życia Piłsudskiego, że jego miłość ojczyzny była najszlachetniejszej miary, czysta, bezgraniczna, bezinteresowna. Pragnął on dla Polski wielkości prawdziwej, a na czoło wszystkich zasad, które ku wielkości tej prowadzą, wyniósł poczucie godności narodowej, majestat obowiązku i wiernej służby dla kraju, pogardę dla prywaty, przywileju i korzyści osobistych, a przedewszystkiem wiarę we własne siły narodu. Romantyk i idealista w myśleniu, a jednocześnie twórca i praktyczny realizator, kochał Polskę nie jako poetycką wizję czy mistyczną abstrakcję, lecz jako twór żywy, utkany z krwi i kości, niewolny od ciężkich wad i błędów, prowadzących w przeszłości do upadku, lecz jednocześnie pełen najwznioślejszych zalet, dzięki którym Rzeczpospolita zdobyła sobie wielkie imię w świecie i wreszcie powróciła, by zająć należne miejsce w rodzinie wolnych narodów.

Gdy przypomnimy sobie słowa, wypowiedziane przez Piłsudskiego w dniu otwarcia sejmu ustawodawczego, usłyszymy w nich poprzez długie lata, dzielące nas od tej wysoce uroczystej chwili, jak gdyby bicie jego serca i wyraz wiary niezłomnej, że oto naród Polski po długiej nocy niewoli wrócił jako „domu swego ojczystego jedyny pan i gospodarz", który wiedzieć przecie i rozumieć musi co mu czynić wypada. A oto nuta dominująca tej wspaniałej mowy, zwróconej do zebranych tłumnie posłów sejmowych: „Naród nasz przez półtora wieku niewoli zatracił poczucie prawa i wiarę we własne siły. Obdarzeni dziś zaufaniem narodu, dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej".

W tejże samej mowie Piłsudski wiele serdecznych słów poświęca przyjaźni Polski ze światem demokratycznym Europy i Ameryki i apeluje do wydatnej i skutecznej pomocy sprzymierzeńców, „pragnących ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności".

Jakże jasno z zestawień powyższych ustępów wynika, że Piłsudski widział Polskę wśród wolnych narodów, dźwigającą swe życie własnym ciężkim trudem. Widział ją jako krzepkie drzewo, samodzielnie czerpiące soki z rodzimego gruntu, nie jako słaby powój owijający się dookoła obcego pnia. Nie odrzucając pomocy prawdziwych i szczerych przyjaciół, upatrywał podstawy niepodległości w powszechnym, zgodnym i samodzielnym wysiłku całego narodu. Pragnął, by wiara Polaków w siebie samych powstała przez ich własną pracę, a nie poprzez zabiegi u obcych, choćby nawet przyjaciół, nie poprzez „konjunktury", „orjentacje" i mniej lub więcej tajne wpływy. Mówiąc o sąsiadach Polski, ofiarowywał im pożycie sąsiedzkie w pokoju i zgodzie, lecz ostrzegał, że „pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiekbądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia". Wołał: „Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplono nasze granice, do których mamy prawo".

Zaprawdę, dzisiaj, na wielkim i dramatycznym zakręcie dziejów powinniśmy nieustannie powtarzać sobie te wiecznie żywe słowa, które są apelem do sumień i busolą w ciemnościach. Najważniejszem przecież i głównem obecnie zadaniem Polaków na obczyźnie jest takie dopilnowanie sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, by ojczyzna nasza wyszła z burzy wojennej prawdziwie niepodległa — i pomnożona, a nie pomniejszona. I dziś odwoływać się musimy do zasad świata demokratycznego — zasad sprawiedliwości i słuszności. Stanęliśmy przecież w pierwszym szeregu nieubłaganej walki z niemieckiem barbarzyństwem. Rzuciliśmy przecież na szalę zmagań cały nasz los i cały byt, zyskując dla sprzymierzonych i dla ich przygotowań wojennych osiem miesięcy bezcennego czasu. W świetle wypadków późniejszych mimowoli ciśnie się na usta pytanie, coby się stać mogło, gdyby potęga niemiecka we wrześniu 1939 r. całą swoją siłą zwróciła się na zachód, wystawiając od strony Polski jedynie przesłonę. Sprawa nasza jest czysta jak łza. Nasz naród nie wydał żadnego Quislinga. Wojsko polskie walczy dalej, zapewniając ciągłość wysiłku zbrojnego Polaków. Naszą troską najżywszą jest, by szczęk oręża polskiego rozlegał się na świecie do końca wojny. Kraj trwa w nieugiętym i bohaterskim oporze, ponosząc niewymowne ofiary. Nasz wkład do sprawy sprzymierzonych pomnaża się i wzrasta nieustannie.

I dla tych i dla wielu innych jeszcze względów wierzymy głęboko, że nasze prawa sojusznicze będą uszanowane, że w myśl zasad słuszności i sprawiedliwości nie może być podany w wątpliwość prawny stan posiadania, z jakim Polska rozpoczęła wojnę z Niemcami.

Tę wiarę i ufność uzupełnić musimy nieustającem przekonywaniem otoczenia o świętości praw naszych. W czasach szczególnie ciężkich dla narodu, pierwszym obowiązkiem jednostki jest postępować z odwagą cywilną i wedle nakazów sumienia. Niechże sumieniem Polaków stanie się dochodzący zza grobu głos Piłsudskiego. Liczne trudności, jakie leżą przed nami, mogą ulec zmniejszeniu lub nawet zniknąć skoro każdy Polak zawsze, wszędzie i każdemu odpowiadać będzie myślami pamiętnej mowy sejmowej, nawet jeśliby go spotykać za to miały przykrości oraz narażenie własnego spokoju i wygody. Zbiorowa praca opinji wiele jest w stanie zdziałać. Niechże rodacy, rozsiani po całym świecie, staną się żarliwymi i ofiarnymi apostołami naszej sprawy, wspomagając żywem słowem pracę rządu, gdy broni on praw Polski, trud żołnierza polskiego i bohaterskie wysiłki Kraju.

Piłsudski był budowniczym państwa w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu. Stoją mi żywo w pamięci długie rozmowy nasze, toczone w Magdeburgu i w Warszawie po powrocie z więzienia niemieckiego. Dbając szczerze o spokojny rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce, Piłsudski występował przeciwko słabościom parlamentaryzmów kontynentalnych, widząc jasno, że ich błędy i przerosty kryją w sobie zarodki zwyrodnienia i upadku. Troskał się o utrzymanie właściwej harmonji pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą; w nadmiernej ilości stronnictw, utrudniającej stworzenie większości sejmowej, widział poważne niebezpieczeństwo dla rozpoczynającej niepodległe życie Polski. Obawiał się nieustannych kryzysów rządowych, osłabiających w obliczu toczącej się wojny kraj, który potrzebował spokoju wewnętrznego i zgodnej, wytężonej pracy nad jego odbudową. Przewidywał, że rozproszkowanie polityczne ciał ustawodawczych stworzy żerowisko dla intryg kuluarowych, nadających nienaturalne znaczenie stronnictwom małym, nikogo właściwie nie reprezentującym, pragnącym odgrywać rolę przysłowiowego języczka u wagi. Piłsudski był zdecydowanym zwolennikiem wypróbowanych zasad demokracji anglosaskiej i niejednokrotnie podnosił zalety ustroju Stanów Zjednoczonych. Po powrocie do Warszawy w listopadzie 1918 r. uważał za sprawę najpilniejszą, nie cierpiącą zwłoki, zwołanie sejmu ustawodawczego, i zdołał to osiągnąć z szybkością niezwykłą, pomimo że kraj był spustoszony, zdezorganizowany, wyludniony. Często powtarzał wówczas w rozmowach ze mną, że trwałą wartość ma tylko to co jest dobrowolnie przyjęte przez głowy i serca ludzkie, co płynie z własnej pracy wewnętrznej, co powstało w drodze swobodnego ścierania się prądów opinji, nie zaś z tego co zostało narzucone i podyktowane z góry. Wierzył żarliwie, że pomimo nieuniknionych a nawet potrzebnych różnic w poglądach, naród polski w ostrej, być może, lecz uczciwej i lojalnej walce myśli i programów, nauczy się rychło być „rozumnym panem i gospodarzem własnego państwa", że osiągnie trwałą zdolność do pracy zespołowej, zapominając o podziałach i różnicach wszędzie tam, gdzie wchodzą w grę interesy nadrzędne narodu. Żądał przedewszystkiem usunięcia poza obręb przetargów wewnętrznych dwóch najważniejszych dziedzin życia państwowego: polityki zagranicznej i wojska. Był zdania, że źle się dzieje, jeśli nad polityką zagraniczną biorą górę względy związane z bieżącemi sporami wewnętrznemi.

Piłsudski rozumiał, że wstrząs wojny światowej prowadzi do wielkich przemian społecznych. Podczas rozmów naszych w cytadeli magdeburskiej podnosił konieczność gruntownych reform w Polsce, zapewniających dobrobyt i szerokie prawa dla mas pracujących. Wśród chaosu świata powojennego właściwą drogę dla Polski upatrywał w umiejętności odnalezienia zdrowej przeciętnej, opartej na rozumnym i sprawiedliwym kompromisie.

Zagadnienie jedności narodowej, jako jedynej drogi właściwej w czasach szczególnie trudnych i niebezpiecznych stawało przed Piłsudskim dwukrotnie. Zaraz po powrocie z więzienia niemieckiego, dążył do stworzenia rządu koalicyjnego, zdając sobie sprawę, że na zgliszczach i ruinach, gdy trzeba stanąć zgodnie do odbudowy „domu ojczystego", nie można zaczynać od nieprzejednanych waśni rodzinnych. Byłem obecny przy mozolnych konferencjach Piłsudskiego z przedstawicielami tak licznych wówczas stronnictw i kierunków politycznych. Podziwiałem niezmierną cierpliwość, z jaką usiłował odnaleźć wspólny mianownik wśród labiryntu przeszkód i trudności. Niestety, niezliczone uprzedzenia wzajemne, antagonizmy osobiste, egoizmy grupowe, przesądy i kompleksy wszelkiego gatunku i rodzaju udaremniły realizację dzieła, które, gdyby dokonane zostało, zmieniłoby zapewne wiele w dalszym biegu spraw dla kraju najdonioślejszych, i jak sądzę, uchroniłoby Polskę od późniejszych wstrząsów wewnętrznych.

Tak więc od pierwszych dni pracy w niepodległej ojczyźnie zaczęła się ciernista droga Piłsudskiego. Był on wielkim człowiekiem, wielkie było jego życie, wielka przeto również była i jego własna męka. Nie czas tu i miejsce, by narysować obraz jej całkowity, by ujawnić wszystkie źródła i powody cierpienia, które stało się udziałem Piłsudskiego. Nie oszczędzono mu żadnej kropli goryczy. Patrzyłem zbliska na jego olbrzymią pracę i nieludzką mękę, podziwiałem jego siłę woli i wyrozumiałość bezgraniczną. Krzywdzony niewymownie przez złość ludzką, dźwigał na sobie olbrzymie brzemię odpowiedzialności z niepospolitą siłą moralną, z bezmiarem cierpliwości, spokoju i opanowania. Zniósł wszystko, udźwignął wszystko i dał Polsce na polach bitew tryumf na dziejową miarę, a przecież wawrzyn, którym Nike, bogini zwycięstwa, uwieńczyła jego głowę, usiłowano na obce przełożyć skronie.

Serce jego, dobre i szlachetne, tak czystą miłością dla Polski gorzało, że zawsze, gdy ojczyzna była w potrzebie, myślał tylko o niej, wyciągał rękę do każdego kto chciał dla niej pracować, gotów był zawsze puścić wniepamięć doznane krzywdy i zasiąść przy jednym stole z tymi, którzy go zwalczali. W czasie wojny prawa do służenia Polsce z bronią w ręku nikomu nie cofał i nie odmawiał, niechęci czy różnie politycznych na ostracyzm wojskowy nigdy nie przekształcał, dostępu do szeregów armji nie zamykał nawet najzacieklejszym swoim przeciwnikom.

Największym bodaj zawodem życiowym Piłsudskiego, jako budowniczego państwa, było uchwalone przez sejm ustawodawczy prawo konstytucyjne. Zamiast stać się „początkiem nowego życia wolnej i odrodzonej ojczyzny", stworzyło ono oligarchję sejmową, w której cieniu stał Prezydent, pozbawiony wszelkiej władzy, i rząd, którym rządził wielogłowy zespół poselski. Niechęć osobista do Piłsudskiego i lęk przed nim zrodziły system, będący zniekształceniem parlamentaryzmu, naruszeniem zdrowej równowagi władz, źródłem rozterek wewnętrznych i jedną z przyczyn późniejszego dramatu.

Obecnie obowiązująca konstytucja wyciągnęła wnioski z doświadczeń przeszłości. Jest ona ostatniem wielkiem dziełem Piłsudskiego. Będąc dokumentem państwowym, na którym tuż przed śmiercią położył drżącą ręką ostatni swój podpis, konstytucja kwietniowa stanowi w oczach piłsudczyków jak gdyby testament zgasłego Marszałka. Dochodzą do nas różne głosy o jej zaletach i wadach, ale pewne jest, że może być ona zmieniona jedynie w Kraju, przez reprezentację całego narodu, powołaną z wyborów wolnych i demokratycznych. Nienaruszalności obowiązującej konstytucji zawdzięczamy podczas obecnej wojny zachowanie legalnej ciągłości władz państwowych, rząd prawowity, uznany przez Kraj i przez wszystkich Polaków na obczyźnie, nieprzerwaną współpracę z sojusznikami oraz możność dyplomatycznej obrony interesów Rzeczypospolitej w jej najwyższej potrzebie.

Koledzy, towarzysze broni! Polskę los nie po raz pierwszy stawia w położeniu niezmiernie trudnem, tak trudnem, że stanowisko nasze wydać się może niezrozumiałe dla innych, szczęśliwszych narodów. My wiemy jednakże, że przed nami leży droga prosta i jedyna, a jest nią obrona całości, wolności i honoru ojczyzny. Spełnimy swój obowiązek do końca w nieubłaganej wojnie z niemieckim wrogiem, mordercą naszych najbliższych, łupieżcą naszej kultury narodowej. Ale nikt od nas wymagać nie może, byśmy niezaprzeczone prawa nasze poświęcić mieli dla cudzych interesów czy też cudzej racji stanu. My, Polacy, drogę naszą wybraliśmy oddawna, a wkroczyliśmy na nią bez wahania 1 września 1939 r. z pełną wiarą w ideały demokracji, ufając bez zastrzeżeń słowu wielkiego i rycerskiego narodu, twórcy i wyznawcy szlachetnej zasady „fair play".

Wśród nieszczęść i ciężkich doświadczeń potrzebny się staje zbiorowy rachunek sumienia. Wyznajmy odważnie wobec samych siebie, że mamy liczne przywary i błędy. Zgasły Marszałek niejednokrotnie mówił do mnie, że najpowszechniejszą wadą narodową Polaków jest samolubstwo, swarliwość i łatwość oskarżeń wzajemnych, że stąd właśnie płyną wielkie nasze trudności w pracy zespołowej, bez której nie można zbudować silnego państwa. Oddawna, jeszcze przed odzyskaniem niepodległości za najniebezpieczniejszą przywarę u Polaków czynnych politycznie uważał słabość charakteru i niewiarę w samodzielne możliwości narodu, pobudzającą do poszukiwania t. zw. ongi „rozwiązań orjentacyjnych".

Dzisiaj, gdy okręt Rzeczypospolitej rzucony został w sam środek cyklonu, — a zabrakło Piłsudskiego oraz wielu wybitnych postaci z jego pokolenia, — bardziej niźli kiedykolwiek potrzebujemy prawdziwej zgody i jedności. W obronie słusznych praw Polski muszą stanąć murem wszyscy uczciwi Polacy, bez względu na pochodzenie, wyznanie i przekonania polityczne. Odrzućmy kompleksy, uprzedzenia i sztuczne podziały, za któremi kryć się mogą wpływy nieznane, pragnące dla swoich ukrytych celów jeszcze podczas wojny poróżnić Polaków między sobą i rozbić ich na zwalczające się wzajemnie obozy. Nie wiem, czy istnieje kraj o postawie bardziej jednolitej aniżeli Polska, gdzie niema ani faszyzmu, ani sympatyj proniemieckich, a jest natomiast niezmierna ilość braterskich mogił, kryjących zwłoki ofiar najazdu i przemocy, bojowników o wolność, o interes narodowy, o własną rację stanu. Niechże więc obcy, a nieproszeni nauczyciele nie pouczają nas, gdzie leży nasze szczęście i nasza przyszłość, gdyż maszerować ku niej możemy tylko z tymi, którzy wyznają prawdziwą wolność i niepodległość narodów.

Mówiąc o Piłsudskim, nie potrafiłbym w najkrótszem nawet przemówieniu nie poświęcić słów kilku serdecznym stosunkom, jakie łączyły Komendanta z młodzieżą polską. Gdy go poznałem, był już człowiekiem dojrzałym, ale otaczał się najchętniej zupełnie młodymi ludźmi i — rzecz uderzająca — nie obawiał się poruczać im zadań wysoce samodzielnych i odpowiedzialnych. Mówił wtedy zazwyczaj, że puszcza ich na głęboką wodę, a jeśli zdołają dopłynąć do brzegu, staną się jego dzielnymi, doświadczonymi współpracownikami. Piłsudski wierzył w idealizm młodzieży i w czystą bezinteresowność jej stosunku do Polski — a cechy te uważał zawsze za decydujące, zwłaszcza w chwilach ważnych i przełomowych. Uczył młodzież, że trudności i przeszkody istnieją poto, aby je pokonywać, nie zaś poto, aby cofać się przed nimi: „Chłopcze, jeśli ci będą mówili, że głową muru nie przebijesz, nie wierz temu i wiedz, że to nieprawda". Patrzyłem nieraz, jak Komendant w młodzieży, która się z nim choćby przelotnie zetknęła, budził odrazu uczucie bliskości i głębokie zaufanie, będące przecież podstawą trwałości i szczerości wszystkich ludzkich stosunków. Młodzież sercem płaciła za serce i garnęła się do niego instynktownie, on zaś nigdy nie stosował metod wyodrębniania jej w organizacje osobne. Wiem, że obecna młodzież nasza szanuje pamięć Piłsudskiego za wszystko co uczynił dla Polski, oraz pamięta, że on właśnie w naszem życiu narodowem był najdoskonalszym wyrazem tych podstawowych wartości duchowych, których zespół nazywamy „charakterem". Młodzież uczci najlepiej pamięć zmarłego Marszałka, hartując swój charakter nie tylko wśród ciągłej walki z wrogiem, nie tylko w zmaganiu się z przeciwnościami życia, ale przedewszystkiem w upartej walce z własną słabością.

Na zakończenie pragnę przytoczyć dwa wspomnienia związane z osobą Komendanta.

Spotkałem Piłsudskiego po raz pierwszy w życiu na zjeździe P.P.S. we Lwowie, w pierwszych miesiącach 1906 r., podczas rewolucji, wstrząsającej wówczas państwem carów. Sprawą, która wypełniła wielce ożywione debaty zjazdowe, było pytanie, czy strumień polskiego socjalizmu ma się roztopić w rosyjskiem morzu, czy też płynąć odrębnem korytem ku własnym celom i przeznaczeniom, ku niepodległości wypisanej na sztandarach stronnictwa. Byłem wówczas młodym chłopcem. Osobisty urok Piłsudskiego, czar jego płomiennego słowa i siła argumentacji, miłość Polski przebijająca z każdego zdania, idealizm społeczny, poczucie tradycji i godności narodowej — wszystko to zrobiło na mnie wrażenie porywające i na zawsze do niego przykuło. Sekundowali mu wybitni działacze: mądry Witold Jodko; Ksawery Prauss, o twarzy jak ze starego portretu; Feliks Perl, patrjota, rozmiłowany w poezji Słowackiego, nieustannie przeplatający poetyckiemi cytatami swoje piękne mowy; Gustaw Daniłowski, poeta i pisarz znakomity lecz mówca nieśmiały; Herman Diamiand, świetny dialektyk o logice ostrej i przekonywającej. Gdzie się znaleźli niektórzy z ich ówczesnych oponentów po latach niespełna piętnastu, niewielu z nas obecnych na tej sali zapewne pamięta.

Przed opuszczeniem Lwowa przyjaciele Piłsudskiego ofiarowali przewodniczącemu zjazdu skromny upominek, na którym wyryto czterowiersz czy dwuwiersz, ułożony przez Daniłowskiego, o treści, jeśli mnie pamięć nie myli, następującej:

*Tak płynie niewstrzymana w swoim biegu*
*rzeka,*
*Na miejscu pozostaje jeno ból człowieka.*

Minęło lat trzydzieści, i chwila wielkiego bólu nadeszła.

Na polu Mokotowskiem wojsko oddawało ostatnie honory, defilując, przy głuchych dźwiękach żałobnego werbla bębnów, przed samotną trumną, okrytą narodowym sztandarem. Armja polska pospołu z całą ludnością stolicy żegnała na zawsze Piłsudskiego. Na pogodnym błękicie nieba pojawiły się znienacka ciężkie, groźne chmury, i rzuciły złowrogi cień na mury Warszawy, na znieruchomiałe i milczące tłumy. Gdyśmy zdejmowali z lawety trumnę pierwszego marszałka Polski odrodzonej, jeden jedyny piorun rozdarł z hukiem powietrze. Troska straszliwa ogarnęła dusze ludzkie, gwałtowny wicher zaszumiał w gałęziach drzew, groźnie załopotały pochylone sztandary. Była to jakby ostatnia przestroga, udzielona narodowi przez odchodzącego na zawsze opiekuna i wodza.

Kilka zaledwie lat minęło od owej bolesnej chwili, a nawałnica, niebywała w dziejach ludzkich, nadciągnęła nad głowy nasze i szaleje nad nami dotychczas. Czas już może ostatni, by zrozumieć sens i znaczenie pośmiertnej przestrogi Piłsudskiego i rozmiar odpowiedzialności, jaki dzisiaj obarcza każdego z Polaków.

W dziejach niewielu jest ludzi, którzy wielkością zasług, położonych dla ojczyzny, zdobyli sobie prawo do tego, by można było ich osobę utożsamiać z narodową racją stanu. Jednym z nich był Piłsudski, i dlatego jego imię stało się dla nas, piłsudczyków, hasłem i programem, dlatego nazywaliśmy go wodzem narodu.

Był wodzem narodu i wodzem narodu w pamięci ludzkiej pozostanie.

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI.

*Prosimy P.T. Czytelników „Wiadomości Polskich" o opłacenie prenumeraty za kwartał II b.r. (12s. w Anglji, $3 w innych krajach).*

MARJAN HEMAR

# WOLA POLSKI

Jeśli jest jakaś wola Polski—
jeśli owo
Bezdenne a powszednie w naszej mowie słowo,
Które znaczy nas wszystkich, i coś poza nami,
I wciąż coś ponad nami — las, łąkę, i pole,
I coś ponad tem polem, tą łąką i lasem—
I jeszcze tysiącletni wszystek, rok po roku,
Czas — przyszłość wciąż daleką, minioność wciąż bliską —
I coś wszechobecnego jeszcze poza czasem —
I wszystką mądrość naszą i głupotę wszystką,
I to niewyrażone wszystkiemi książkami
Napisanemi w polskim języku —
jeżeli
To dziwne słowo POLSKA ma jakowąś wolę
Świadomą, wytężoną w gwiazd mrozie i mroku,
Poza sercami ludzi, ponad ich głowami,
Jeśli o jakimś celu wie, co jakąś rolę
Nam, Polakom, przeznaczy, w nas, Polaków, wcieli — —

Jakaż to wola? —
Może — aby mógł o świcie
Oracz chodzić za pługiem, na własnym ugorze,
Żeby skowronki nad nim, na bladym błękicie
Połyskujące srebrnie jak kropelki rosy,
Drobnymi i zaiste niebiańskimi głosy
Śpiewały Kiedy ranne wstają zorze —
może —
Wieczorem, gdy spłowieją zorze z nieba, aby
Na ziemię śpiącą, rzekę szemrzącą, na stawy
Srebrne w mroku, na lasy i na białe łąki
Pokój schodził spod złotych gwiazd. I żeby żaby,
Pieśń kończąc, którą rano zaczęły skowronki,
Pod noc chwaliły Wszystkie nasze dzienne sprawy.

I żeby w tym obrębie dwóch pięknych piosenek
Zamykał się dzień polski. Dzień zwyczajnych zdarzeń,
Powszednich cnót i grzechów, dzień człowieczych marzeń,
Dzień któremu niestraszna noc z nieba idąca,
I ona, czarnooka noc, nietruchlejąca
Przed porankiem — różańcem radości i troski —
Dzień i noc zgodne z sobą, jak rym częstochowski.
Jakoby dzbanek wody i chleba bochenek.

Wszystko co jest ponadto i co jest pozatem,
Co sięga wyżej, dalej i szerzej zamierza,
Co wieje sztandarami nad struchlałym światem,
To wszystko co oracza przebiera w żołnierza,
Wszystko co w miedź słów brzęka, w czynów stal uderza,
Co niebo o północy rozdziera szkarłatem —
To wszystko jest już wolą ludzi. Więcej wartych
Niż inni, albo więcej niż inni upartych,
Lub bardziej energicznych, albo mniej cierpliwych,
Albo bardziej niż inni zazdrosnych i chciwych.

Tedy — misje dziejowe i mistyczne żary!
I przedmurza kultury i jej ukrainy!
Fanfary i ofiary! Mocarstwowe dumy
I dymy historyczne! Tedy karabiny
Podniesione do rzędu symbolów! I tłumy
Podpalone jak stosy, krzyczące: „Czarownic!!
Spalimy czarownice — już Polska zbawiona!!".
I z miljona głośników i tysięcy mownic
Krzyk: „Oto wola Polski!!".
A zwysoka — Ona —
Jak Bóg —
gdy patrzy z góry na wojsko, idące
Z bębnami, z piszczałkami, tupiące butami
I krzyczące donośnie: „Bóg z nami! Bóg z nami!" —
Miast szeptać w sercu trwożnem: „Bądź z nami...bądź
z nami..." —
Ale krzyczą: „Bóg z nami!", by tym krzyku aktem
Boga przed dokonanym już postawić faktem,
Przed decyzją za Niego powziętą — więc Bogiem
Komenderują: „Z nami jest — krzyczą, — nie
z wrogiem!".

A On patrzy zwysoka, uważny i niemy.
I krzyk Go nie zwerbuje, i prośba nie skusi.

Krzyczymy: „Wola Polski!" — ilekroć my chcemy.
I krzykiem tłumaczymy Jej — jaka być „musi".

Ach, nie musi być Polska od morza do morza.
Musi być sprawiedliwa. I musi być Boża.

Nie musi robotnicza być ani włościańska.
Lecz musi być rozumna, musi być chrześciańska.

I nie musi być Polska z tej mocy i męstwa,
Które tylko na klęski stać — nie na zwycięstwa.

Nie musi mieć zamorskich dzierżaw ni kolonji,
Ani kopalni złota, ani fabryk broni,
Ale musi być wolna — u siebie. Ogromna
Wolnością, i czem wielka, tem musi być skromna.

Nie muszą być Polacy z żelaza! z żelaza!
Żelazo rdzy przeżera nikczemna zaraza —
Muszą być z roli, z soli, i z tego co boli,
Co najwyżej wyrasta gdy rośnie powoli —
Jak w głąb korzeniem, w niebo zieloną koroną,
Dąb, na swojem stojący. Z głową podniesioną.

Nie musi być od wschodów Polska, od zachodów —
Winkelriedem Narodów! Chrystusem Narodów!
I nie musi całego świata sobą zdziwiać,
Cierpieniem odkupywać, cnotą uszczęśliwiać,
I wciąż krzyżem się kajać, wciąż dźwigać trud trudów,
I Pana Boga błagać wciąż o wojny ludów,
By z nich wciąż tym Feniksem ulatać z popiołów,
Już wreszcie doskonała i już idealna!

Lecz musi być zwyczajna. Musi być normalna,
I powszednia: dla ludzi a nie dla aniołów.

Kiedyś, wieczorem letnim, siądziesz w progu chaty.

Już na niebie wiejące płowieją jedwabie,
Już na stawie spłowiały zorzane olejki,
Różowe i zielone i żółte. I nisko
Nad wodą i nad ziemią przewiał cień skrzydlaty,
By wymieść dnia ostatki i w mrok świeży zdeptać.
Teraz grają zdaleka owe chóry żabie,
I wtem — zaczęły pachnieć pociemku maciejki,
Kwiatki nazbyt płochliwe, by woń słodką szeptać
Dopóki jeszcze widno. Nagle cię przenika
Jak gdyby błyskawicą letnią dreszcz — już wiesz:
to wszystko
Gwiazdy w górze, tych kwiatków woń, i ta muzyka
Nocy-kościoła, nocy — harfiarki eolskiej,
Grającej pieśń nieśmiałą, rzewną i wspaniałą —
Oto jest wola Polski. Oto wola Polski —
Ażeby to tak było. Aby tak zostało
Na tym świecie — w tym kraju — i o tej godzinie.

Stoję w parku, przed drzewkiem wiosennem. W Londynie.
Ta zieleń obcej wiosny serce mi rozdarła.
Jestem jak muszla morska, na brzegu umarła,
W której morze dalekie nie przestało szumieć.
Oczami milczącemi, po zamglonem niebie
Szukam Ciebie, o Boże, modlę się do Ciebie:

Ty, coś morzem dalekiem w mem sercu zaszumiał —
Ty, coś mnie zeń wyrzucił na obce mielizny —
Spraw, by to było prawdą, com w nędzy zrozumiał —
Spraw, aby taka była wola mej ojczyzny.

MARJAN HEMAR.

HENRYK BAGIŃSKI

# EUROPA ŚRODKOWA CZY ŚRODKOWO-WSCHODNIA?

Polityka siły, podstępu i gwałtu była podstawą istnienia świętego imperjum rzymsko-niemieckiego i prowadziła do podbojów ziem słowiańskich pomiędzy Łabą i Odrą, by przenieść zabory dalej na wschód pomiędzy Odrę, Wisłę i Niemen. Niemcy zmuszały kraje sąsiednie (Danję, Słowian połabskich, Polskę, Czechy, Węgry i Włochy) do płacenia daniny, którą pokrywano koszta wypraw wojennych do Włoch. Ponieważ nikt nie płacił dobrowolnie, lecz pod przymusem, Niemcy prowadziły politykę podziałów na dzielnice, by nie dopuścić do zjednoczenia Słowian, podsycały zatargi pomiędzy książętami, by mieć sposobność do interwencyj, podnosiły daninę dla ubiegających się o pomoc państwa niemieckiego, podtrzymywały rywalizację pomiędzy narodami, przeszkadzając ustanowieniu w tych krajach królestwa i suwerenności państwowej, i nie dopuszczały do wytworzenia samodzielności kościelnej. Ledwie podbito jeden z krajów, już przygotowywano się do nowego podboju. Temu parciu na wschód („Drang nach Osten“) uległo i państwo polsko-litewsko-ruskie, położone przy Bramie Morawskiej i zbudowane na pomoście bałtycko-czarnomorskim.

Nieustanna tęsknota narodu niemieckiego do stworzenia wielkiego imperjum światowego była stale podniecana przez niemiecką publicystykę jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej w r. 1914, co znalazło wyraz w konkretnym projekcie, t.zw. „Mittel-Europy“, wysuniętym w r. 1915 przez Naumanna. Projekt ten miał na celu poddanie krajów bałtyckich, Polski, Ukrainy, państw bałkańskich, nawet Turcji ; oparte na zatoce Perskiej, nowe państwo niemieckie zagrażałoby potędze Wielkiej Brytanji w Indjach (patrz mapę nr. 2). Wówczas to uczeni niemieccy zaliczali nowy łup wojenny (Kongresówkę) do rzeczywistego *środkowo-europejskiego obszaru* (Partsch w „Geographische Zeitschrift“ i Penck w „Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde“), lecz Prusacy marzyli wyłącznie o zaborach, a zrzeszenie „mniejszych państw w Mittel-Europę“ uważali za osłabienie niemieckiej przewagi ; dlatego traktat brzeski r. 1918 był wyrazem siły, przemocy i gwałtu w urządzaniu kontynentu Europy ; idea ta znalazła dalszy wyraz w „rewolucji narodowo-socjalistycznej“. Podobnie jak projekt stworzenia „Mittel-Europy“ nie był Niemcom potrzebny po rewolucji rosyjskiej i usunięciu niebezpieczeństwa wojskowego na wschodzie, tak również i projekt Hitlera stworzenia „nowego ładu w Europie“ zamieniłby państwa europejskie w wasali, płacących taką czy inną daninę, a Polaków wyzułby całkowicie z posiadania ziemi („Mein Kampf“).

Tej niezmiennej ideologji siły, przemocy i gwałtu, trwającej nieustannie od tysiąca lat, towarzyszą wywody uczonych niemieckich, gdyż, jak to napisał prof. Krieck, rektor uniwersytetu we Frankfurcie („National-politische Erziehung“, Lipsk 1933) „zadaniem naszych uniwersytetów nie jest dawanie objektywnej wiedzy — zadaniem ich jest szerzenie wiedzy heroizmu, boju, ducha wojskowego i walki“.

Tę samą tendencyjną wartość posiadają wywody uczonych niemieckich, którzy odmówili Polsce indywidualności geograficznej jako koniecznej podstawy do stworzenia własnego państwa, a po traktacie wersalskim Polska została zdegradowana i wcielona do „Europy wschodniej“ (patrz atlas Stielera z r. 1923), gdyż Europa zachodnia miała się kończyć na wschodniej granicy Niemiec, a nie na wschodniej granicy Polski.

Pod względem geograficznym Europa rozpada się na dwie zasadnicze części — *jednostajna rozległa płyta rosyjska, to Europa wschodnia, a różnokształtna i różnowiekowa reszta, to Europa zachodnia ; Polska leży we wschodniej części Europy zachodniej, czyli w Europie środkowej, a nie w środkowo-wschodniej lub wschodniej* (patrz Eugenjusz Romer : „Przyrodzone podstawy Polski historycznej“, Lwów 1912, i „Polska, ziemia i państwo“, Kraków 1917). Polska zajmuje miejsce w północnej części wielkiej niziny środkowo-europejskiej, zawartej pomiędzy dwoma zwężeniami w lądzie Europy : bałtycko-adrjatyckiem i bałtycko-czarnomorskiem. Polska w tej części Europy należy do zlewisk dwóch mórz : Bałtyku i Czarnego, a południkowo rozwinięte rzeki, jak Odra i Wisła, ułatwiają połączenia Bałtyku z Adrjatykiem. Związki Adrjatyku i morza Czarnego z Bałtykiem wytworzyły naturalne drogi handlowe, które od czasów jeszcze starożytnych, jako szlaki „bursztynowe“ i tranzytowe, krzyżowały się na terytorjum Polski (patrz mapa 1) ; przez opanowanie tych dróg Polska skonsolidowała się, jako potężne państwo, łącząc i inne narody, zamieszkałe w Europie środkowej (Stanisław Pawłowski · „Geografja Polski“, Poznań 1928). Polska korzystała również za pośrednictwem kolonij greckich, położonych nad morzem Czarnem, z wpływów kulturalnych wschodnich, lecz wpływy kulturalne zachodnie, które docierały Bramą Morawską, niziną Niemiecką i Bałtykiem, były zawsze dominujące. Polska nie tylko pod względem geograficznym, lecz i kulturalnym była i jest obecnie jednem z głównych ogniw Europy zachodniej.

Wpływa na to *indywidualność geograficzna Polski*, składająca się z czterech głównych cech, jak pomostowość, spójność hydrograficzna, symetrja budowy i osobliwy klimat, które to cechy na licznych przykładach ukazał prof. Romer.

Prof. Romer przeciwstawił się poglądom sławnego geografa polskiego Wacława Nałkowskiego, który wystąpił z twierdzeniem (patrz „Polska“, „Słownik geograficzny“, t. VIII, 1887, i „Terytorjum Polski historycznej jako indywidualność geograficzna“, Warszawa 1912), że Polska, jako *kraina przejściowa*, nie posiada z samej natury w licu Europy określonego *pojęcia fizyko-geograficznego* i że nie istnieje *historyczno-polityczne* pojęcie Polski. Przejściowość Polski Nałkowskiego, wbrew temu co utrzymuje p. Ryszard Wraga (patrz „Zagadnienie Bałtyku“, „Wiadomości Polskie“, nr. 152), określił jako brak indywidualności prof. Stanisław Lencewicz („Kurs geografji Polski“, Warszawa 1922). Prof. Romer sprostował obserwacje Nałkowskiego co do tych wszystkich czynników fizyko-geograficznych, na których Nałkowski oparł swoją teorję przejściowości (fauna, flora, klimat i t.d.), udowadniając, że granica pomiędzy Europą zachodnią i wschodnią nie przebiega przez ziemie polskie, lecz na linji Dniepru, tak jak na zachodzie Polski Łaba wskazywałaby na różnice z resztą Europy zachodniej. Przejściowość nie może być zatem uważana za cechę charakterystyczną Polski, bo cechę tę można zauważyć we wszystkich większych jednostkach geograficznych, prócz chyba krajów z wszystkich stron odciętych. Zresztą Nałkowski twierdzi w „Słowniku geograficznym“, że „niezupełnie naukowo“, tworząc „ramy sztuczne“ i biorąc „materjał niezupełnie wytrzymujący umiejętno-geograficzną krytykę“ określił fizyko-geograficzne pojęcie Polski jako krainy przejściowej. Koncepcja przejściowości jest zatem tworem sztucznym i nie może być uważana za czynnik, służący do określenia indywidualności geograficznej Polski.

Cechą bowiem indywidualności geograficznej Polski, tak jak to określili profesorowie geografji Romer i Pawłowski, jest położenie Polski nie tylko na pomoście bałtycko-czarnomorskim (jak mylnie utrzymuje p. Wraga), lecz i na pomoście bałtycko-adrjatyckim przy Bramie Morawskiej. Zaniedbanie tej prawdy „zmienia zagadnienie Bałtyku w fikcję“, a ukazały to naocznie wypadki 1938 i 1939 r.

Niemcy od tysiąca lat rozbijały łączność państwową różnych narodów słowiańskich od Adrjatyku do Bałtyku, wdzierając się na ich terytorja trzema głównemi kierunkami : wzdłuż Bałtyku, klinem brandebursko-pomorskim — oddzielili Polskę od Połabian i zachodniego Pomorza, by zająć Prusy Wschodnie, a następnie Żmudź, Łotwę i Estonję ; klinem łużycko-śląskim oddzielili Polskę od Czech ; klinem dunajskim przez stworzenie Austrji na ziemi morawskiej oddzielili Czechów, Morawian i Słowaków od Słoweńców, Chorwatów i Serbów. To rozbicie Słowian na pomoście adrjatycko-bałtyckim otworzyło drogę dalszej ekspansji niemieckiej na wschód. Niezgoda pomiędzy Polakami a Czechami ułatwiła pobicie Czechów pod Białą Górą w r. 1620, by doprowadzić do zajęcia Śląska przez Prusy i otoczenia Polski od południo-wschodu dla tem łatwiejszego osiągnięcia łupu poprzez rozbiory Polski w latach 1772, 1793 i 1795. Krótkowzroczność Czechów w r. 1919, którzy siłą zajęli Śląsk Zaolziański, wywołała nieporozumienia, świadczące o braku przewidywania ze strony Polski i Czechosłowacji, że imperjalizm niemiecki odrodzi się, podczas gdy w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa należało znaleźć drogi do ugody. Układ bowiem geograficzny zabezpiecza Polskę, Czechosłowację i Jugosławję od niebezpieczeństwa imperjalizmu niemieckiego pod warunkiem, że państwa te tworzą silny i zwarty blok, opierający się na ścisłem współdziałaniu politycznem, gospodarczem i obronnem. Usunięcie tych trzech klinów niemieckich z terytorjum ziem słowiańskich leży nie tylko w interesie państw zainteresowanych, lecz przedewszystkiem ma zabezpieczyć pokój ogólny przed wybuchem *trzeciej wojny światowej*. Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone, które podjęły ideę uporządkowania świata na zasadach wolności i prawa wszystkich narodów do własnego państwowego życia (karta atlantycka), powinny zredukować Rzeszę Niemiecką do właściwych ziem niemieckich, oddając zachodnie ziemie słowiańskie w posiadanie przyszłej federacji środkowoeuropejskiej. Ażeby mogło się to stać, musimy wszyscy sobie uświadomić, jakie są realne możliwości zjednoczenia Słowian zachodnich, musimy również tę wiedzę uprzystępnić wszystkim naszym sojusznikom.




Szlaki dróg handlowych na ziemiach polskich. 1. Szlaki „bursztynowe“ od czasów starożytnych. 2. Szlaki tranzytowe w wiekach XIII–XIV. Czarne kółka oznaczają główne składy handlowe na ziemach polskich od czasów starożytnych.




Pangermański plan „Mittel-Europy“ podczas pierwszej wojny światowej w latach 1914–1918. 1. Granice państw w r. 1914. 2. Linje komunikacyjne, czyli kierunek ekspansji niemieckiej Hamburg – Berlin – Bagdad – zatoka Perska – Indje. 3. Zachodnia i wschodnia granice projektowanej „Mittel-Europy“.

Praca to tem bardziej pilna, że Niemcy zarzucili cały świat swoją pseudonaukową literaturą, w której stale utrzymują, że nie były to nigdy ziemie słowiańskie, lecz odwiecznie germańskie, że oni upominają się tylko o to co im Słowianie zajęli w czasie wędrówek narodów. Uczeni niemieccy nie wahają się fałszować faktów ; tak np. polskich górali zaliczają obecnie do rasy germańskiej. Tendencyjne oświetlenie historji Polski i krajów słowiańskich przez uczonych niemieckich musi być przez naszą publicystykę demaskowane nie tylko dla obcych, lecz i dla nas samych. Świadczy o tem p. Wraga, któremu się jeszcze dotychczas wydaje, że nasze prawa do ziem zachodnich słowiańskich, to tylko tradycja, a nie rzeczywista potrzeba. Zawiniło tu bardzo nasze szkolnictwo i podręczniki historji, które zbyt pobieżnie traktowały historję Słowiańszczyzny zachodniej, i stąd widać szczerby w wiadomościach naszych, np. o sprawach Bałtyku, który nie był morzem niemieckiem, lecz stał się niem dopiero po podbiciu Połabian i Polski, całe bowiem południowe wybrzeże Bałtyku aż do Danji było słowiańskie. Jeżeli chodzi o zaborczość niemiecką, również myli się p. Wraga, gdy utrzymuje, że historja się nie powtarza. Jedynie sposoby i środki się zmieniają, a raczej udoskonalają w okrucieństwie, ale cel, t.j. opanowanie ziem słowiańskich i ich wynarodowienie, pozostaje niezmienny, tak za czasów Gerona, Fryderyka Rudobrodego, jak Bismarcka, Wilhelma II czy Hitlera. Do osiągnięcia tego celu Niemcy zwykle posiłkują się Słowianami, i widzimy te same metody organizowania współdziałania niemiecko-rosyjskiego w latach 1939–1941 jak w czasie rozbiorów Polski. Historja, niestety, się powtarza.

Ażeby to współdziałanie niemiecko-rosyjskie udaremnić na przyszłość, w interesie pokoju światowego leży pozbawienie obydwóch imperjalizmów, niemieckiego na zachodzie i rosyjskiego na wschodzie, możliwości ingerencji w sprawy narodów środkowej Europy. Jeżeli chodzi o Niemcy, jak już mówiliśmy, muszą one być ograniczone do najmniejszego terytorjum, oddając zrabowane ziemie swoim sąsiadom, jeżeli chodzi o Rosję, to obecny Z.S.S.R. musi uznać jako minimum, wypływające z zasad karty atlantyckiej, nienaruszalność wschodnich granic państw bałtyckich, Polski i Rumunji sprzed 1 września 1939 r., jako przyszłych wschodnich granic federacji państw środkowej Europy.

Polska, po zawarciu traktatu ryskiego z Rosją w r. 1921, odstąpiwszy wielką część swoich dawnych ziem, położonych na pomoście bałtycko-czarnomorskim na zachodnim brzegu Dniepru, nie wycofała się z tego pomostu całkowicie, organizując współdziałanie z Rumunją co do wyzyskania portów czarnomorskich, jak również projektując połączenie wodne kanałem Wisła–Dniestr–Prut–Dunaj. Polska zdawała sobie sprawę z potrzeby dostępu do morza Czarnego, wchodząc przynajmniej częściowo na dawne średniowieczne szlaki handlowe (patrz mapa 1), co nie wyłączało tranzytu wodnego Dnieprem, Prypecią, Jasiołdą, Szczarą, Niemnem do Kłajpedy lub Niemnem i Pregołą do Królewca nad Bałtykiem lub kanałem Królewskim, Bugiem, Wisłą do Gdańska, o ile stosunki handlowe z Z.S.S.R. byłyby znormalizowane. Polska zatem geograficznie i gospodarczo mogła się bez szkody dla siebie oddzielić od t.zw. Ukrainy, której ośrodek gospodarczy znajduje się na wschodnim brzegu Dniepru, a nie leży już na pomoście bałtycko-czarnomorskim.

Z.S.S.R. nie potrzebuje morza Bałtyckiego, gdyż niezamarzające porty morza Czarnego obsługują znakomicie większą część wywozu rolnego i potrzeb przemysłu Ukrainy, jak niezamarzający port Murmańska ułatwia całoroczny obrót drewnem oraz lnem z północy Rosji i wymianę towarową morzem z zagranicą. Nawet wówczas, kiedy carska Rosja władała przed r. 1914 niezamarzającym portem w Libawie na Bałtyku, większa część wywozu wytworów rolnych z Rosji była kierowana nie na Libawę, Rygę, Tallinn (Rewel) i Narwę, lecz przez port niemiecki w Królewcu, który specjalnie Niemcy dla obrotów handlu rosyjskiego rozszerzali, przeważnie do wywozu zboża i drewna, pochodzącego w znacznym stopniu z polskich ziem wschodnich i z Ukrainy. Jeżeli zboże z Ukrainy znalazło obecnie drogi naturalne wywozu przez porty morza Czarnego, stąd wniosek oczywisty, że port w Królewcu leży w polskim obszarze gospodarczym, i tylko polityczna przynależność Królewca do Niemiec nie pozwoliła na wyzyskiwanie tego portu przez Polskę. Bałtyk miał zatem znaczenie gospodarcze dla Rosji, gdy był jej jedynym dostępem do morza w Europie. Uważny czytelnik mojej książki „Polska i Bałtyk“ (Londyn 1942 ; str. 220, 254, 259, 265, 339, 388-400) przekona się z podanych tam faktów i liczb, że pod względem gospodarczym carska Rosja rezygnowała ze swoich portów bałtyckich na rzecz niemieckich wówczas portów bałtyckich i skazywała się na jedyne pośrednictwo niemieckie. Pan Wraga, myli się utrzymując, że temu zmaganiu niemiecko-rosyjskiemu na Bałtyku „zupełnie“ nie poświęciłem miejsca w swojej książce. Pan Wraga nie zauważył również różnicy pomiędzy okresem Piotra Wielkiego, który „wyrąbał okno na Bałtyku“ do Europy, a wiekiem XIX, kiedy okno to zostało oddane w dzierżawę sąsiadowi niemieckiemu, a już w w. XX w okresie rządów sowieckiej Rosji, „okno do Europy“ nie miało żadnego znaczenia gospodarczego, kolej bowiem murmańska doprowadzała do niezamarzającego portu na półwyspie kolskim — „okna na oceany światowe“.

Natomiast słusznie podnosi p. Wraga zagadnienie obydwóch imperjalizmów w basenie bałtyckim i na pomoście bałtycko-czarnomorskim w poprzedniej i w czasie obecnej wojny. Jednostronne traktowanie tego zagadnienia mogłoby w przyszłości doprowadzić do trzeciej wojny, o ile bowiem po pierwszej wojnie, państwa środkowej Europy wywalczyły wschodnią granicę, usuwając imperjalizm rosyjski z basenu bałtyckiego, to na zachodzie traktat wersalski pozostawił Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk w rękach imperjalizmu niemieckiego : w ten sposób równowaga polityczna na pomoście nie tylko adrjatycko-bałtyckim, lecz i na pomoście czarnomorsko-bałtyckim została zagrożona. Tych dwóch spraw nie da się załatwić oddzielnie, mają one wymowę faktów, gdyż przewaga Niemiec nad Bałtykiem powoduje przewagę Rosji, i odwrotnie. Bez względu na ustrój polityczny, obydwa imperjalizmy, niemiecki i rosyjski, wyzyskują nawet najmniejszą sposobność porozumienia na gruncie rabunku i zaboru państw środkowej Europy. Zabór państw środkowej Europy czy to przez Niemcy, czy to przez Rosję, stwarza potęgę na kontynencie Europy, która zagraża interesom Wielkiej Brytanji, a obecnie i Ameryce, Afryce i Australji, przez obudzenie imperjalizmu światowego Niemiec czy też Rosji.

Po tak krwawych doświadczeniach obydwóch wojen należy podkreślić niedostateczn euświadomienie i zrozumienie istoty tych imperjalizmów dla pokoju światowego nawet wśród naszych najbliższych sprzymierzeńców Brytyjczyków, jeżeli profesorowie uniwersytetów brytyjskich, jak George W. Keeton z uniwersytetu w Londynie („Russia and Her Western Neighbours“, London 1942), a świeżo prof. A. J. P. Taylor z Oxfordu (artykuł w „Manchester Guardian“ p.t. „Prowincje bałtyckie i Rosja“), propagują utrzymanie zaborów rosyjskich z lat 1939–1941. Jakiekolwiek ustępstwo w zakresie niepodległości państw bałtyckich jest równoznaczne z utratą niepodległości przez Polskę, która bez polskiego Wilna, Lwowa i Polesia nie będzie w możności bronić swojej niepodległości od wschodu i od zachodu, a po doświadczeniu r. 1939 już wszyscy powinni sobie zdać sprawę, że utrata niepodległości przez Polskę, tak jak przez Czechosłowację, powoduje utratę niepodległości przez wszystkie państwa Europy środkowej. Zachwianie równowagi w tej części Europy odbija się na całym kontynencie i jeżeli przed 1938 i 1939 r. Francuzi nie chcieli umierać za czeskie Sudety lub polski Gdańsk, to w następstwie nie tylko stracili linię Maginot lecz nawet niepodległość. Jeżeli teraz niektórzy Brytyjczycy chcą ratować „przymierze angielsko-sowieckie“ przez karmienie sowieckiego imperjalizmu „prowincjami bałtyckiemi“, zapominają o tem, że spowodują zajęcie nie tylko całej środkowej Europy, lecz i kontynentu europejskiego przez sowiecką Rosję, a prawdopodobnie i poważne zagrożenie Wielkiej Brytanji. Nie chodzi tu zatem o interesy małych państw w Europie „wschodniej“, ale o ratowanie równocześnie całej zachodniej Europy od przewagi imperjalizmów niemieckiego i rosyjskiego.

Popełniamy zatem sami wielki błąd, jeżeli informujemy cały świat w swoich publikacjach lub enuncjacjach, nazywając tę część Europy „wschodnią“. Jak już wyżej stwierdziłem, Finlandja, państwa bałtyckie, Polska i Rumunja, to kraniec Europy zachodniej, a Rosja sowiecka, to Europa wschodnia. Rumunja nie leży w Europie środkowo-wschodniej, lecz w Europie środkowej, która jest częścią składową Europy zachodniej. Polska i kraje Europy środkowej nie mają żadnych celów zaborczych w Europie wschodniej i chcą żyć w zgodzie z Rosją sowiecką, która musi uszanować granicę z państwami Europy środkowej sprzed 1 września 1939 r. Również zachodnia granica Europy środkowej musi być tak przeprowadzona, ażeby siła i zwartość terytorjalna państw środkowej Europy nie pozwoliła Niemcom na napaść.

HENRYK BAGIŃSKI.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

# KOTYLJON

Gdy w kotlinie Strattonu — przy Rue du Chat qui Pêche — kotłuje się coś za kotarą dymu, jakby zamieszane kotewką, gdy koterje w kotle pichcą jakiś kotlet, gdy jedni podnoszą, drudzy zapuszczają kotwicę, myśl moja zapłodniona, myśl moja kotna, zbywszy koturnów, ucieka od tego kotyljonu, ucieka poza cottage strattoński, by lecąc po jakimś cotangensie, zakotwiczyć daleko, u „Côte d'Or“ mej młodości, w Krakowie. Już tam jestem...

Żyjąc ze sferami uniwersyteckiemi, dwóch miałem profesorów, z którymi kontakt mój był bliski, polegał zaś m.in. na eksploatowaniu ich nieprawdopodobnej erudycji i pamięci. Ileż, i to niezłych, w przedwojennym gatunku, feljetonów, zawdzięczają moi czytelnicy pośrednio prof. Kotowi a czasem i drugiemu, którego tu, dla bezpieczeństwa, zwać będę „Tadeuszem“. Obaj byli kopalnią, drzewem wszelakich wiadomości, studnią bezdenną wiedzy. Gdy czegoś nie wiedziałem, wystarczyło zatelefonować do Tadeusza albo spotkać się z prof. Kotem u Bisanza lub w Grandzie czy w „Esplanadzie“.

Tadeusz po pewnym czasie poszedł niemal w odstawkę. Wiedział dużo, ogromnie dużo, ale jego informacje przestały budzić zaufanie. Mówił np., że daną rzecz znajdę w trzecim tomie jakiegoś dzieła, przyczem poszukiwanie ułatwi mi, dodany na końcu książki, dokładny indeks. Niestety, dzieło owo miało wszystkiego dwa tomy, albo jeden i było pozbawione indeksu. Straciwszy wiele czasu, przy następnym razie byłem już ostrożniejszy i pytałem :

— Powiedz mi, czy to wiesz napewno ?

— Z wszelką pewnością !

Gdy pewność zawodziła coraz częściej, przeszedłem zdecydowanie na informacje i wskazówki prof. Kota. Właściwie on wie wszystko, ma w głowie jakąś dziwną kartotekę, encyklopedję, leksykon, drugi oddział, kontrwywiad, przyrząd do telewizji, radjolokację, Röntgena, peryskop i wogóle, co kto chce. Prof. Kot wie dokładnie, wie z wszelką pewnością, toteż korzystałem z jego rad i wskazówek, głównie przy pisaniu moich „opozycyjnych“ feljetonów. Ach, jak on je lubił ! Jak wogóle przepadał za opozycją ! Mój Boże...

Wiedza ta dotyczyła nie tylko spraw bibljograficznych lub historji, ale wyładowywała się z pasją w plotkach politycznych, przyczem prof. Kot, zapytany o coś, pociskał jakby odpowiedni guzik czy załączał kontakt, a wtedy następowała eksplozja informacyj i dokumentacyj. Właściwie całe ministerstwo miał w głowie. Gdy przed dziesięciu laty wyjechałem do Niemiec na reportaż w czasie przewrotu hitlerowskiego, pomnę, że przed odlotem prosiłem prof. Kota o jakieś adresy, o nazwiska ludzi, z którymi warto się spotkać, ludzi, którzy ewentualnie pomogą czy wskażą właściwą drogę. W ciągu pięciu minut miałem tych adresów całe mnóstwo. I to adresów dokładnych, bez pomyłek. Więc rektor takiego a takiego uniwersytetu, profesor ten i ów, slawista czy historyk, redaktor i t.d. i t.d.

— Jeśli idzie o konulsat nasz w X., niech pan nie mówi z konsulem, bo szkoda czasu. Ale jest maszynistka, mianowicie nie ta główna, tylko druga. Ona za pierwszym mężem była Iksińska, rozeszła się z nim i teraz nazywa się Ypsylońska. Z pierwszego małżeństwa jest dwoje dzieci, syn Józef, trochę kulawy, w trzeciej gimnazjalnej, córka Barbara, ma dziesięć lat. W drugiem małżeństwie były bliźnięta, ale zmarły. Niech ją pan odwiedzi prywatnie, telefon 23345, Kottbuserstrasse, nr. 5, wejście od tyłu. Ona panu powie bardzo wiele rzeczy. Zwłaszcza o konsulu... A w Hamburgu jest taki skrzypek orkiestry operowej, Żyd, mieszka na prawo od Binnen Alster, druga uliczka, nr. 7, trzecie piętro, drugie drzwi w korytarzu. Dzwonić trzy razy... A w Essen... Tylko że on, ten Kwieciński, teraz kombinuje z sanacją, zatem niech pan będzie ostrożny...

Wszystkie, ale to wszystkie informacje, były ścisłe na jotę, na milimetr. Jeżeli powiedział, że np. w Lipsku trzecie drzwi na lewo w korytarzu, i żeby uważać, bo tam ciemno a w połowie korytarza jest jeden stopień, oraz żeby schylić głowę, wchodząc, bo drzwi są niskie, wszystko sprawdziło się z matematyczną, albo raczej z jakąś proroczą ścisłością : nie uważałem na stopień i wyrżnąłem głową o drzwi. A ostrzegał, a upominał, a kazał pamiętać !

Informacje prof. Kota i dzisiaj odznaczają się tą samą pedantyczną dokładnością. Gdy np. w rozmowie ktoś wspomni o p. X., profesor zaraz kiwa głową odmownie i wykazuje niezbicie, że p. X. z końcem listopada 1927 r. przemawiał w Białymstoku na akademji ku czci Piłsudskiego. Potem kandydował z jedynki. Szkoda wogóle wspominać o p. X.

— A pani Y ?

— Weszła do rady gminnej w Bełchatowie w r. 1928 z listy sanacyjnej.

— Dobrze a co pan profesor myśli o Z. ?

— Napisał w „Pionie“ artykuł, chwalący Becka. Było to na wiosnę 1938 r. Pozatem jego żona, jeszcze jako Piernikowska, wie pan, jej pierwszy mąż był sierżantem w pierwszej brygadzie... Otóż ta, primo voto Piernikowska należała do Ligi Kobiet...

Zgadza się. Mucha nie siądzie. Co ważniejsze, pamięć ta dzisiaj znajdzie napewno szerokie zastosowanie, bo już zaczął się kotyljon, bo już poleciała pierwsza dymisja, dymisja-jaskółka, zwiastująca inne, dalsze, dużo, dużo dymisyj. Jak najwięcej dymisyj i zmian. X. ma szwagra, który był sekretarzem Ozonu w Stanisławowie, a Y dostał hurtownię tytoniową w Bochni za pomoc przy wyborach w roku takim a takim... Jeśli idzie o Z., jego żona żyła z kuzynem Pierackiego...

Piszę o tych sprawach z wielką przykrością. Nominacja prof. Kota, zamiast rozładować atmosferę, wypełniła ją dynamitem. Nominacja ta nie ma żadnego nie tyle uzasadnienia ile usprawiedliwienia. Wszystko przemawia przeciw niej, nic za nią. Jeśli, jak to w ostatnich dniach widać, rząd dokonuje przegrupowania sił, przesunięcia się na dawno...nieprzygotowane pozycje, nazwisko prof. Kota cofa sprawę do punktu wyjścia i do punktu potknięcia się. Nazwisko to, zamiast łagodzić, prowokuje.

A przecież jest to nazwisko niebylejakie, nazwisko, które ma w nauce trwałą, piękną pozycję. Sam zaś prof. Kot jest człowiekiem idealnie bezinteresownym, skromnym aż do przesady, jeśli idzie o własne potrzeby życiowe, choć do przesady ambitnym, jeśli idzie o władzę czy jej złudne pozory. Gdy myślę o prof. Kocie, wolę myśleć kategorjami zupełnie innemi. Widzę go na tle „Bibljoteki Narodowej“, na tle bibljoteki „niebieskiej“, na tle jego książek o Fryczu Modrzewskim, o dziejach wychowania, na tle wydawnictw o reformacji, na tle badań naukowych, dotyczących kontaktów Polski z zagranicą, na tle całej poważnej pracy, której dokonał i którą powinien kontynuować, zawiesiwszy politykę na kołku.

Widzę prof. Kota również na tle Lwowa, we wrześniu i październiku 1939 r. Cóż za energja, ile rozmachu w sprawach nie mających nic wspólnego ani z nauką ani z polityką. Przecież nie kto inny, ale prof. Kot rozwijał wszechstronną akcję, aby wielotysięczne rzesze uchodźców z województwa krakowskiego zaopatrzyć w kwatery, w żywność, aby dostarczyć odrobiny mleka dla dzieci, lekarstw dla chorych. Nasz komitet opieki dla uchodźców z krakowskiego liczył 18 000 głów rodzin ! Prof. Kot, nie kto inny, ale właśnie on przedewszystkiem, troszczył się np. o groch, o kapustę, o słoninę, o słomę i o sienniki. On otwierał masowe jadłodajnie. I on, w dniu wmarszu bolszewików przysłał do mnie rano, o szóstej, córkę, uroczą p. Alinę, domagając się, bym pobiegł na miasto zaraz i wybrał z polskich magazynów wojskowych, co się jeszcze da wybrać, zanim bolszewicy rozdrapią te zapasy... Wybrałem, wybrałem dużo, ale w kilka godzin później Rosjanie odebrali wszystko, rozdrapali jak kruki... Ileż pomysłowości, ile energji okazał, organizując park samochodowy komitetu, by obsłużyć tyle biedy i nędzy, by z przedmieść i powiatu lwowskiego ściągnąć jak najwięcej żywności.

Widzę prof. Kota przedewszystkiem na tle książek, które sam napisał, i tych, których wydawnictwo łączy się bezpośrednio a trwale z jego nazwiskiem i inicjatywą. Np. takie źródła do nauki historji ! Jak kapitalnie redagował, jak umiał wyszukać odpowiednich specjalistów do każdej epoki, do każdego działu. A przedewszystkiem „Bibljoteka Narodowa“ ! Ile tych tomików, wydanych wzorowo, mądrze (choć na dwóch figuruje moje nazwisko...) ! Jakaż to była rozkosz posiadać ich komplet ! Każdy z tych tomików był ostatnim krzykiem wiedzy o danym autorze czy dziele, całość była czemś koniecznem, czemś poprostu niezastąpionem.

W tejże „Bibljotece Narodowej“ wydałem „Pana Damazego“ Blizińskiego i w tej chwili wydaje mi się, że jest między prof. Kotem a Blizińskim pewne charakterystyczne podobieństwo. Autor „Rozbitków“, później sam rozbitek, był par excellence autorem dramatycznym, a wydawało mu się, że jest i powinien być czemś innem. Zamiast pisać komedje, sprowadził sobie jakiś „kanadyjski“ przyrząd do wiercenia nafty i tem wierceniem dowiercił się do bankructwa. Zbańczył na bańce z naftą. Przez całe życie robił to, czego nie umiał, nie robił zaś tego, do czego był stworzony.

Przykrość moja nie ma granic, gdy muszę napisać, że prof. Kot dowiercił się czegoś podobnego na terenie polityki międzynarodowej. Dyplomacja, to jest fach, mianowicie fach, zawód, doprowadzający wprawdzie rychło do t.zw. „déformation professionnelle“, ale przecież i mimo wszystko zawód. Można ostatecznie pogodzić się z tytułem książki „Życie zaczyna się po czerdziestce“, trudno jednak pogodzić się z twierdzeniem, że dyplomacja zaczyna się pod sześćdziesiątkę. A prof. Kot urodził się w r. 1885, co stwierdziłem dla wszelkiej pewności w encyklopedji, gdzie znakomity uczony figuruje wraz ze swemi dziełami, które jego, mędrca, chwalą.

Organizując np. wielką, wspaniale zakreśloną imprezę „Bibljoteki Narodowej“, był prof. Kot niejako uniwersalistą. Potrafił wyszukać, wydobyć spod ziemi najlepszych specjalistów i fachowców, umiał rozdzielić pracę. Obecnie, w nowym, ministerjalnym fachu, ma mniej szczęśliwą rękę, jeśli idzie o dobór współpracowników, oraz, co ważne, z człowieka uniwersalnego stał się kimś raczej prowincjonalnym, zwłaszcza, jeśli idzie o metody, o widnokrąg. Wogóle zaś mógłbym moje rozważania zakończyć, pytając po niemiecku a trochę zmienionem, bolesnem pytaniem : „Sokrates, warum treibst du... Musik ?“.

Lecz tak nie skończę. Dzisiaj, gdy starannie omijam leżące pokotem miny dokoła Strattonu, myślę, że przecież może dobry Bóg pozwoli wrócić do Krakowa, dojechać do tego portu „Côte d'Or“ niedawnej, słodkiej przeszłości. Nie ja będę liczył prof. Kotowi lata, bo primo, chciałbym, aby żył najdłużej, secundo, nie tak wiele lat brakuje mi do tego samego wieku. Chciałbym, żebyśmy dojechali obaj. I żebyśmy z werandy Bisanza (ten Szwab chyba wyemigruje z Krakowa !) albo siedząc w „Esplanadzie“, patrzyli na kotyljon, który snuje się przez zielone, jak nadzieja, Planty.

I siwi już obaj, obaj z brodami długiemi, jak niektóre z moich żartów, popijalibyśmy garncami czarną kawę, wspominając dawne czasy i mówiąc do siebie ; „Tak, tak, Gerwazeńku... Tak, tak, Protazeńku !“.

Tak, tak, profesorze !...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

COSMO RESTAURANT
5-6, North Ways Parade, London, N.W.3
niedaleko Swiss Cottage (stacji kolei podziemnej)
tel. PRImrose 2627
Pierwszorzędna kuchnia domowa
Potrawy angielskie, polskie i wiedeńskie
Menu od 1/6 wzwyż Miła atmosfera
Otwarta od godz. 9 rano do godz. 11 w nocy

3 popularne restauracje z prawem wyszynku
BERTORELLI
19, Charlotte Street, London, W.1
tel. MUSeum 4174
70-72, Queensway, London, W.2
tel. BAYswater 3160
23, Shepherds Bush Gn., London, W.12
tel. Shepherds Bush 2662

STEFAN SONNIS

# PAN ANIOŁ

STRATTON STREET PICCADILLY, W.1.
Phone : MAYFAIR 7807-9
LE COQ D'OR RESTAURANT
MAISON FRANÇAISE
Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

POLSKI KUŚNIERZ
dawniej w Katowicach
LANGER & COMPANY (Furriers) LTD.
Wykonywa futra NOWE i przeróbki wszelkiego rodzaju. Futra na składzie. Specjalne udogodnienia dla prowincji.
59, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. telefon SLO 3626

KAŻDY POLAK
który pragnąłby otrzymać NOWY TESTAMENT lub EWANGELJĘ św. JANA w języku polskim, zechce łaskawie zwrócić się do
p. S. K. HINE
110, Christchurch Road, London, S.W.2

Kiedy w dzieciństwie przechodziłem odrę, koklusz, czy szkarlatynę, leczył mnie dr. Henryk Goldszmidt, popularnie znany nie tylko wśród swych czytelników, ale i wśród pacjentów pod literackim pseudonimem Janusza Korczaka. Zdaniem mego ojca, dr. Korczak jako lekarz zachowywał się dość dziwnie: nie liczył nigdy pieniędzy, które mu wręczano za wizytę, nie upominał się o honorarjum, na pytanie, ile mu się należy, odpowiadał: „Ile państwo mogą", a wreszcie dzieci ubogich rodziców leczył za darmo i sam kupował dla nich lekarstwa, łakocie i zabawki. Zresztą praktykę miał bardzo rozległą, był bodaj najbardziej wziętym lekarzem chorób dziecięcych w Warszawie. Pewnego dnia, ku zdumieniu wszystkich swych pacjentów, dr. Korczak porzucił całkowicie praktykę i oddał się wyłącznie swemu umiłowanemu zajęciu: pedagogji. Objął skromne stanowisko dyrektora Domu Sierot przy ul. Krochmalnej. Pozatem pisał, pisał wiele o dzieciach i dla dzieci.

Korczaka poznałem osobiście w r. 1927. Byłem wtedy uczniem gimnazjum. W redagowanym przez Korczaka „Małym Przeglądzie" — piśmie dzieci i młodzieży, dodatku do „Naszego Przeglądu" — ukazało się ogłoszenie: „Mały Przegląd" poszukuje referenta działu rozrywek umysłowych. Złożyłem ofertę bez wielkich nadziei, ot tak tylko, by nie wyrzucać sobie, że zaniedbałem okazji otrzymania pracy. Jeden z mych krewnych był członkiem komitetu redakcyjnego „Naszego Przeglądu". Gdy zwróciłem się do niego o poparcie, odpowiedział mi, że trzeba być szaleńcem, by próbować u Korczaka wskórać coś przez protekcję.

— Nie znasz Korczaka. Wystarczy, bym raz z nim pomówił, a twoja sprawa jest przegrana.

Po kilku dniach otrzymałem liścik, abym zjawił się w niedzielę przed południem w Domu Sierot, gdzie mieszkał Korczak.

Gdy po raz pierwszy przekroczyłem próg wielkiej hali jadalnej sierocińca, uderzyło mnie ciekawe widowisko. W kącie sali dwaj mali chłopcy bili się zawzięcie, a obok stał spokojnie starszy, łysy pan, o rudawym zaroście, w okularach, i przyglądał się nie interwenjując. Walka stawała się coraz bardziej zacięta; nie tylko kułaki, ale i nogi wchodziły w grę. Jeden usiłował drugiemu podstawić nogę.

— Bez nóg — odezwał się starszy pan.

Chłopcy bili się nadal na kułaki. Wreszcie jeden, widocznie uznając się za pokonanego, zaczął uciekać. Zwycięzca rozpoczął pościg. Wtedy starszy pan, jak się po chwili dowiedziałem, dr. Korczak, wmieszał się i powstrzymał napastnika. Jakaś pani znajdująca się w hallu (w niedzielę zawsze było wiele obcych osób) spytała:

— Ależ, panie doktorze, dlaczego pan im na to pozwala?

— Chłopy muszą się bić, proszę pani, to ich wewnętrzna potrzeba — odrzekł Korczak. — Nie mogę hamować przyrodzonych i zdrowych instynktów, którym życie w mieście nie daje innych możliwości uzewnętrzniania się. Pilnuję tylko, by wszystko odbywało się fair play i by lojalna walka nie przekształciła się w zwierzęce znęcanie się nad słabszym.

Po przeczytaniu broszury Korczaka „Dlaczego chłopcy się biją", zrozumiałem, że stanowisko to było uzasadnione naukowo i że było istotną częścią korczakowskiego poglądu na świat.

W chwilę po tem zajściu Korczak przyjął mnie u siebie w gabinecie.

— Otrzymałem — zaczął — szereg ofert od byłych redaktorów pism rozrywkowych, od ludzi poważnych z referencjami, ale wybrałem pana, bo pan jest niepoważny, bo pan jest nowicjuszem, nie ma pan zbyt wielkich aspiracyj i nie zawali mi pan całej kolumny swemi krzyżówkami. Słowem, odpowiada mi niekompetencja pana. Osobiście nie lubię ludzi zbyt kompetentnych.

W ten sposób rozpoczęła się nasza współpraca, która miała trwać kilka lat. Jednocześnie — a u Korczaka inaczej być nie mogło — zostałem wciągnięty w nową sferę zainteresowań: dziecko, psychologja dziecka, społeczeństwo dziecięce. Dom Sierot.

Korczaka cechował swojego rodzaju monizm ideowy. Dziecko było dlań niemal jedynem i głębokiem zainteresowaniem, ośrodkiem jego rozważań, publicystyki, literatury i działalności społecznej.

„Dziecko to nie przyszły człowiek, to już człowiek o swoistych potrzebach indywidualnych i społecznych" — taki był kamień węgielny jego ideologji.

— Nie starczy mi życia, — powiedział mi kiedyś Korczak, — ale chciałbym napisać historję świata z perspektywy pokoju dziecinnego. Oderwać się od wojen, królów i bohaterów, zbadać losy i życie dziecka w różnych epokach historycznych i ustrojach społecznych. Świat dziecięcy, podobnie jak świat pracy, ma swą własną historję, ginącą, niestety, w niepamięci, gdyż nie ma on ani kronikarzy, ani archiwów. Niekiedy jednak historja ta wydobywa się z mroków zapomnienia, zazębia o historję oficjalną i tworzy tchnące patosem tragiczne epizody, jak krucjata dziecięca, strajki szkolne, walki Gavroche'ów na barykadach lub epopea „bezprizornych" w Związku sowieckim.

Dom Sierot był idealnym terenem eksperymentu dla koncepcyj pedagogicznych Korczaka. Społeczeństwo dziecięce zorganizowane było na zasadach całkowitej autonomji. Wszystkie funkcje zarządu wewnętrznego były sprawowane przez dziecięcy samorząd, który wysyłał swych dyżurnych delegatów do kuchni, pralni czy szwalni, dbał o porządek i czystość Domu i organizował całe życie sierocińca. W wielkiej sali jadalnej, ośrodku życia całego Domu, wisiała wielka tablica z obwieszczeniami najrozmaitszych wydziałów samorządu. Sporty, gry, zabawy, widowiska sceniczne. Książki w bibljotece, warsztaty, ogród, gazetka ścienna — wszystko to znajdowało się pod zarządem poszczególnych kółek bez żadnego niemal udziału kierownictwa, które ograniczało się w tych dziedzinach do pomocy fachowej. Najwyższym jednak wyrazem samorządu dziecięcego był sąd. Kodeks, obowiązujący w tym sądzie, to oryginalne dzieło Korczaka. Sąd dziecięcy, wybierany podobnie jak inne organy samorządu w drodze głosowania, sądził nie tylko złe czyny, ale i dobre. Paragrafy nie posiadały części przewidującej przewinienia (t. zw. dyspozycji), a jedynie „sankcję", t. j. stwierdzenie, że ktoś dobrze lub źle postąpił, i nakaz ogłoszenia wyroku w gazetce lub na tablicy. §§ 100, 200, 300 i wyższe były groźne. Zawierały one stwierdzenie, że podsądny źle, albo nawet bardzo źle postępował, nakazywały ogłoszenie wyroku na czarnej tablicy i łączyły się z pewnemi dodatkowemi karami, jak np. z pozbawieniem prawa gry w piłkę lub w szachy przez pewien czas, z pozbawieniem praw wyborczych, z utratą zajmowanego stanowiska, z utratą tytułów honorowych, a nawet z krótkotrwałym ostracyzmem towarzyskim. Wreszcie § 1000 nakazywał usunięcie winowajcy z Domu Sierot, ale od tego wyroku była apelacja. Sąd cieszył się wielkim autorytetem i był naprawdę niezawisły, t. j. kierownictwo nie wywierało żadnego wpływu ani na jego skład, ani na urzędowanie.

Co sobota odczytywano t. zw. gazetkę, na którą mieli prawo wstępu także goście z zewnątrz. Była to kronika wydarzeń całego tygodnia. Oprócz działu wyroków za dobre uczynki (jedyną „sankcją" za dobry uczynek było stwierdzenie i ogłoszenie wyroku), w gazetce znajdował się także przepiękny dział „podziękowań". Dzieci dziękowały sobie nawzajem za wyrządzone przysługi. Korczak sam odczytywał gazetkę i wręczał obu stronom — dziękującemu i temu, komu dziękowano — po cukierku. Gdy spytałem Korczaka, czy niema tu nadużyć i zmowy, odpowiedział z powagą:

— Nie myśl, że cukierek decyduje o wszystkiem. Zaszczyt figurowania w gazetce jest bardziej nęcący niż pudło cukierków. Wstyd, jakiby spadł na kłamców i nieszczerych, jest dostatecznie poważnym argumentem odstraszającym.

Wogóle granie na ambicji, wyzyskiwanie ambicji dzieci było elementarzem systemu pedagogicznego Korczaka. W Domu Sierot istniał szereg odznaczeń i tytułów honorowych, z których najwyższe były „towarzysz" i „dobry towarzysz". Tytuły nadawał i odbierał sąd. Ten moment ambicji odgrywał szczególną rolę w stosunku do podrastającej młodzieży, zmuszał ją do podejmowania się pożytecznych funkcyj, do kierowania warsztatami, dyżurów w bibljotece, pomagania młodszym w nauce, prowadzenia kursów, gier zbiorowych. Panowała atmosfera współzawodnictwa pracy.

Tezę swą, że dzieci stanowią odrębne społeczeństwo, przeprowadził Korczak z konsekwencją w swej pracy literackiej i redaktorskiej.

— Wszystkie pisma dla dzieci, — mawiał, — to naogół było „dziatkowanie". A one tego „dziatkowania" nie znoszą i chcą by je traktowano z należną ich wiekowi powagą i szacunkiem. Z wiekiem stajemy się coraz bardziej frywolni. Dzieciństwo jest okresem życia, gdy człowiek traktuje świat najbardziej „na serjo". Co dla dorosłego jest błahostką, dla dziecka niekiedy przedstawia zagadnienie bardzo poważne. Dzieci przeżywają radości i tragedje spowodowane okolicznościami, które u dorosłych nie wywołałyby najmniejszego wzruszenia.

„Mały Przegląd", który tyle uśmiechów i ironji wzbudzał wśród starszego społeczeństwa, był próbą stworzenia dziecięcej publicystyki, robionej przez same dzieci. Korczak ustalił określenie tygodnika: „pismo dzieci i młodzieży" (nie dla dzieci i młodzieży) i oparł je na masie dziecięcych korespondentów, którzy z całą powagą donosili, że „Hela przycięła sobie palec" a „Danek płakał w klasie, bo pani na niego się gniewała". Starsi korespondenci pisali rzeczy bardziej interesujące, ale Korczak i tych najmłodszych nie pomijał i w dwóch obszernych działach: „Z miasta" i „Z kraju" zamieszczał choćby po jednem zdaniu od każdego korespondenta. Gdy pewnego dnia „Camera obscura" „Wiadomości Literackich" wykpiła te korespondencje, Korczak uśmiechnął się:

— Dorośli zawsze kpią z dzieci, z ich zabaw i zainteresowań. Dlatego dzieci kryją się, nie lubią bawić się poważnie, t. zn. bawić się „w życie", gdy są obserwowane. Niestety, nie możemy naszego „Małego Przeglądu" ukryć przed dorosłymi. Właściwie możeby należało drukować pisma dzieci w tajnych drukarniach i kolportować konspiracyjnie, jak rewolucyjną bibułę. Dzieci są najdawniejszym proletarjatem świata. Sądzę, że dzieci były krzywdzone już w społeczeństwach pierwotnych, które nie znały jeszcze niewolnictwa. Ofiara Izaaka, wygnanie Hagary z Izmaelem, mity greckie, gdzie ofiarowywano dzieci na ołtarzach — mówią wyraźnie, jaki stosunek do dzieci miała starożytność. Chrystus, obrońca uciśnionych i wydziedziczonych, mówił: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie" i stawiał dzieci w jednym szeregu z łaknącymi, z cierpiącymi, z ubogimi duchem. Niestety, dzieci zawsze będą krzywdzone i nigdy nie zrobią zwycięskiej rewolucji. Okres dzieciństwa jest zbyt krótki, a potem „zapomniał wół". Mój biedny król Maciuś też ostatecznie musiał ustąpić.

Poza temi paradoksami, Korczak mówił często z oburzeniem o „prawdziwej" krzywdzie dziecka, o krzywdzie dzieci biedoty miejskiej i wiejskiej, o krzywdzie dziecka ulicy, małego bezdomnego włóczęgi, gazeciarza, podwórzowego akrobaty. Bicie dzieci przez dorosłych wyprowadzało go wprost z równowagi.

— Rozumiem szturchnięcie, potrącenie, wytarganie za ucho, danie po łapach w gniewie, w złości, w zdenerwowaniu. Ale branie na kolana i odliczanie razów pasem, katowanie na zimno, z wyrachowaniem, to przestępstwo, to zbrodnia, którą powinien się zająć kodeks karny. Znam wypadki, gdzie stała obawa bicia wywołuje u dziecka poprostu chorobliwy stan psychiczny zbliżony do anormalnego, gdzie brutalność rodziców wykrzywia i kaleczy charaktery. Czy zdajesz sobie sprawę, jak wiele dzieci całem sercem nienawidzi swych rodziców? Czy wiesz, że są chwile, kiedy dzieci te życzą swym rodzicom śmierci, kiedy marzą o zemście? Dorośli o tem nic nie wiedzą. Introspekcja nie da tu żadnego rezultatu. Wspomnienia dzieciństwa ulatniają się w nicość, a szczególnie tych uczuć podrastające dziecko się wstydzi, spycha je na dno podświadomości i tem łatwiej zapomina. Dzieci z tych uczuć nigdy nie zwierzają się dorosłym, a tylko niekiedy swym najbliższym przyjaciołom-rówieśnikom. To co wiem, wiem właśnie od tych spowiedników, od tych przyjaciół, którzy w chwili słabości w poufnej pogawędce zwierzyli mi tę tajemnicę. Niestety, prawo karze tylko fizyczne okaleczenie dziecka.

Grupa młodzieńczych współpracowników „Małego Przeglądu" z biegiem czasu stała się dość liczna. Korczak traktował nas jak prawdziwych dziennikarzy, płacił wierszowe za artykuły i stałe miesięczne pensje za pracę techniczną. Wprowadzał nas do zecerni i matrycerni, powierzał nam łamanie pisma, korektę i rewizję. Stworzył sekretarjat redakcji, mający na celu nawiązywanie kontaktu osobistego z masą korespondentów, wysyłał nas na objazdy prowincji w celu odwiedzania korespondentów prowincjonalnych, organizowania kół korespondentów w poszczególnych miejscowościach. Później koła te organizowały się spontanicznie, i powstała cała ich sieć.

W tym okresie Korczak był dla nas wzorem doskonałości. Ze sceptycyzmem właściwym wiekowi, nie mogąc doszukać się najmniejszej wady w tym człowieku, nazwałem go kiedyś „Pan Anioł". Co czwartek popołudniu zbieraliśmy się w redakcji podczas łamania numeru. „Odwalaliśmy" wtedy „czarną" robotę redakcyjną: segregowanie listów, wpisywanie ich na karty ewidencyjne. Około godz. 6 wiecz. Korczak tradycyjnie zapraszał całe „kolegjum redakcji" na parówki do pobliskiej wędliniarni. Była to dla nas, sztubaków, pierwsza w życiu knajpa literacka. O długie, nie kończące się dyskusje nad angielką ciemnego piwa! Korczak widział w nas już dojrzałych ludzi. Poruszał z nami wszelkie zagadnienia, dotyczące naszej wspólnej pracy w redakcji, gawędził z nami o psychologji, pedagogice, literaturze, o naszych planach na przyszłość. Mówił stylem telegraficznym, używając skrótów myślowych, do których trzeba się było przyzwyczaić, chętnie rzucał błyskotliwe i oryginalne paradoksy. Kiedyś niebacznie ktoś z nas się odezwał, że „Mały Przegląd" szerzy wśród dzieci grafomanję.

— Bzdury, — zaoponował Korczak, — grafomanja nie jest niebezpieczna, niebezpieczny jest analfabetyzm. Grafomanja jest zdrowem zjawiskiem w kulturalnem społeczeństwie. Grafomanja, to opanowanie techniki pisania przy braku talentu. Czy wiecie, jaka masa ludzi w Polsce rzekomo inteligentnych nie potrafi listu porządnie napisać, jak szeroko rozgałęziony jest półanalfabetyzm? Wykonywamy poważną pracę kulturalną: uczymy dzieci żydowskie pisać po polsku, uczymy je używać umiejętnie polskiego języka. A robimy to nie systemem szkolnym, nie stosujemy przymusu, nie grozimy dwójkami. Wygrywamy ambicję dzieci, dopingujemy perspektywą ujrzenia swego imienia w gazecie. O grafomanję niech się martwią pięknoduchy. My mamy pilniejsze zadania.

Od czasu porzucenia prywatnej praktyki lekarskiej Korczak żył bardzo skromnie. W Domu Sierot zajmował mansardę, jadał wspólnie z dziećmi to samo co one, na odzież prawie nic nie wydawał. Nosił stale stary wytarty garnitur półwojskowego kroju, na który w Domu narzucał coś w rodzaju lekarskiego fartucha. Pensji swej w zarządzie Warszawy zrzekł się na rzecz Domu Sierot. Do Domu Sierot należały także honorarja, jakie Korczak czerpał ze swych niedzielnych porad lekarsko-psychjatrycznych, ostatniego śladu jego wolnej praktyki. Co niedziela rano rodzice przyprowadzali do Domu Sierot dzieci „trudne do prowadzenia": nieśmiałe, nie chcące mówić, opóźnione w rozwoju, zastraszone, złośliwe, uparte, wyjątkowo niesforne lub ogarnięte jedną z tak częstych manij dziecinnych, jak manja zwierzania się z urojonych grzechów, manja kłamania, fantazjowania, kradzieży i t. d. Za poradę rodzice zamożni płacili 25 zł do kasy Domu Sierot. Z innemi swemi dochodami — z literatury, publicystyki — Korczak nie wiedział co robić. Poprostu nie miał żadnych potrzeb. Wynagrodzenie, jakie otrzymywał w „Małym Przeglądzie", przeznaczał w lwiej części na pensje dla swych współpracowników, na nagrody dla korespondentów, na organizowanie dla nich widowisk filmowych. Współpracownikom swym pomagał materjalnie w sposób niebywale wytworny, nie upokarzając ich, powiększając zakres ich pracy. Miał swój dyskretny wywiad i wiedział, jak każdemu z nas się powodzi. Nigdy nie zapomnę krótkiej rozmowy, jaką miałem z Korczakiem już jako student pierwszego kursu prawa:

— Słyszałem, że jesteś w kłopotach finansowych.

— Owszem, panie doktorze.

— I jak sobie radzisz?

— Staram się udzielać korepetycyj.

W tym momencie obaj uśmiechnęliśmy się. Przypomnieliśmy sobie scenę z życia Korczaka, opisaną w jego autobiograficznej powieści „Dziecko salonu".

— Niby co to mnie obchodzi — rozpoczął Korczak — że ktoś nie ma pieniędzy. To jego własna sprawa. Ale akurat trzeba teraz przejrzeć materjał wakacyjny i ułożyć numery na czas mego urlopu...

Tu nastąpiła konkretna propozycja pracy i zarobku.

Korczaka fascynowało zagadnienie religji u dzieci.

— Dziecko jest religijne, dziecko odczuwa potrzebę Boga — twierdził Korczak. — Dziecko jest jak człowiek pierwotny, dużo śni, dużo marzy, fantazjuje. Zacierają się granice między snem, półjawą i jawą. Fantazja i rzeczywistość zlewają się w jedno. Wrażenia ze świata zewnętrznego, z kościoła czy z bożnicy, uroczystości rodzinne, echa zasłyszanych rozmów robią swoje. Wkradają się między półsny, przetwarzają się, rozwijają w marzeniach i kształtują się na jawie jako całkowicie już uformowane postulaty religijne. Wiara dziecka jest bezpośrednią wiarą człowieka prostego bez moralno-filozoficznej nadbudowy. Dla dziecka religja jest czemś w rodzaju mitologji: piękną, prawdziwą baśnią, nie zawierającą nic tajemniczego. Kluczem do zrozumienia religijności dziecka jest uświadomienie sobie, że rdzeniem tej religijności jest posłuszeństwo o charakterze niemal wojskowym. Dziecko słucha nakazów nie zastanawiając się nad ich słusznością czy celowością. Odczuwa ono Boga fizycznie, niemal dotykowo. Wszystko jest dlań pewnikiem nie wymagającym żadnego dowodzenia. Z tej właśnie fizycznej, bezpośredniej wiary, z tego bezpośredniego obcowania z Bogiem wynikają później te przełomy i tragedje wewnętrzne na tle zaniku wiary. Gdy dziecko przestaje wierzyć, staje przed wielką katastrofą, przed ruiną całego swego życia duchowego. Większość dzieci inteligentnych przechodzi okres zwątpienia, przechodzi go bardzo boleśnie i z rozmaitym rezultatem: jedne pozostają przy religji, inne od niej odchodzą. Uważam, że zagadnienie religijne jest co najmniej tak istotne, jak płciowe, dla wykrycia utajonych pokładów podświadomości. Te walki wewnętrzne pozostawiają poważne ślady w późniejszym rozwoju człowieka.

*

Korczak porzucił „Mały Przegląd" w r. 1933.

— Zawsze interesowała mnie tylko twórcza praca — wyjaśnił nam. — Praca odtwórcza mnie nudzi. Dlatego porzuciłem medycynę. Bo niby poco mam odbierać pracę temu lekarzowi z pierwszego piętra, który musi zarobić na swoje cztery pokoje z kuchnią i łazienką? On to potrafi robić tak dobrze jak ja, a ja mogę robić coś innego, czego on nie potrafi. „Mały Przegląd" pchnąłem na właściwe tory. Szeroko rozgałęziona sieć korespondentów, z których wielu obchodziło już jubileusz „stuliścia", to zabezpieczona podstawa, z której można czerpać kadry przyszłych ścisłych współpracowników. Nasze pismo jest pismem dzieci, mas dzieci. Poziom jego będzie podnosił się lub obniżał zależnie od poziomu korespondentów. Pismo powinno ich wychowywać, uczyć korzystać z tej skarbnicy, jaką jest język polski.

Niedługo potem Korczak, który w tym czasie prowadził oprócz Domu Sierot na Krochmalnej także Dom Sierot na Bielanach, porzucił oba stanowiska z tych samych względów.

— Maszyna puszczona w ruch pójdzie beze mnie. Mogę opuścić mostek kapitański. Przy każdem takiem rozstaniu — mówił mi Korczak — odczuwam prawie fizyczny ból. Odkładam te pożegnania, ale niema rady. Ongi w młodości nie potrafiłem nawet rozstać się z mem nazwiskiem literackiem, które powstało zupełnie przypadkowo. Pierwszy mój utwór, jaki posłałem do prasy, podpisałem machinalnie Janasz Korczak, bo akurat na biurku mem leżała książka: „O Janaszu Korczaku i o pięknej mieczników-nie". Redaktor, który chyba nigdy w życiu o utworze tym nie słyszał, a imię „Janasz" znał tylko z bazaru Janasza, sądził, że to omyłka pióra i sprostował Janasza na Janusza. Tak już zostało.

Widywaliśmy się coraz rzadziej. Korczak studjował teraz inne zagadnienia, dotyczące dziecka. Interesował się wychowaniem sowieckiem, entuzjazmował się osiągnięciami pedagogicznemi wzorowych osiedli syjonistycznych w Palestynie, odwiedzał nadal swe sierocińce i kolonje letnie. Oprócz tego pracował w ubezpieczalni społecznej i prowadził w Polskiem Radjo pogadanki „Starego Doktora".

*

Podczas kampanji wrześniowej Korczak był lekarzem wojskowym, zdaje się w stopniu pułkownika. Niezwłocznie także wrócił na swój mostek kapitański i objął posterunek dyrektora Domu Sierot, gdzie wyzyskując wszystkie swe wpływy i stosunki, starał się uzyskać fundusze na prowadzenie placówki, której ilość wychowanków wskutek wypadków wojennych znacznie wzrosła.

W początku 1940 r. Korczak rozesłał do szeregu osób list odbity na powielaczu, w którym żądał wpłat na rzecz Domu Sierot. Jeszcze dotąd mam przed oczami dumne i odważne słowa tej odezwy:

„Dom Sierot został ocalony. Dwie próby pogromu i trzy próby rabunku odparliśmy własnemi siłami. Nie możemy zginąć. Umiem czytać karty historji. Trzy rewolucje przeżyłem, czwartą wojnę przeżywam. Tylko ludzie słabi i nikczemni załamują się i wątpią. Patronat nasz nie istnieje. Jedni zostali zabici lub zrujnowani, inni myślą egoistycznie tylko o sobie — podli i głupi, co wśród burzy myślą, że oni sami się uratują. Dzieci, to nasza przyszłość. Żądam wpłaty 100 zł na fundusz Domu Sierot. Nie proszę, tylko żądam. Po pieniądze zgłoszę się sam w najbliższych dniach. Proszę mi nie odmawiać, bo odmowy nie ścierpię".

Gdy po raz ostatni widziałem Korczaka, nosił mundur oficera wojsk polskich pod swem starem jesiennem paltem. Było to w kilka dni po wysłaniu odezwy.

— Panie doktorze, przecież mogą pana internować!

— Nie mam innego przyzwoitego ubrania. Odwiedzam teraz wiele osób, a mundur robi wrażenie. Nie odmawiają mi, nie targują się, dają wszystko, aby się mnie jak najszybciej pozbyć. Zresztą jestem starym człowiekiem i niczego się już nie boję.

Wyszliśmy na miasto. Korczak, w którego paszporcie wypisane było nazwisko Henryk Goldszmidt, nie włożył na płaszcz przepisowej żydowskiej opaski.

— Panie doktorze, za to grozi aresztowanie.

— Nie mogę sobie pozwolić na noszenie opaski. Mam przy sobie zawsze pieniądze. Byle żołdak będzie mnie zatrzymywał, ciągnął na jakieś roboty i rewidował kieszenie. Nie wolno mi tracić ani czasu, ani pieniędzy. Muszę ryzykować. A la guerre comme à la guerre.

Korczak uśmiechnął się smutno, gdy dowiedział się, że zamierzam wyjechać z Polski. Przewidywał, że w kraju nastąpią głód, nędza, chłód, że zaostrzy się terror.

— Mogą mnie aresztować, lub nawet rozstrzelać, — powiedział, — ale na to niema rady. Kogo kula trafi, tego zabija, ale nie wszystkich trafi. Ominęły mnie bomby podczas oblężenia. Jest wciąż wojna, jesteśmy wszyscy na froncie. Wielu z nas zginie poto, by inni żyli lepiej i swobodniej.

Korczak nie przewidział masowej masakry. Gdy nadeszła tragiczna chwila, kapitan nie opuścił tonącego okrętu. Pan Anioł odważnie spojrzał bestji w oczy, nie skorzystał z szansy ratunku dla siebie samego i na czele swej gromady z godnością i skupieniem zanurzył się w koszmarną otchłań pociągu śmierci *).

*

Ludzę się, że Korczak ocalał, że pociąg śmierci nie dojechał do upiornego celu, że zatrzymał się gdzieś wśród pól, bagien, czy lasów, że pasażerom udało się umknąć i że znaleźli schron w jakiejś zapadłej wiosce, w zagubionym chutorze.

Narodzie chrześcijański, który w wiosce tej mieszkasz, daj im chleba i wody! Przyjm ich pod swój dach, nakarm głodnego, napój łaknącego! Opatrz ich po samarytańsku, bo ten żydowski lekarz, zbłąkany w twych stronach z gromadą dzieci, to ewangeliczny dobry pasterz, który do ostatniego tchnienia opiekuje się swem stadem, by burzę przetrwać i wyprowadzić je na łąkę słońcem zalaną.

STEFAN SONNIS.

*) „Time and Tide" z dn. 19 grudnia omawia obszernie straszliwą rzeź Żydów i zwraca uwagę iż w Warszawie oprawcy wybrali dzieci żydowskie jako pierwsze ofiary masowego mordu. W związku z tem tygodnik opisuje zachowanie się Korczaka:

„Pragnąc go poniżyć moralnie. Niemcy dali mu szansę ratunku, ale Korczak nie zgodził się oczywiście na opuszczenie dzieci. Obecnie od pewnego nie-Żyda otrzymałem opis ostatniej wędrówki Korczaka, o której mówią z podziwem zarówno Polacy jak Żydzi. Korczak prowadził pochód dzieci z sierocińca na dworzec, gdzie oczekiwał ich pociąg śmierci. Szedł spokojny i skupiony, zachowując godną postawę. Na ręku trzymał dwoje dzieci, reszta szła za nim. Kto był świadkiem tej sceny, nigdy jej nie zapomni".

8 GRUCZOŁÓW
decyduje o twoim losie
[obecnie zaś możesz regenerować gruczoły]

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach twórczości ludzkiej. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz właściwości fizyczne i umysłowe, twój wzrost, waga i temperament, zależne są od twych t.zw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów, czyli gruczołów WEWNĘTRZNEGO WYDZIELANIA. Gruczoły te mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich, krążąc razem z obiegiem krwi, rządzą wszystkiemi objawami twej energji — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

*Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły . . .*
Od mocy i równowagi tego wydzielania zależy twoja siła. Sprawność twoja osiąga najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły twe funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielania. Lecz i to tamto może być uleczone zapomocą hormonoterapji.

*Cierpisz na* przedwczesne starzenie się? Na utratę energji i żywotności, słabość, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólne? Wzrok twój się psuje, łysiejesz? Stwierdzasz u siebie neurastenję, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częściowy lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostatku lub braku równowagi, które mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły.

*HORMONOTERAPJA* jest nauką o odmładzaniu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odwrotny niż lekarstwa — odbudowuje nanowo, zamiast tylko podniecać energję życiową. Dociera do samego sedna niedomagań umysłowych, nerwowych i płciowych. Dowiedzione jest, że **przywraca pełnię energji, utraconą skutkiem choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia.**

**Brytyjskie Wytwory Gruczołowe**

**Do „British Glandular Products Limited", (P.W.N.), 866 35, Albermarle Street, London, W.1.**

**Proszę nadesłać mi broszurę Panów „Istota życia" (załączam znaczki pocztowe na 3d.) lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki „TESTRONES" (męskie), albo 100 tabletek marki „OVERONES" (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.**

**NAZWISKO** .....

**ADRES** .....

.....



*Prawdziwa uczta rozbitków*

*Po rozbiciu zbombardowanego statku holenderskiego część jego załogi wylądowała na dzikiej „Nowej Zemli", o 13° na południe od bieguna polarnego. Przemarznięci i osłabieni, uniknęli śmierci głodowej dzięki temu, że trzeci mechanik złowił z górą sto kaczek, posługując się pętlą ze sznurka, założoną na kij, były one bowiem zbyt zdziwione widokiem istot ludzkich, aby ratować się ucieczką. Ci bohaterscy Holendrzy, skoro ich ocalono, mieli tylko jedno życzenie: rozpocząć nanowo walkę na morzu przeciw Hitlerowi.*



SAMA WOLA NIE WYSTARCZY—
Narzędzia albo instrumenty, sprzęt albo maszyny, są dowodem, że rękom pomaga mózg. A mózgi dzisiaj potrafią naprawdę wiele! W dziedzinie sygnalizacji elektrycznej i utrzymywania łączności przeszły same siebie. Telefony automatyczne i aparaty pożarne stosowane w miastach, mechaniczna regulacja ruchu miejskiego oraz kontrola, działająca na dystans, oto wybitne przykłady. W sprawie szczegółów, dotyczących zarówno tych jak i innych wyrobów, należy zgłaszać się do:
Automatic Telephone & Electric Co. Ltd.
LONDON & LIVERPOOL
*Wytwórnie te wyrabiają:* sprzęt do automatów telefonicznych Strowgera — sprzęt do prądów nośnych i transmisyjnych — sygnały świetlne do regulowania ruchu ulicznego—automaty pożarne—aparaturę do kontrolowania sieci elektrycznej z centrali na odległość — przyrządy telefoniczne i sygnalizacyjne dla kopalń i t.d.

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE
PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglji aby zwracali się z zaufaniem osobiście lub drogą pocztową z receptami i z wszelkiemi zapotrzebowaniami farmaceutycznemi lub medycznemi do składów aptecznych:
John Bell & Croyden, 50/52, Wigmore Street, W.1
(*służba dzienna i nocna*)
Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1
Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1
wszystkie pod ścisłą kontrolą
SAVORY & MOORE LIMITED
*Aptekarzy Jego Królewskiej Mości*
143, New Bond Street
LONDON W.1

L'ESCARGOT Bienvenu RESTAURANT
*maison française*
Partners: Geo. Gaudin, Alex Gaudin (French)
Service à la carte
48, Greek Street, Shaftesbury Ave., London, W.1
Phone: GERrard 4460

Vaněk KRAWIEC i KUŚNIERZ CZESKI
Każde futro po jego przeróbce wygląda jak nowe
Płaszcze kostjumy Pierwszorzędny krój
4, William Street, Knightsbridge, również w Bournemouth

JĘZYK ANGIELSKI
Kursy korespondencyjne. Doświadczona nauczycielka udziela specjalnych lekcyj angielskiego drogą korespondencji. Powodzenie zapewnione. Proszę napisać: Tutor, 64, Finchley Ct., London, N.3



# Pojednanie z ekonomistami

Zapowiadając, w wygłoszonej w Toronto mowie, zwołanie konferencji gospodarczej zjednoczonych narodów, Sumner Welles słusznie powiedział, że inicjatywa ta przychodzi raczej zbyt późno, aniżeli za wcześnie. Kiedy wyzwolenie od lęku przed niedostatkiem jest jednym z uznanych celów powojennego świata — nic dziwnego, że ludzie pragną usłyszeć co eksperci-ekonomiści mają im w tej sprawie do powiedzenia.

Stosunki między opinją publiczną a ekonomistami nie układają się najlepiej. Ekonomiści zdawna musieli przekonywać innych, że nauka ich jest istotnie prawdziwą wiedzą. Niełatwo to im przychodziło.

Można, zdaje się, powiedzieć że kulminacja rozdźwięków pomiędzy ekonomiką a opinją przypadła na okres wielkiego kryzysu u początku czwartego dziesiątka lat b.w. Ograniczone możliwości przewidywania rozwoju faktów, brak zgody w zakresie diagnozy, trwożliwość w zalecaniu terapji — oto zarzuty, z któremi spotykali się ekonomiści ze strony ludzkości borykającej się z dramatycznie piętrzącemi się trudnościami. Opinja, zafascynowana doraźnemi potrzebami chwili, niechętnie przyjmowała do wiadomości usprawiedliwianie się ludzi nauki, że walka ze złem nie jest sprawą ich, ale tych którzy kształtują politykę gospodarczą.

Koniec dekady przyniósł wstrząs wojenny. Dzisiaj ludzkość zaczyna planować świat przyszłości. Sformułowano kilka haseł naczelnych. Każda wizja jutra, którą nam rysują, oparta jest na zapewnieniu człowiekowi minimalnego dobrobytu materjalnego. „Nigdy już" — takie jest wspólne hasło pokolenia prześladowanego zmorą wspomnień wielkiego bezrobocia.

Ludzkość znowu zwraca się do ekonomistów o pomoc. Czy nastąpi pojednanie między ekonomistami a opinją publiczną świata? Trudno odpowiedzieć stanowczo — ale szansa ekonomistów wyraźnie się poprawia.

Usprawiedliwiając to zdanie zacznijmy od zaprzeczenia. Nie wydaje się prawdą, że ekonomika pozostała nieczuła na bóle ludzkości.

W gruncie rzeczy te same zagadnienia wracają w dociekaniach od dni kiedy poczęto szukać wyjaśnienia paradoksu współczesnych przesileń: nadprodukcji w świecie niedostatku. Zagadnienie właściwie nigdy nie przestało być aktualne od czasów Sismondiego czy Malthusa. Nie tu miejsce na zestawienie prób odpowiedzi na dręczące pytanie.

Co chcemy tu podkreślić, to osiągnięcia nauki w czasach ostatnich: owoc wysiłku, dla którego ostrogą był żywiołowy rozmiar przeżytego kryzysu.

Pogłębiła się ogromnie — tak trudna gdy chodzi o nieizolowane fakty społeczne — znajomość istotnego stanu rzeczy. W szeregu krajów, ze Stanami Zjednoczonemi naczele, podjęto wspaniałe badania statystyczno-gospodarcze, które rzuciły snop nowego światła na wiele doniosłych elementów nowoczesnego gospodarstwa. Rozdział dochodu społecznego, spożycie, inwestycje, zatrudnienie, oto sfera prześwietlana coraz gruntowniej — koncepcje uczonych o współzależności tych elementów są dzisiaj stosunkowo bardziej sprawdzalne. Dumna riposta: „Hipotez nie zmyślam!" — dotąd udział innych dyscyplin — staje się w wyższym stopniu także przywilejem ekonomistów. Wiele dobrej woli okazano w usuwaniu przeszkód we wzajemnem zrozumieniu się uczonych (zwłaszcza — przez większą precyzję w formułowaniu założeń).

A wyniki? Trudnoby mówić o wytworzeniu się jakiejś „communis opinio". Ale osiągnięcia są poważniejsze niż się powszechnie sądzi. Niedość dotąd zgłębione swoistości gospodarstwa o niepełnem zatrudnieniu — zostały zbadane gruntowniej. Dwie grupy szkół zdają się zdobywać przewagę. Jedna wyprowadza tendencje współczesnego gospodarstwa ku chronicznemu bezrobociu z urządzeń społeczno-gospodarczych, spychających „skłonność do spożycia" do groźnie niskiego poziomu. Inna grupa — umiejąc docenić znaczenie spożycia — kładzie nacisk na inwestycje; podnosi dobroczynne ich skutki przez *powielokrotnienie* zatrudnienia; z powodzeniem podejmowane są próby wykrycia ilościowych związków tych zjawisk. Zrozumiały jest też refleks tych dociekań na zagadnienia pieniężno-kredytowe. „Odbronzawia" się złoto. Ocenia się dodatnio utrzymywanie wystarczająco niskiego poziomu stopy procentowej. Zmora inflacji kredytowej mniej straszy w gospodarstwie, póki cierpi ono na niepełne zatrudnienie rąk roboczych.

Nie miejsce tu na rozwijanie systemów. Jedno chcemy zaznaczyć: jak wiele otuchy przynoszą wyniki dociekań „szaremu człowiekowi"! Jak bardzo są antydefetystyczne!

To co powiedzieliśmy nie znaczy, że szkoły, o których tu napomykamy, dają panaceum na pomyślność ludzką. Sądzę, że raczej uświadamiają istotę trudności w harmonizowaniu celów, do których ludzkość dąży. Zwłaszcza — w harmonizowaniu gospodarczej sprawności społeczeństwa z najważniejszym bodaj celem zachowania wolności ludzkiej, którą m.in. w imię pełnego zatrudnienia poświęciły dwa ustroje: narodowo-socjalistyczny i sowiecki.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że ekonomika współczesna zbliżyła się do życia. (Nie pozbawiony wymowy jest fakt, że coraz więcej uczonych-ekonomistów zdobywa się na prognozę, i to najbardziej ryzykowną, bo na łatwiejsze do sprawdzenia niedalekie okresy; przytoczymy znaną pracę Colin Clarka o gospodarstwie roku 1960.)

Jeszcze jedno. Zgorzknienie myślicieli-ekonomistów miało także dalsze usprawiedliwienie. To mianowicie, że lepiej trzymać się zdala od zaleceń polityki gospodarczej, bo i tak mało kto z praktykujących ją liczy się ze wskazaniami nauki. Znamienne, że reprezentanci szkół współczesnych, o których tu wspomnieliśmy, więcej wiary nabrali w siłę głosu swej nauki. Warto przytoczyć — w wolnym przekładzie — słowa J. M. Keynesa (w posłowiu „General Theory of Employment, Interest and Money"): „Idee ekonomistów oraz filozofów polityki, zarówno gdy są trafne jak i wtedy gdy są błędne, wywierają znacznie potężniejszy wpływ niż to się ludziom powszechnie wydaje. W gruncie rzeczy mało co więcej rządzi światem. Szaleńcy u władzy, którzy słyszą głosy w powietrzu,— prawdę mówiąc,—sączą swą furję z jakichś akademickich gryzmoleń sprzed paru laty... Jestem przeświadczony, że siła „opancerzonych interesów gospodarczych" („vested interests") jest przeceniana w porównaniu z tą, jaką posiadają drążące sobie drogę idee". Znamienne, że autor tych słów — dzisiaj dyrektor Banku Angielskiego — zarazem pars est polityki gospodarczej potężnego kraju.

Gdy tak przeobraża się postawa ekonomisty wobec życia — pojednanie jego z wołającą o pomoc opinją świata wydaje się bliższe.

ALFRED ZAUBERMAN.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Konstanty Wojciechowski

DZIEJE LITERATURY POLSKIEJ

od czasów najdawniejszych do pierwszej wojny światowej

str. 434, ze 144 ilustracjami i 2 tabl.

cena 12s. 6d.

*Do nabycia w księgarniach:*

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

LONDON: 9, New Oxford, Street, W.1 EDINBURGH: 31a, Castle Street

# WŚRÓD BROSZUR

**MŁODZIEŻ POLSKA**[1])

Jest to doskonała, naprawdę wartościowa, bo przekonywająca, broszura propagandowa. Już sam pomysł jest trafny. Poza opracowaniami monumentalnemi, jak „Czarna księga", coraz bardziej potrzeba opracowań częściowych, obejmujących pewien ograniczony dział czy pewną określoną sprawę, co więcej, nastawionych w samem pisaniu na pewien określony typ czytelnika. Oczywiście, los polskiej młodzieży, jej warunków życia, kształcenia się i walki, może zainteresować młodzież angielską, koła uniwersyteckie. Niejeden Polak, przebywający wśród obcych w St. Andrews czy w Cambridge, może stąd zaczerpnąć i informacyj ścisłych i argumentów do zużytkowania w rozmowie.

Przejrzysty wykład ogromnie zwiększa wartość broszurki.

Broszura, mimo że gromadzi wiele materjału i że w ramach jednego zagadnienia porusza wiele spraw bardzo specjalnych, daje pewien obraz o linjach wyrazistych, wczepiających się w pamięć. Odrazu widać, że broszurę pisali ludzie wykształceni, nawykli do pracy umysłowej, do pewnego porządku, segregacji, wartościowania. „Polish Youth" zasługuje na jak najszerszy kolportaż.

**TRZY LATA OKUPACJI**

Zamieściliśmy na tem miejscu w swoim czasie słowa uznania dla czasopisma „Co Słychać", wydawanego ongi w Szkocji przez rzutkiego p. Kossaka. Było to istotnie czasopismo nader cenne. W okresie wielkiego głodu słowa, gdy czytelnictwo angielskie stało u naszych żołnierzy jeszcze bardzo nisko, a prasa polska poiła je zbyt hojnie frazesową serwatką, „Co Słychać" przyswajało pełno ciekawych wiadomości z prasy angielskiej, przynosiło zawsze dużo wartościowego materjału. Z otrzymanego numeru dowiadujemy się, że pismo ostatecznie przestało wychodzić i że obecna broszurka[2]) zamyka jego rzetelną działalność. Żałujemy tego podwójnie: albowiem szkoda nam pisma i przykro nam, że kończy tę działalność bardzo źle opracowaną rzeczą.

Zaczyna się to od tytułu, w stylu czerwoniakowo-sensacyjnym, w dodatku wątpliwym stylistycznie (owe „tryby swastyki") i kończy na zapewnieniach redaktora, że „Co Słychać" istniało bez żadnych subwencyj, z wyjątkiem... Tu następuje dość sute wyliczanie wyjątków, przyczem każdy wie, że jeśli papier pisma, zaliczany jest „na kwotę wojska", jeśli jest datek Funduszu Kultury Narodowej na jakiś numer, jeśli jest miesięczna zapomoga British Council i subwencja dowódcy I Korpusu, to zaklinanie się na brak subwencyj czyni po tej litanji wrażenie nieco zabawne. Umówmy się jednak, że subwencja jedynie wówczas jest czemś hańbiącem jeśli wzamian za subwencję pismo ma ton wazeliniarsko-kadzidlany, właściwy niejednemu, niestety, wydawnictwu na emigracji. Ale „Co Słychać" nie będąc zresztą pismem politycznem, cechował zawsze stosunek niezależny do zagadnień aktualnych i jeśli pewną otrzymywało pomoc, nikt mu tego nie ma za złe.

Co się tyczy samej broszurki, przedewszystkiem jest ona mocno przestarzała. Wydana parę miesięcy temu, uwzględnia jedynie na mapie zagadnienie tak kapitalne, jak nowy podział Polski, dokonany przez Niemcy na jesieni 1942 r., po zajęciu zaboru sowieckiego, a w rok po wydaniu broszury. W treści nie uwzględnia go niemal wcale. Powtarza stare dane o wysiedleniach z ziem wcielonych: ale nie stara się, przez odpowiednie zestawienie cyfr, ukazać ilu Polaków pozostało w rezultacie na tych właśnie ziemiach. Dalej, jest to broszura napisana bez żadnego planu. Raz mamy w niej pewien podział terytorjalny, i wtedy osobno omówione są losy Poznańskiego, czy Generalnego Gubernatorstwa, ale zaraz potem autor przerzuca się do podziału rzeczowego i traktuje sprawy gospodarcze, szkolne czy wyznaniowe, nie rozróżniając już wcielonego Poznania od gubernatorskiej Warszawy. Wreszcie obszernie traktowane są pewne zjawiska, którym sam autor przyznaje charakter przejściowy, jak np krótki, i bardzo już dla nas odległy, okres administracji wojskowej, w r. ... 1939. Nie wiedzieć dlaczego, cyfrę jeńców wojennych wlicza autor do cyfry Polaków wyrwanych z ziem wcielonych? Przecież wśród owych jeńców wojennych znajdowali się nie tylko ludzie z Poznańskiego, Pomorza czy Łodzi, ale z Wilna, Krakowa i Warszawy, a zatem niesposób o nich mówić jako o wyrwanych z pewnej tylko części ziem Polski.

Bardzo niepotrzebnie zapędza się autor w dziedziny zgoła niezwiązane z charakterem jego pracy. Nie wiemy więc, dlaczego poucza nas, że „najbardziej charakterystyczną cechą rozwoju Rosji" była jej „kolonizacja wewnętrzna". Bardzo to wątpliwa teorja, a w tej pracy ni przypiął ni przyłatał. Nie wiedzieć dlaczego, mówiąc o izbach gospodarczych, na których czele stoi mianowany kierownik czy dyrektor, nazywa to szumnie, „zasadą przywództwa". Nader rzadko tego rodzaju instytucje są w naszych czasach kolegjalne, zawsze mają takiego kierownika, i zazwyczaj mianuje go właśnie państwo, nawet w bardzo demokratycznych ustrojach. Można było natomiast zadać sobie trud podania w pewnem przybliżeniu, jak bardzo wzrosła liczba ludności Generalnego Gubernatorstwa: po trzech latach istnienia tego tworu nie jest wielką rewelacją powiedzenie, że wzrosła ona „bardzo poważnie". Zupełnie też gołosłowne jest to co autor pisze o warunkach pracy Polaków w Niemczech, a szkoda, bo te dane bywały ogłaszane i byłyby ciekawe. Te braki i pomyłki usiłuje autor osłonić gorliwem przekonywaniem nas, że Niemcy są niezwykle okrutni, Kraj bohaterski, położenie ciężkie, a Polacy nieugięci. Są to wszystko rzeczy, które znamy bez niego, słyszeliśmy niejednokrotnie, z tem tylko że wypowiedziane zazwyczaj o wiele lepszą polszczyzną.

Rzecz jasna, że wielce pożądana byłaby broszurka operująca materjałem aktualnym, przedstawiająca pokrótce, ale możliwie ściśle, w jakich dziedzinach Niemcy zdołali zadać nam klęski, i jakie klęski, w jakich nie zdołali, jakie jest naprawdę położenie w różnych częściach Polski, jak wygląda rozwój spółdzielni czy potanienie nawozów sztucznych, tak ważne dla rolnictwa, jak wygląda obsadzenie przez Polaków handlu a jak jego germanizacja! Nie chcemy w niczem ubliżać p. Rojanowi, który zapewne miał jak wszyscy Polacy najlepsze chęci, a jak wielu Polaków na emigracji dużo czasu, i wreszcie, jak bardzo wielu, odkrył w sobie talenty pisarskie. Ale pracę tego rodzaju wartoby powierzyć komuś bardziej wykwalifikowanemu. Możeby o tem pomyślały pp. Ponikowska i Jurkowa?

**POLSKA LECHICKA**

Nie trzeba być wielkim psychologiem, żeby odgadnąć że broszurę tę[3]) pisał ktoś bardzo młody, że wyszła ona z czadu długich nocnych rodaków rozmów, bezczynności i nudy, że zrodził ją mózg którym nie kierowało żadne wykształcenie normalne, t.j. uniwersyteckie, ale który przecież szukał, męczył się, szukał, i tem właśnie broszura ta jest sympatyczna. Bardzo łatwo możnaby jej wytknąć niekończący się strumień frazesów patrjotycznych najczęściej o wątpliwej treści, zwykle też o złym literacko podźwięku, niekonsekwencje i sprzeczności. Jeśli ktoś propaguje oderwanie Ukrainy od Rosji, oczywiście, jest nielogiczny w zaklinaniu się że jednocześnie pragnie pokoju z Rosją.

Gdy jednak zważymy, że broszurę tę pisał człowiek napewno bardzo młody, że napewno los odmówił mu warunków, w których myślenie pełcznie wiedzą, a jednakże zdradza w myśleniu dwie rzadkie u nas cechy: śmiałość i samodzielność, postarajmy się wydobyć z owej broszury szereg rozsądnych, zdaniem naszem, myśli. Przedewszystkiem, aczkolwiek nacjonalista, autor rozumie konieczność federalistycznej struktury przyszłej Polski, i to niezależnie od związków z Czechosłowacją. O sporach terytorjalnych z Czechosłowacją mówi jako o „drobnych i nieistotnych". Kto pamięta niefortunne historje z Czadcą, ten nie odmówi mu racji. W sprawach ukraińskich nie podziela już najwidoczniej wcale niedawnych poglądów endeckich, że żadnych Ukraińców niema, że są tylko Rusini, a w ewentualnem państwie ukraińskiem nie obawia się, jak to czynił Dmowski, powstania u granic Polski „międzynarodowego domu publicznego". Zdaje się, że autorowi sprawa żydowska nie przesłania całej reszty świata i że tu również zdobywa się na nowe poglądy. A wreszcie, gdy mówi o potrzebie silnej władzy w Polsce, podkreśla bardzo wyraźnie potrzebę gwarancji zachowania wolności słowa. To ważne. Najwidoczniej pobyt w Anglji nie minął w tym wypadku bez pozostawienia swego wpływu, i to właśnie w dziedzinie najważniejszej, najbardziej podstawowej i...najtrudniejszej dla Polaków do przyjęcia. Mamy, oczywiście, nadzieję, że autor rozumie wolność słowa nie jako przywilej ograniczony jedynie do szczupłej garstki jego politycznych przyjaciół: albowiem nie sztuka być zwolennikiem tak rozumianej wolności słowa. Takich mieliśmy więcej i takich mamy i dzisiaj poddostatkiem.

Natomiast wydaje nam się, że poszerzenie informacyj autora w wielu konkretnych wypadkach byłoby co najmniej wskazane. Zmieniłoby może jego sądy o roli Rumunji, opierane u Polaków przeważnie na własnych kubanowych eksperymentach, pewne przecenianie możliwości węgierskich, i szereg pomniejszych szczegółów. Prawdopodobnie, gdyby skoncentrował swą lekturę czy studja na pewnem osobnem zagadnieniu, np. ukraińskiem, może struktury społecznej Polski, może pomorsko-kaszubskiem — uzyskałby w stosunkowo krótkim okresie czasu większe rezultaty, niż starając się pojąć naraz szereg odległych od siebie zagadnień.

Broszurę p. Gliszczyńskiego trudno nabyć: liczne instytucje, zależne od naszych władz państwowych, a trudniące się sprzedażą książek, oświadczają, że mają zakaz jej sprzedawania. Jak z powyższej recenzji wynika, jesteśmy dalecy od zachwytów dla tej pracy: ale, rzecz jasna, jesteśmy jeszcze dalsi od uznania dla metod cenzury księgarskiej. Czyby nie lepiej było zakazy rozpowszechniania książek polskich pozostawić władzom Generalnego Gubernatorstwa zamiast współubiegać się z niemi w chwytach, które w każdym razie nie mają nic wspólnego z demokracją?

GRABIEC.

[1]) *M. L. Ponikowska*, Student of Vilno University. *Maria Jurkowa*, Student of Warsaw University. Polish Youth, Yesterday, Today and Tomorrow. Londyn, The Committee of Polish Students in Great Britain, 1942; str. 54 i 2nl.

[2]) Numer krajowy „Co Słychać". W trybach swastyki. Trzy lata okupacji niemieckiej w Polsce. Opracował *Rojan*. Okładkę projektował *Olgierd Wojciechowski*. Edynburg, 1942; str. 821–880.

[3]) *Mieczysław Gliszczyński*. Polska lechicka. Szkic pewnej koncepcji przyszłego Państwa Polskiego. (Cupar, 1942); str. 40.

# A Letter to the Editor of "The Evening Standard"*)

Dear Sir,

British views on Polish affairs are apt to be based on information that is often biased and imprecise, and therefore the British are usually not in a position to understand the Polish side of the question, which often seems to them exaggerated, or simply lacking in sound commonsense. I appreciate that now is not the best time for thrashing out controversial questions between the Allies. But I think it is important to safeguard the mutual understanding between the British and Polish peoples. I have an immense regard for the British impartiality and sense of fair play. Therefore, I hope you will allow me to clear up some points in the article on Polish-Russian affairs published in *The Evening Standard* of March 2nd.

In this article it is written: "The Poles . . . claim that many Western Poles, besides Ukrainians and Byelo-Russians, have been made Soviet citizens contrary to the Russo-Polish agreement. The Russians deny this and also state that this agreement was previously broken by Polish soldiers who, although equipped by the Russians, refused to serve on the Russian front." The actual facts are as follows. At the outbreak of the Soviet-German war many Polish citizens, numbering probably more than one million, were in the territories of the Soviet Union; most of them having been compulsorily deported by the Soviet authorities from the Polish territories occupied by them in September, 1939. The Polish-Russian pact, concluded on July 31st, 1941, stipulated that a Polish army should be formed on Russian soil; in this matter the initiative came from the Poles and corresponded to their sincerest wishes. As a consequence of this pact, a certain number of Poles held in labour camps in the far North of European and Asiatic Russia, and in various prisons were liberated, and from their number were formed the first detachments of a Polish army. This army numbered little over 60,000 men, and of these only a fairly small part received uniforms and rifles from the Russians. The majority received uniforms from the British. This army had no modern military equipment whatever. The Poles were not responsible for its being transferred from Russian territory to the Near East, where it is now in the operational sphere of the British forces. After this army had been formed the Soviet Government refused its consent to the formation of further Polish units in Russia, and all attempts by the Polish Government to gain their consent to further recruiting were quite fruitless. The Poles not only did not refuse "to serve on the Russian front," but on the contrary, as soon as they heard of the formation of a Polish army in Russia walked hundreds of miles to reach Polish recruiting centres. Many of them did not achieve their goal, and many more died on arrival.

Shortly afterwards the Soviet Government closed the Polish "delegations" or assistance centres for the Polish exiles, and 113 of the delegates whose task it was to distribute the gifts coming from America and Great Britain and to give help to the sick women and children, were arrested. The majority were later freed and allowed to leave Soviet territory. Some of the delegates are still imprisoned to the present time, under various ill-defined charges. The assistance centres for the Polish exiles are no longer active.

A further step in the development of these relations was the well-known Russian declaration that the Poles now in the territories of the Soviet Union are deprived of their Polish citizenship and are now Soviet citizens. One should also mention that the Soviet Government adopted a similar attitude to the Jewish and Ukrainian Polish citizens, claiming them as Soviet citizens without giving them any chance of exercising choice.

Now the Russians extended this state of affairs to affect all Polish citizens and therefore all Poles, irrespective of the part of Poland from which they come, and thus to all those Poles who come from those territories which were not even occupied by the Soviets in September, 1939. The practical consequence of this state of affairs is that all Polish citizens have been deprived of the help which was being sent to them from America and Great Britain. It also means that several hundreds of thousands of Poles, totalling not much less than a million men, women and children are still in forced-labour camps. I shall not dwell on the question of the legality of such treatment of the citizens of an Allied state as unpaid labour, but I will say that the mortality rate in these camps is very high.

I imagine that these facts are familiar to the proper authorities in Great Britain. It will not be difficult to verify them, should anyone think that they are here given only from a biased Polish point of view. For the British reader who is not used to this sort of thing, one should perhaps illustrate it with an example. It is rather as if the British Government were to claim all the Poles in Great Britain as British subjects, and then to send them to some such place as Somaliland, there to work in conditions of great hardship.

I should also like to draw attention to the fate of Ehrlich and Alter, the two Jewish Socialists from Warsaw, both Polish citizens, who were condemned without trial. They were shot as far back as December, 1941, and their death was concealed by the Soviet authorities. Until recently, the Polish Embassy in Kuibishew was still sending them parcels in prison, and these parcels were being accepted. Now Mr. Litvinov, the Soviet Ambassador in the U.S.A. has announced that they were shot by the Soviet authorities on a charge of trying to stop the war with Germany—a charge which one can only describe as ridiculous. Not only were Ehrlich and Alter Jewish, and fully aware of Hitler's plans for the Jews, but they were men who by the whole of their militant public life had given proofs of their work for the Socialist cause. They were respected by the entire Polish people and revered by their own Jewish fellow citizens. The whole affair has been a shock for the Poles and has given rise to further apprehensions.

There are the thousands of Polish citizens, including writers, artists, students, workers and peasants, people of left-wing and right-wing beliefs, Poles, Jews, Ukrainians, who were arrested by the Soviet authorities. Where are they now? Why were they arrested? How many of them are still alive? The answers are shrouded in mystery. But the fate of the Poles in the labour camps in the Soviet Union is not shrouded in mystery. There are many Poles who left the Soviet Union at the same time as the Polish forces, and are now in Great Britain. They have given a picture of the life in these camps. I shall give no further details here, for I think it fairer that those who are interested in the question of Polish-Russian relations should chose their own informants from among those who not so long ago were actually living in Soviet labour camps and are now in Great Britain.

I think that everyone who writes about Polish-Russian affairs, irrespective of the political angle from which he regards them, should also take into account the human and personal side of the matter. Only by knowing this side too, can one fully understand the Polish attitude. There is no Pole who does not admire the valour of the Soviet armies or who would wish the Russian people anything but good. But no Pole can forget the sufferings which the Poles in Russia have to endure, sufferings which no state should inflict on its ally.

I would appreciate it if you would show this letter to Mr. Low, whose satiric genius I have always admired so greatly. And I hope that you may find it possible to let your readers know what lies between the lines of the official Polish and Russian interchanges. It is not right that the British people should form their views on these questions without knowing the underlying facts from all points of view.

I am, Sir,
Yours truly,
STEFANJA ZAHORSKA,
Member of the Polish P.E.N. Club.

34, *Hill Rise, N.W.*11.

*) Extracts from a letter to the Editor of „The Evening Standard" after passing through the office of the Censor.

ODLEGLIWOŚCI SERCOWE

Spróbuj sławnego środka, który przynosi wszystkim ulgę

Nie niepokój się tem, że cierpisz na palpitacje lub bóle w okolicy serca. Może to pochodzić z niestrawności lub z wyczerpania nerwowego. **Shadforth Tonic No. 632** (znane jako „Blue Lion Fox Nuts") wzmacnia serce i dobrze działa na żołądek i nerki. Nie wmawiaj sobie choroby, wypocznij, zażyj ten środek, a w parę dni będziesz się znowu czuł dobrze. Żądaj **Shadforth Prescription No. 632.** Środek ten zapobiega palpitacjom, słabości, drżeniu, złemu samopoczuciu i uczuciu ogólnego osłabienia. Cena 1/1½, 2/10 i 5/0½. Do nabycia w najbliższej aptece.

SHADFORTH PRESCRIPTION SERVICE, LTD.
(Dept. VP 594), 63, Grove Road, Bow, London, E.3

POD NOWYM ZARZĄDEM
RESTAURACJA FRANCUSKA
LA COQUILLE
79, ST. MARTIN'S LANE, LONDON, W.C.2
Tel.: TEMple Bar 8788
*W niedziele zamknięta*

BRYLANTY ZDROŻAŁY O 100%
PŁACIMY NAJWYŻSZE CENY W LONDYNIE ZA BRYLANTY, ZŁOTO (168/- ZA UNCJĘ)
Biżuterje, klejnoty, kamienie szlachetne, srebro, platery, antyki i koszlowności wszelkiego rodzaju. Gotówka natychmiast. Prosimy o odwiedzenie nas; zgłoszenia przesyłką polecona albo telefoniczne: MAYfair 5825
LINDEN & CO. 85, New Bond Street, London W.1
*PIERWSZY SKLEP JUBILERSKI PRZY NEW BOND ST.*

*Sprzedajemy*
MASZYNY DO PISANIA
*z polskiemi literami*
Naprawiamy tanio, szybko i dobrze, kupujemy, zamieniamy i wynajmujemy.
AJAX TYPEWRITER CO.
12, Hampstead Road, N.W1 naprzeciwko kol. podz. Warren Street. Tel.: EUSton 2774

GOSPODA POLSKA
właściciel St. Jóźwiak
449, Oxford Street, W.1
(*naprzeciw Selfridge'a*)
WYBORNA POLSKA KUCHNIA

KINGSWAY TRUNK STORES
3, Sicilian Avenue, Southampton Row, London, W.C.1 tel. HOLborn 7500
Kupuję, sprzedaję i wymieniam artykuły podróżne, walizki i torby

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI
CROMWELL STUBBS
4, NEW COLLEGE PARADE, FINCHLEY ROAD, LONDON, N.W. 3
tel. PRImrose Hill 3380
wykonywa garderobę damską, męską i mundury wszelkiego rodzaju

RESTAURACJA ROSYJSKA
„TROJKA"
Wyborne potrawy rosyjskie i polskie
Obiady i à la carte po cenach umiarkowanych
Kuchnia domowa, specjalności: barszcz, gołąbki, pierożki, i t.d.
3, Denman Street, Piccadilly Circus

Starsza Angielka, władająca dobrze francuskim, udziela
LEKCYJ ANGIELSKIEGO
metodą szybką i łatwą
17, St. Andrews Mans., 4, Dorset Street, London, W.1

Nowość!!
MODERN LANGUAGE POLISH READER
6/- oprawa płócienna
Wyjątki z powieści polskich po polsku i po angielsku
Składnica Księgarska; 1, Atholl Place, Edinburgh

SLOane 1537
JANE AND JUDY
SPECJALIZUJĄ SIĘ W PRZERÓBKACH
Przeróbka sukien, płaszczy, kostjumów, kapeluszy, bielizny.
Szyją z powierzonych im materjałów i chętnie podejmują się nawet najdrobniejszych przeróbek.
*Mówi się po francusku, po niemiecku i po hiszpańsku*
36, WILTON PLACE, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W.1

„Spotkamy się u Derry'ego"

OSOBISTA wizyta u Derry'ego daje dużo zadowolenia. Nowy sklep firmy Derry jest jednym z najmodniejszych spośród dużych domów handlowych Londynu—o nazwisku stuletniem, oraz znany z jakości swych towarów.

WARTO odwiedzić restaurację Derry'ego, która zawsze pozostawia miłe wspomnienia.

W czasie zakupów jest ona przyjemnem miejscem spotkań przy rannej kawie lub w porze obiadowej.

*Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkiemi stacjami Londynu, mieści się właściwie wewnątrz budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.*

Derry & Toms
Kensington W

W poprzednim (160) numerze „Wiadomości Polskich" (2 ilustracje): *Józef Łobodowski*: Do rzymskiego dyktatora. — *A. S. Dąbrowski*: Błędy i odpowiedzialność. — *Ksawery Pruszyński*: Pan ojciec i pani matka. — *Eryk Sopoćko*: Spod krzyża Południa pod Gwiazdę Północną. — *Zygmunt Nowakowski*: Grudka ziemi. — *H. G. Wells*: Co zrobić z Hitlerem. — *Zygmunt Nagórski* jr.: Sylwetka człowieka. — *ap.*: Niemcy i Europa. — *tz.*: Ku reformie szkolnictwa technicznego. — Prasa angielska o „Polish Painting". — *Marjan Hemar*: Fraszki i bajki: Personalia. Projekt karykatury. Nagrobek. Struś i konsekwencje. Demokrata. Względność uszlachetniających morałów. Punkt widzenia. — Miscellanea. — *Zbigniew Grabowski*: Mr. Korneichuk, „The New Statesman" and Beyond. — Ehrlich and Alter. — Korespondencja.

# Utility Thought

*Truth is located, I've heard tell,*
*Down at the bottom of a well.*
*Luckily we have a cistern,*
*Which is why*
*We all lie*
*Like Hell.*

In England we have not only a cistern, but also a system—it's name is Discipline or Orders is Orders.

The English are very disciplined, you will certainly have noticed this—one has only to put a notice "Form Queue on this Side" for a queue immediately to form without question as to what they are waiting for. I too, am English, and when I have stood for half an hour in a line to buy cigarettes and then when my turn comes the man tells me brusquely, "No more left," do I make a fuss? Do I fall upon him in despairing rage? No, I am English, so I smile politely, say thank you, and turn smokeless away.

This is all very well, and the English calm, their control, are valuable war-time weapons, to be used for what they are, like great slow tanks; but there is another, and more sinister side.

You see it best at work in the cinema. We enter, in a softened mood, ready to be pleased and not too critical. We see handsome and virtuous people in terrible difficulties, but we know all will be well, and so it is; in the end they get married (for the moment we are convinced that this constitutes a happy ending). Now up rises the great organ and bathes us all in a sea of saccharine—we swim in sentiment. Now is the moment. The simple public, all relaxed, are given the News. Warsaw still holds . . . Heroic Poles . . . our spirits mount facilely to salute a brave people. Warsaw falls . . . our hearts bleed (but so comfortably) for Poland.

Time marches on, the Allies retreat (but it is a victory *really*, we are told) and then the brave Poles come here, to England, land of the free. They kiss our hand in greeting—how charming they are, cry the ladies, with bright eyes. The men are not so sure—it's rather un-English, they mutter dubiously. (To be un-English is of course, to be impossible).

Now the system can be seen working, clanking away it's loud machinery, but not loud enough to penetrate disciplined English ears. We visit our local cinema again, and all has changed. Finland is mysteriously removed from our consciousness, Russia, far from being what we thought she was, turns out to be our brave and honest ally. We cheer like mad for Russia. And what about Poland? My dear, hav'nt you heard? The Poles are hardly respectable now, Russia is all the rage. But didn't Russia stab Poland in the back when she was fighting so well—I thought they told us that in 1939? My dear, you don't *understand*, she only did it to save Poland from the Germans, and quite kindly and nicely too. You should go to the cinema more often, or even read the papers, and then you would get a better grasp of these things.

I would like to try an experiment: after the usual build-up of gallant or sentimental music, I would like to show a film of German atrocities, with the silver-voiced and omnipotent announcer telling us how brave and fine this was. Would the audience cheer? I half believe they would!

Of course, the whole world knows that here in England we enjoy as in no other country Freedom of Speech. Quite true, and very laudable it is. Don't let's analyse any further, or we might get a dim idea of our own for once. We might suspect that that Speech is the Vehicle of Thought, and Freedom of Thought went long ago, unnoticed and unmourned, for we have a ready-made set of thoughts given us free, and it saves us trouble after all, doesn't it?

Another experiment: I should like a great many Russian citizens to come here and live among us, sharing our daily life with us. Would they turn out to be even more un-English? My dear, how can you suggest such a thing? The Russians are *quite* perfect—the cinema says so.

MARIGOLD BRABY.

# MISCELLANEA

### GŁOS AMERYKI

Osławiony artykuł wstępny „Times'a" (por. nr. 159 „Wiadomości Polskich") na temat stosunków angielsko-sowieckich wywołał burzę w Ameryce. Jak donosi „Economist" z dn. 27 marca, „New York Times" napisał w artykule wstępnym: „Opinja amerykańska nie ustosunkuje się przychylnie do jakichkolwiek projektów wystawienia małych narodów europejskich na licytację, celem kupienia zaufania i współpracy Rosji". W dalszym ciągu dziennik amerykański podkreśla że polityka ustępstw wobec Rosji nie ma szans powodzenia większych niż podobna polityka wobec Hitlera. Zniechęciłaby ona również społeczeństwa pod okupacją do stawiania oporu i mogłaby wzbudzić „podobne apetyty na całkiem nieoczekiwanych terenach". Również „Washington Post" i „Herald Tribune" wyrażają się krytycznie o poglądach „Times"a.

### KTO KOGO RATUJE

W Wielkiej Brytanji popularny jest slogan, że „Rosja ratuje Anglję". W związku z tem „Weekly Review" z dn. 25 marca pisze:

„1) Żaden slogan nie mógłby być dalszy od prawdy lub bardziej szkodliwy. Rosja nigdy nie zamierzała i nie zamierza ratować Anglji. Natomiast Rosja, wspomagana przez Anglję, stara się uratować Rosję"...

„2)...bodaj najważniejszym czynnikiem w częściowych sukcesach rosyjskich przeciw Niemcom jest fakt, że *my* związaliśmy na zachodzie kilka miljonów najlepszych żołnierzy niemieckich. Gdybyśmy zawarli pokój z Niemcami w r. 1940 lub 1941, te miljony doborowych żołnierzy dawnoby już, wraz ze wschodnią armją niemiecką, zatknęły swastykę na Kremlu".

„3)... Nawet teraz wschodnia armja niemiecka jest tak silna, że uwolnienie ziem rosyjskich spod okupacji niemieckiej stanowi zadanie wojenne, którego rozwiązanie nie jest całkiem pewne. A cóżby się stało z Rosją, gdyby Niemcy mogły jutro przerzucić na wschód te miljony żołnierzy i olbrzymie zapasy sprzętu wojennego, które trzymają na froncie zachodnim? Czy ktokolwiek mógłby być pewny, że Moskwa i Leningrad nie znalazłbyby się wkrótce w rękach niemieckich?".

„4. Nasi żołnierze nie są ani leniwi ani bojaźliwi. Nasi przywódcy zrobili pewne nieliczne, poważne błędy. Jeśli nie możemy im ufać, jeszcze mniej zaufania możemy mieć do tych krótkowzrocznych ludzi, którzy nie widzą jak bardzo nawet nasza bezczynność na froncie zachodnim przyczynia się do ratowania Rosji".

### MIANOWANIE KORNIJCZUKA

Mianowanie Aleksandra Kornijczuka zastępcą komisarza spraw zagranicznych jest, jak pisze „The Spectator" z dn. 26 marca, „dalszym, całkiem wyraźnym dowodem poglądów marszałka Stalina na układ powojenny na wschodzie. Tak przynajmniej zapatrują się na to polskie koła w Londynie, które przyjęły tę nominację z poważnemi obawami".

### NABOŻEŃSTWO ZA DUSZĘ PIŁSUDSKIEGO

W „Polish-Jewish Observer" z dn. 26 marca czytamy:

„Co rok wzrasta wyraźnie liczba obecnych na nabożeństwie za duszę Pilsudskiego w Brompton Oratory. Dwa lata temu była tam tylko garstka ludzi. W ubiegły piątek odbyło się trzecie skolei nabożeństwo, i tym razem przeszło pięciuset Polaków zjawiło się celem złożenia hołdu pamięci ich wielkiego przywódcy. Jeszcze zanim nabożeństwo się zaczęło, publiczność wypełniła połowę miejsc w głównej nawie kościoła. Było nawet kilka kobiet w żałobie.

„Polacy komentowali fakt, że na nabożeństwie obecny był dr. Poznański, konsul polski w Londynie, ale niewiadomo czy przybył on jako jedyny przedstawiciel rządu, czy też z własnej inicjatywy. Wśród obecnych byli również inni urzędnicy konsulatu, ale najliczniejszą grupę stanowili urzędnicy ministerstwa obrony narodowej i oficerowie. Zjawiło się także kilku endeków. Ogólnie biorąc publiczność składała się z ludzi w średnim wieku i z osób starszych". Obecny był również b. konsul brytyjski w Warszawie, Frank Savery.

### WIELKI KARDYNAŁ

Cała prasa poświęca wspomnienia kardynałowi Hinsleyowi, którego nazywa największym kardynałem, jakiego wydała współczesna Anglja. Piękne wspomnienie ukazało się m.in. w „Time and Tide" z dn. 20 marca, w którem podkreślono stosunek Hinsleya do faszyzmu. „Hinsley twierdził z największym naciskiem, że żaden hitlerowiec lub faszysta nie może być chrześcijaninem. Doktryny faszystowskie były jego zdaniem całkowicie sprzeczne z ideą Chrystusową". Autor wspomnienia kończy jak następuje: „Sądzę, że Hinsley był naszym największym kardynałem, ale był więcej niż kardynałem — był chrześcijaninem. Uważam go za wielkiego Anglika, ale był także czemś więcej — wielkim człowiekiem".

### „NASZ DEMOKRATYCZNY FÜHRER"

Pod powyższym tytułem „New Statesman and Nation" z dn. 27 marca poddaje krytyce przemówienie Churchilla (nie spotkało się ono z łaską również w oczach redaktorów „Tribune"). Czteroletni plan Churchilla, pisze „New Statesman", jest „programem starannie dobranych reform społecznych, obliczonych na wskrzeszenie siły i dobrobytu kapitalistycznej Wielkiej Brytanji, a ubocznie mających przynieść także korzyść uboższym warstwom społeczeństwa".

### LORD DOUGLAS I LOW

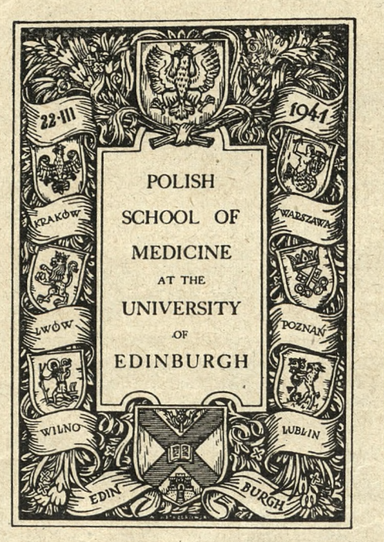
„Evening Standard" ogłosił karykaturę Lowa, przedstawiającą szczury, podgryzające wiązania porozumienia angielsko-sowieckiego. Spowodowało to list lorda Alfreda Douglasa, który redakcja „Evening Standard" z chwalebnym objektywizmem wydrukowała w numerze z dn. 18 marca, dodając od siebie, że zachęci on zapewne znakomitego rysownika do dalszej pracy. Oto brzmienie listu lorda Douglasa:

„Niesmaczna karykatura Lowa we wtorkowym „Evening Standard" napawa czytelników obawą, że należy położyć krzyżyk na dziennikarstwie angielskiem. Jest rzeczą przerażającą, by szanujące się pismo, dawniej utrzymujące się przynajmniej na poziomie pewnego smaku, zachęcało i reklamowało podobne formy barbarzyństwa umysłowego, którego metoda „argumentowania" polega na wymiotowaniu brudnych obelg na wszystkich, co kwestjonują prostackie, prymitywne, nawpół barbarzyńskie, nawpół dziecinne osądy tego pisma o współczesnych wypadkach.

„Low jest zdania, że każdy, kto nie chce być bałwochwalcą rosyjskich Sowietów, albo



*Artur Szyk wykonał na zamówienie Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku wielobarwny wizerunek Kopernika.*



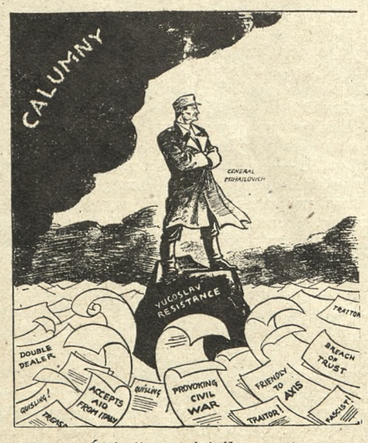

*Rada wydziałowa polskiego wydziału lekarskiego w Edynburgu wydała w dwóch wydaniach — polskiem i angielskiem — „Księgę pamiątkową", na której treść złożyły się historja powstania oraz kolejne etapy organizacyjne tej, jedynej obecnie na świecie, placówki polskiej wiedzy lekarskiej. „Księga" zawiera odbitki dokumentów oraz dużą ilość zdjęć fotograficznych. Okładkę projektował Wojciech Jastrzębowski. Druku polskiego wydania „Księgi" dokonano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, angielskiego — przy pomocy Ministerstwa Informacji i Dokumentacji.*

ma pewne zastrzeżenia wobec perspektywy „ścisłej współpracy po wojnie" ze sprawcami (lub ich następcami) rewolucji bolszewickiej i jej następstw — bestjalstwa, rzezi, rabunku i narzuconego przez państwo bezbożnictwa, — jest szczurem.




*Amerykański afisz propagandowy.*

„Jeśliby ktoś postanowił rozpocząć z Lowem „wyścig obelg", byłoby rzeczą trudną a nawet niemożliwą wymienić zwierzę, z którem możnaby Lowa porównać bez ujmy dla tego zwierzęcia.




*„Nowy Świat" zamieścił powyższy rysunek w związku z oszczerczą kampanją przeciw gen. Michajlovićowi.*

„Low jest, w istocie, i to w stopniu najwyższym, tem, na co wskazuje jego własny pseudonim. Za Szekspirem można powiedzieć, że dochodzi on do dna upadku. I on mówi o szczurach!

„Niema zwierząt tak niskich jak Low".

*

Według danych urzędowych, straty floty brytyjskiej od chwili wybuchu wojny wynoszą: 5 pancerników, 7 lotniskowców, 25 krążowników, 94 kontrtorpedowce, 44 okręty podwodne, 241 innych jednostek.

Mimo tych strat, flota brytyjska jest dzisiaj silniejsza niż w chwili wybuchu wojny.

*

Churchill i Hitler przemawiali tego samego dnia. W związku z tem „New York Times" pisze: „Świat wysłuchał wczoraj dwóch przemówień, i oba natchnęły go większą odwagą i większą nadzieją".

*

Mr. Oswald O. Jones wysunął projekt aby Izba Gmin nadała Churchillowi przydomek Wielkiego. Pan Jones jest przedstawicielem na Anglję pewnej firmy brytyjsko-australijskiej, i jego projekt ujawniono w Melbourne na posiedzeniu akcjonarjuszy tej firmy.

*

Pewien patrjotycznie nastrojony obywatel brytyjski ofiarował Churchillowi lwa, dla upamiętnienia wizyty premjera w Afryce. Churchill przyjął podarunek z wdzięcznością, pod warunkiem że nie będzie zobowiązany trzymać lwa ani w swej urzędowej rezydencji przy Downing Street ani w wiejskim majątku w Chequers.

*

W małej wiosce pod Londynem zmarł w 65-ym roku życia Harold James Suggars, jeden z nowoczesnych męczenników nauki. Zaczął od stolarstwa, ale już jako młody chłopak interesował się ogromnie medycyną i w r. 1903 otrzymał posadę w nowoutworzonym dziale röntgenologicznym znanego „London Hospital". Przez długie lata prowadził eksperymenty nad działaniem promieni X, a ponieważ w owych czasach nie wynaleziono jeszcze ołowianych ochraniaczy, wkrótce zaczął cierpieć od dotkliwych poparzeń i stracił jedno oko. Wytrwał jednak na swym posterunku przez 21 lat, przeszedłszy w sumie 42 operacje. Dokonał osobiście przeszło 125 000 zdjęć röntgenowskich.

Dopiero w r. 1924 Suggars doszedł do wniosku, że nie potrafi dłużej prowadzić swoich badań, i objął posadę kierownika działu fotograficznego w „London Hospital". Skutki eksperymentów röntgenologicznych trwały jednak w dalszym ciągu i w r. 1938 zmusiły go do porzucenia wszelkiej pracy.

*

Mało komu wiadomo że „Encyclopaedia Britannica" wydawana jest w Stanach Zjednoczonych. Kilka miesięcy temu wydawnictwo to przeszło z rąk prywatnych w ręce uniwersytetu w Chicago.

Ostatnie wydanie „Encyklopedji" ukazało się w r. 1929 w Stanach Zjednoczonych pod redakcją znakomitego publicysty brytyjskiego J. L. Garvina. Uniwersytet w Chicago wyznaczy wkrótce redaktora nowego wydania, które ukazać się ma natychmiast po wojnie.

*

Sensacją obecnego sezonu wydawniczego jest nowa książka Aldousa Huxleya p.t. „The Art of Seeing". Znakomity pisarz, któremu niedawno jeszcze groziła całkowita ślepota, twierdzi, że odzyskał wzrok dzięki systemowi lekarza amerykańskiego W. H. Batesa. Bates nie zaleca ani lekarstw ani szkieł, lecz każe wykonywać pacjentowi specjalne ćwiczenia. Zarówno amerykańskie jak brytyjskie koła lekarskie zapatrują się sceptycznie na system Batesa, ma on jednak wielu wyznawców w obu krajach. Książka Huxleya rozpętała zajmującą dyskusję na łamach prasy.

*

Literatura i sztuka kwitną w Ameryce, do czego przyczyniają się w dużej mierze uchodźcy z Europy. Lion Feuchtwanger napisał nową powieść humorystyczną o społeczeństwie niemieckiem w początkach hitleryzmu. Ukazała się również autobiografja Stefana Zweiga, ostatnie dzieło tego pisarza, p.t. „Wczorajszy świat".

*

W Nowym Jorku ukazały się wspomnienia Hermanna Ullsteina, dyrektora wielkiej berlińskiej firmy wydawniczej, którą Hitler zlikwidował po dojściu do władzy. Ullstein przypomina że jego przedsiębiorstwo zatrudniało 10 tysięcy ludzi, a jego obroty wynosiły 4 do 5 miljonów funtów rocznie. Była to prawdopodobnie największa prywatna firma wydawnicza na świecie. Obecnie czołowe stanowisko przypada wydawnictwu angielskiemu Hutchinson, które rozpisało niedawno konkurs dla pisarzy narodów sprzymierzonych, z nagrodami łącznej wysokości 10 tysięcy funtów.

*

Hollywood przygotowuje film o życiu Marji Skłodowskiej - Curie. Rolę uczonej grać będzie Grier Garson, a Pierre'a Curie — Walter Pidgeon, czyli ci sami artyści którzy wsławili się filmem „Mrs. Miniver".

*

Donald Duck wstąpił ponownie w służbę rządu Stanów Zjednoczonych. Na zamówienie Waszyngtonu, Walt Disney przygotował nowy film „The Spirit of '43", w którym Donald Duck daje społeczeństwu dobry przykład jak płacić podatki.

Gdy rok temu rząd zamówił u Disneya podobny film, w kongresie doszło do burzliwej dyskusji, w której zarzucano ministerstwu skarbu, że marnuje pieniądze publiczne na tego rodzaju niepotrzebne przedsięwzięcia. Później jednak nawet najzagorzalsi krytycy przyznali, że film Disneya był dobry, a ankieta wykazała, że 37% widzów chętniej i szybciej zapłaciło podatki po obejrzeniu przygód Donald Ducka.

*

W Albert Hallu znajduje się 1300 foteli zarezerwowanych dla osób, które przyczyniły się finansowo do budowy gmachu, oraz dla ich potomków. Kilka lat temu, gdy organizowano tam wielki bal, dyrekcja zgłosiła się do właścicieli miejsc z prośbą o pozwolenie na zbudowanie parkietu nad fotelami parteru. Wszyscy wyrazili zgodę z wyjątkiem dwóch panów, którzy oświadczyli, że zamierzają przyjść na bal i siedzieć na swoich krzesłach. Dyrekcja musiała wobec tego zostawić w parkiecie lukę, którą otoczono balustradą. W czasie balu właściciele krzeseł zasiedli na nich, przyczem głowy ich znalazły się wśród nóg tańczących na parkiecie. Ale prawu własności stało się zadość.

*

W dzielnicy Maida Vale zaginął spadkobierca fortuny wartości 4 tysięcy funtów. Jest nim rudy kot, jedyny towarzysz starca, który zmarł tragicznie niedawno, pozostawiając ulubieńcowi cały swój majątek. Kot zawieruszył się w dniu śmierci swego pana, i dotąd nie udało się go znaleźć.

*

Amerykańska policja wojskowa szczyci się że w jej szeregach służy... Sherlock Holmes. Szeregowca o tem nazwisku przydzielono, rzecz prosta, do oddziału detektywów.

# POLSKIE PILOTKI



**Trzy polskie pilotki transportowe: Anna Leska, Jadwiga Piłsudska i Barbara Wojtulanis**

# Historja zapomnianego lotnika

Nadawania odznaczeń pośmiertnych należałoby z zasady unikać. „Symboliczny" order złożony na trumnie, dowodzi, że niedoceniano zasług zmarłego za życia, że nagroda była co najmniej spóźniona. Pamiętamy doskonale, jak to w Polsce przypomniano sobie o zasługach prof. Rosego albo Drzymały dopiero po ich śmierci. Zmarłemu nic z takiego „uznania", a w czasie pokoju jest to też niewielką pociechą dla rodziny.

Ale w czasie wojny dzieje się inaczej. Wprawdzie i tu należałoby nagradzać żywych, bywają jednak wypadki, że wraz z pierwszym bohaterskim czynem następuje utrata życia. Wówczas nagroda pośmiertna staje się drogocenną relikwją — pamiątką związaną ściśle z walką o wolność Ojczyzny.

Źle jest jednak jeśli żywy bohater czeka na nagrodę tak długo, aż zginie. I jeśli wpoprzek tej nagrodzie — staje biurokracja. A jeszcze gorzej jest jeśli ta biurokracja nie pozwala nawet nagrodzić nieżyjącego.

Mamy na myśli fakt konkretny. Porucznik rezerwy lotnictwa inż. St. R. dn. 26 września 1939 r. dokonał brawurowego czynu: zmyliwszy czujność władz rumuńskich, wystartował z lotniska pod Bukaresztem i wylądował w oblężonej Warszawie...o kilkaset metrów od pozycyj niemieckich. Przywiózł ze sobą dwóch ludzi i rozkazy. Odleciał nazajutrz o świcie, — pod ogniem nieprzyjaciela, — zabierając dwóch innych i cenne dokumenty. Wszystko to wiemy z gazet polskich i zagranicznych.

Zdawałoby się, że na krzyż słusznie zasłużył. Ale nagrodzie przeszkodziły jakieś przepisy. Ktoś oświadczył, że teraz nie pora nagradzać za Polskę. Ktoś inny, że inż. R. nie był wtedy w czynnej służbie (był wyreklamowany przez wytwórnię samolotów i nie nosił munduru). Jeszcze ktoś inny powiedział ponoć, że lot odbył się na zlecenie „tamtego rządu". Zupełnie tak, jakby bohaterstwo można było mierzyć przepisami, polityką czy ubiorem.

Jasne jest, że czyn por. inż. R. — dokonany w cywilnym ubiorze — tem bardziej narażał go na niebezpieczeństwo. I jasne jest, że kryterja zasług bywają różne, zależnie od człowieka, epoki i okoliczności. Na zasługi Polaków w r. 1939 — w chwili gdy wszystko zdawało się stracone — należy patrzeć z jeszcze większem uznaniem, niż na czyny dokonane później, w znacznie korzystniejszych warunkach. I dlatego to, czego dokonał por. inż R., tem bardziej zasługiwało na nagrodę.

Dziś por. inż. R. ma już krzyż. Krzyż, który się dostaje bez protekcji i biurokratycznych formalności. Krzyż, który jest dostępny wszystkim... Krzyż drewniany!

Zginął niedawno, oblatując nowy samolot! Nagrody z rąk swych przełożonych nie doczekał. Podobno mówiono, że otrzyma ją po wojnie. Zupełnie tak jakby na wojnie nie było ofiar, jakby owo czekanie było tylko kwestją czasu.

Została żona z dwojgiem dzieci. Żona, której wtedy w Warszawie nie zdołał odwiedzić, bo — jako dobry żołnierz — stawiał służbę przed sprawami rodzinnemi. A przecież wówczas wielu myślało tylko o...„ratowaniu rodziny".

Wdowie tej Rzeczpospolita jest coś winna.

# Małcużyński in Canada *)

Your Excellency, Your Royal Highness, Ladies and Gentlemen,

Providence compensates the losses which evil forces have inflicted upon the invaded nations since the beginning of the war—particularly in the realm of Art and Science, Fine Arts and Literature. Great men and women have perished, but other great men and women have appeared on the scene to take their place. Blood is the seed of a new crop.

In the occupied country, as well as in every corner of the Free World, the Youth of Poland has produced new Forces, new Ideas, new Talents. In England and Scotland —in North Africa and the Near East—here in Canada—our soldiers have shown poetic and artistic gifts of high standard.

A year ago an exhibition of Polish paintings in Ottawa, now touring various Canadian cities, showed the achievements mostly of young men and women.

Queen's University intends to publish translations of verses written by Polish soldiers in Scotland.

*

In the realm of Music a like example of new talent is manifested in the person of Witold Małcużyński—Paderewski's last and probably best pupil.

His first public appearance in Canada, and at the same time on British soil, will—I am sure—open his way in this country. And Canadians will soon learn how to pronounce his long and seemingly unpronounceable name: Witold Małcużyński. It will soon be almost as simple for you as: Wakefield Maniwaki. In time you might even master the intricate spelling of the name: with the bar across the L—the dot over the Z—and the comma above the N.

*

Through the medium of the keyboard, Małcużyński has just spoken to Canada for the first time in his life. He has told you of Poland's Tragedy and of Poland's Glory. Of Her Grief and of Her Pride. Of the Nation that was First to fight and that will be Last to cease fighting. Of Her Share of Pain and of Honour in our Common Cause.

Then he paid tribute (or should I say: *played* tribute) to Canadian sympathy, hospitality and friendliness.

And then he thanked his audience, invited here to-night by the Canadian Friends of Poland (friends indeed), and honoured by the presence of His Excellency and her Royal Highness—for helping Polish Relief by your contributions, and for honouring Poland by such a large attendance.

He did not forget the kind ladies who sold tickets and the ushers—in addition to the organisers and everybody who contributed to make this evening a successful evening. He thanked them all, and thanked them warmly, by means of the international language of Music.

*

Małcużyński inaugurated his first appearance on British soil by playing, for the first time in his life at a public meeting, "God Save the King." He did not merely conform to etiquette, but expressed profound admiration for His Majesty—the Symbol of unity of British people with whom the Allied nations have joined hands for war and for Peace, for present stormy days and for the bright days to come.

And now, the pianist will play the National Anthem of the Country that produced him. That produced him for the glory of Polish Music.

*) Address given by Hon. Wiktor Podoski, Minister of Poland to Canada, at a concert played by Witold Małcużyński in the Technical School Auditorium, Ottawa, on March 3rd, 1943.

# KORESPONDENCJA

### LOVE, FRIENDSHIP AND CHIVALRY

*To the Editor of "The Polish News"*

I trust it is not too late to add yet another reply to the letter from Mrs. Hero Morris published in No. 142 of your paper.

This letter seemed an erotic interpretation of an innate sense of chivalry. Chivalry as between men and women in this country has been so long dead that we are now almost blind to its manifestation. Our blindness arises directly from what the letter calls our boyish conception of any relationship with the other sex. Such an attitude is not only benighted and escapist but wholly misguided.

Sex attraction is a fundamental of our nature but we are so afraid of its implications that we either fend it off with a „boyish" gesture, or else condemn it as erotic and leave it at that. We seem incapable of appreciating a chivalrous interpretation of sex.

We owe much to our Polish guests. Without doubt our reactions to their perfectly natural desire for friendship must have caused them much secret amusement, but let us confess that at least they have restored in some measure the true values of womanhood.

Should something deeper grow from friendship that is no reason to panic. The English as a race have always been afraid to love.

But, Sir! this is no dissertation on love, but an endeavour to justify friendship to the stranger in our midst—friendship without reservation—with courage—with heart—with mind.

ZAWSZE i NIGDY.

*

**T. F.** Nie będziemy drukowali; pozatem tego rodzaju wystąpienia muszą być podpisane.

**L. D. w Stambule.** Z wierszy nie będziemy mogli skorzystać; za miłe słowa dziękujemy.

**M. J. w Kirkcaldy.** Zamieścimy.

**W. S. w Somerville, Mass.** Nie skorzystamy.

**Por. St. C.** Uwagi Pana Porucznika przesłaliśmy autorowi artykułu.

**J. K. w Edynburgu.** Nie skorzystamy.

**S. H. M.** Wiersze nie nadają się do druku.

**J. B.** Za wiersze Smarta dziękujemy; przy okazji wyzyskamy.

Nienawidzę ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, czy Moskalami, czy moimi własnymi rodakami, a może najwięcej w ostatnim wypadku. Nienawidzę nauczycieli, którzy, mając z powołania swego obowiązek uczyć i wychowywać młodzież, znęcają się nad nią, zabijając jej siły fizyczne w zarodku, znieprawiają ją moralnie, powstrzymują lub wypaczają jej rozwój umysłowy. Nienawidzę sędziów, którzy miast czynić sprawiedliwość, nadużywają prawa do obrony tych lub innych interesów, do prześladowania politycznych przeciwników. Nienawidzę urzędników, którzy, będąc organami machiny państwowej, powinni ułatwiać organizacyę życia i przyczyniać się do jego postępu, a tymczasem pracują nad unicestwieniem najlepszych wysiłków, nad powstrzymaniem a nawet cofnięciem życia w jego rozwoju. Nienawidzę duchownych, którzy postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki, jak konfesyonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych. Postępowanie ich wszystkich, poczytuję w mniejszej lub większej mierze za taką samą zbrodnię, jaką byłby czyn lekarza, który wezwany do chorego, znalazłszy w nim swego osobistego lub politycznego przeciwnika, daje mu zamiast lekarstwa — truciznę. Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, prześladującego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskiem, że po rusku mówi, czułbym do niego nie mniejszy wstręt od tego, jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalia pedagogiczna...

(*„Myśli nowoczesnego Polaka", Lwów* 1904; *str.* 204–205)

**ROMAN DMOWSKI.**

**Pokolenie nam współczesne stoi na rozdrożu dziejowym. Około czego zgromadzą się ludy Europy? Czy około prawa rzymskiego i jego liktorskich toporów? Czy około szczepowego prawa germańskiego i Eddy? Czy około deklaracji praw człowieka hedonistycznego? Czy około manifestu komunistycznego, który trywializuje człowieka i życie?**

**I tu słowo Mickiewicza ściga nas... Dzieło jego życia to powtórna chrystianizacja Polski.**

**...Jest w tym dziele Mickiewiczowskim ciągłość naszej indywidualności przez wieki; jest łączność z humanizmem i chrystianizmem Europy; jest oparcie człowieka o jego sumienie wieczne, jest także i synteza zachodnich i wschodnich elementów naszej natury.**

(*„Poszukiwanie pewności", „Niepokój naszego czasu", Warszawa* 1938: *str.* 130–131)

**ARTUR GÓRSKI.**

*Nowość!* *Nowość!*

**MARJAN HEMAR**

**ADOLF WIELKI**

pamflet i dygresje

*Do nabycia w księgarniach*
M. I. KOLIN (Publishers) LTD. LONDON: 9, New Oxford Street. EDINBURGH: 31a, Castle Street

## KSIĄŻKI NADESŁANE

Air Power and Civilisation, by *B. J. Bernard Davy*, F.R.Ae.S. Londyn, George Allen & Unwin, 1941; str. VIII i 202 i 2 bbl. i tabl. 8.

*Arkady Fiedler*. Dywizjon 303. Rysunki w tekście *Artura Horowicza* Londyn, M. I. Kolin, 1942; str. 4nl. i 159 i 1nl.

Bolek by *Antoni Gronowicz*. Rendered in English by *Jessie McEwen*. Illustrated by *Zhenya Gay*. Nowy Jork, Thomas Nelson, 1942; str. VI i 240 i 2nl.

*Marjan Hemar*. Adolf Wielki. Pamflet i dygresje. Londyn, M. I. Kolin, 1943; str. 4nl. i 49 i 1nl.

Poland First 100,000. Story of the Re-birth of the Polish Army, Navy and Air Force after the September campaign, together with a biographical note about its creator, General Wł. Sikorski, by *Stefan Kleczkowski*, former Warsaw Correspondent of the „Daily Mail". Introduction by *H. Wickham Steed*. With 9 illustrations. Londyn, Hutchinson (1943); str. 96 i tabl. 5.

## OD REDAKCJI

**Stwierdzamy, że anonimowa jednodniówka p.t. „Wiadomdłości Polskie", wydana na Prima Aprilis pod nagłówkiem do złudzenia naśladującym nagłówek „Wiadomości Polskich", nie ma z nami nic wspólnego.**

## OGNISKO POLSKIE

Ognisko Polskie urządza w każdą sobotę o godz. 18.30 (45, Belgrave Square S.W.1) wieczorki dla wojska, lotnictwa i marynarki. Na wieczór, składają się: część muzyczna, wspólna kolacja i zebranie towarzyskie.

Na wieczory te zarząd Ogniska zaprasza wszystkich żołnierzy, lotników, marynarzy i ich przyjaciół. Wstęp bezpłatny.

**Poszukujemy nr. 23 „Wiadomości Polskich" z r. 1940. Zgłoszenia: redakcja Wiadomości", 229/231, High Holborn, W.C.1.**

Restauracja **CHEZ AUGUSTE**
*Kuchnia francuska*
*Kierownictwo francuskie*
**38, Old Compton St., W.1,** *tel. GER* 2655
otwarta w niedziele

**MIESZKANIA W LONDYNIE**
umeblowane i niemeblowane,
oraz pokoje umeblowane
*Wiadomość:* **37, Dorset Street, Baker Street, W.1**
tel.: WELlbeck 3302

**HAMILTON HOUSE HOTEL**
**140, PICCADILLY, LONDON, W.1**
pod polskiem kierownictwem
25 pokoi stale zarezerwowanych dla PP. Oficerów i Szeregowych W P.

POLKI ODWIEDZAJĄ SALON FRYZJERSKI
**LUIGI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W.1**
Mówi się po angielsku, francusku, włosku i niemiecku
*Prosimy o zapowiedź telefoniczną pod VICtoria 9508*

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI
Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Tuesday at 229/231, High Holborn, London, W.C. 1.

# SKARBNICA POLSKA

STEFAN ŻEROMSKI

# FRAGMENTY WYBRANE

## STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI*)

Zaledwie zdławione szeregi, wbite na się i pełne ran, same sobie zaszczytem być przestały, w obozie się znalazły poza osłoną ziemnego wału, rozprysł się skalisty ich opór. Niesprawa padła w nie, jak gdyby tajna pokusa szatana.

Nowozaciężni i osiwiali świadkowie wypraw gdańskich, inflanckich, moskiewskich i wołoskich — szlachta konna i pospolite piesze żołnierstwo wybrańców — rodowici ziomkowie i cudzoziemscy żołdacy — rozkazodawcy i ciurów zbiorowisko — nadewszystko zaś lekka obozowa hałastra, pachoły, służba, podjezdki — wszyscy — dali się ogarnąć szaleństwu rozpaczy i trwodze. Jęk powszechny : „Uciekać !" wionął w szepcie warg odrętwiałych, zapalił się w błyskaniu źrenic i pędził bezładne gromady z krańca w kraniec obozowiska. Ludzie nie poznawali twarzy najbardziej znajomych, brnęli to naprzód, to w tył z krzykiem szalonym i groźbą. Strudzona prawica oręż wyrywała co chwila i co prędzej podnosiła do ciosu, zanim człowiek obaczył, kogo porazi.

Przejeżdża przez obóz Kalinowski Walenty, skupia swe roty, ustawia, a w tłum głośne, okrutne miota zniewagi na starą hetmana głowę.

Rzucił w ciżbę radę szeptaną Gracjan hospodar, żeby przez mętny Prut zaraz uchodzić, a potem jemu tylko znanemi przesmyki, Bukowiną, Pokuckim kątem. Każde jego słowo skupia orszak. Rada tworzy rotę. Brną za nim w noc.

Pędzi na koniu kanclerz stary.

Zagrodził drogę.

Zaklina, żeby obozu nie rzucać. Stanął u wylotu obozowiska. Chwyta w ramiona gadających bezładnie, szepce zapewnienia — przysięga. Szablę wyrwał i zastawia drogę umykającym cichaczem. Skoro staną, oświadcza, że odprowadzi wsze wojsko do Dniestrowego brzegu, na Mohylów, byleby sforność zachować. Obiecuje struchlałym natychmiast rozpocząć z wezyrem traktaty o zawieszenie napaści.

Wtem upadł w tłum z czyichś ust poszept inny : zamyślają hetmani wojsko wrogowi na rozsiekanie zostawić, ze Skinderem paktować, w rzeczy tajemnie uciekać.

Głuchą pogłoskę między zatrzymanemi kupami poniosła w obóz rozpacz skostniała.

Zastawił hetman strażami wyjście obozu.

Lecz o ciemnej nocy uciekł z obozu Gracjan hospodar.

Uciekł z obozu Walenty Kalinowski, starosta, uprowadzając ze sobą tysiąc pięćset podjudzonego żołnierza.

Uciekł mężny Jan Odrzywolski z chorągwią.

Uciekł Stefan Chmielecki z chorągwią.

Uciekł w noc ciemną piorun na Turki, Samuel xiążę Koreckie.

Uciekł Janusz Tyszkiewicz ze swoimi.

Uciekł Moskwy najezdnik i krwiożerca Mikołaj z Komarowa Struś halicki.

Jedni uszli zdrowo i wcwał dopadli domowego proga. A inni zginęli w drodze niesławnej, napadnięci od ordy, zaczajonej na tamtym brzegu Prutowym. Wyskakując z wody, nie mogli rozpoznać nieprzyjaciół, szli tedy pod miecz albo w łyka.

Pochwycił Prut, jak lewjatan, kamienieckiego starostę w swe kłęby, w skręty, w przeguby. Wyrwał go ze strzemion i poniósł w dół. Rzuca go nurt po jamach, poi wodą w głębi swej, przewraca, ostrogami stawia w górę, a nieskazitelnym pióropuszem zaramiennych skrzydeł, co sławę żołnierzom szumiały, zamiata piach niskiego dna.

Jak zdechłą rybę, brzuchem ku niebu ciemnemu, wyrzuca Prut ze siebie trupa i huśta go na chichocie fali. Opił się Walenty Kalinowski rzecznego odmętu i popłynął z rozkrzyżowanemi rękami, z rozdziawioną od krzyku gębą w daleką drogę, ku czarnemu Hellespontu morzu. W głębokich błotach limanu trupa swego zagrzebie. Zaryje w ił ostrogi rycerskie i wszczepi rękawice. Raki morskie wykłują mu oczy, wyssą serce wodne żmije. Pancerz jego splamiony, niesławny hełm szlam napełni zgniły, a muł na wieki zalepi.

Skoczyli w nurty Prutowe Korecki, Tyszkiewicz, Struś, lecz na tamten skalisty brzeg jego nie mogąc wychynąć, wrócili. Ociekający wodą, z zakrytemi kratą przyłbic twarzami stanęli znowu w obozie, wrzaskowisku polskiem.

A w obozie polskim już żołnierz namioty podpalał. Z latającym, jak płomień pochodni, pomrukiem motłoch rozdziela zasłony namiotów, które opuścili rotmistrze i pułkownicy. Oczami szalejącemi z wściekłości bada wnętrze każdego namiotu. A skoro próżnię ujrzy, jak gdyby grób ujrzał otwarty, jak gdyby wywaloną trumnę. Ciżba wydaje krzyk złowrogi. Ogląda stanowiska wydeptane od Chmieleckiego koni, puste gródze po pół łokcia na koń, gdzie Odrzywolskiego bytowała chorągiew, maca płomieniem pochodni i gorejącemi oczyma ziemię stratowaną śladami ku Prutowi — i jako wilk wyje.

Czeladź w kupę strachem i żądzą złączona, broń przez rannych porzuconą chwytając, obchodzi po wtóre puste namioty i zabiera na własność, co znajdzie. A obszedłszy puste namioty, pocznie zaglądać do każdego skolei. Gdzie leży ciężko ranny, cichaczem skróci mu bóle dla łatwiejszego rabunku. Namiot hetmana polnego, namiot Kazanowskiego Marcina, Farensbachów, Szemberga i innych, co krwią ociekają, bronią obozu bezsennie na szańcach, rozniesiono na strzępy. Szatrę wielkiego hetmana, który u obozowego odwodu drogę uciekającym zagradzał, zrabowano do nitki, że zostało jeno płótno sczerniałe od deszczu i ziemia goła. Skarbne wozy rozbito.

Chwyta sługa konie pańskie, samopas puszczone i w ciemną noc kalinowskim tropem umyka. Nareszcie pocznie zuchwałość zbijać z koni znużonych rycerzy, oręż z ręki osłabłej wyrywać, zdzierać zbroję i szaty.

Niesfora, swawola, gwałt buchną, jak pożar wśród tłuszczy. Tumult i wielki krzyk głuszą słowa.

Śmiech słychać okrutny, pogróżkę straszną dla ucha, złowieszczy śpiew...

Daleko zawiewa w nocy pean starodawny broniących obozu na wałach.

Oto przez rabującą hałastrę, która pali tabory i własne swe wozy naładowuje łupami, przedziera się na koniu Jan Żółkiewski. Głowa jego odkryta. Włos skudlany. Czoło związane szmatą. Krew z twarzy ciecze.

Niesie dla starca wodę w szyszaku, której był ze strumienia ku Prutowi dążącego zaczerpnął, żeby spalone ojcowskie wargi odświeżyć. Przez zagon tatarski wichrem leciał, brzuchem końskim ziemię zamiótł w pustkowiu, przez obóz polski upiorem przepędził, wypadając z grubej ciemności.

Szept się w rosnącym tumulcie o jego widok zahaczy. Ruszą wszyscy na miejsce naczelne patrzeć, czy też i kanclerz już uszedł. Stoją w tłumie rotmistrze, namiestnicy, żołnierze. Zwartem kołem obskoczyli po wtóre ciemny, głuchy, odarty namiot hetmański.

Krzyk napastniczy, znieważający żąda :

— Sam tu, mości hetmanie !

W ciemnym, głuchym namiocie na ziemi hetman leżał omdlały. Syn przy nim jedynak.

Zdyszeni, strudzeni, ramiony się na moment objęli.

Głowami do się przypadli.

Strzały kończyste tatarskie wielekroć przebodły ciało synowskie w tej bitwie. W rany głębokie żeleźca twarz poorały. Krew zastygła na licu i w twarde gruzły się zsiadła.

Nie od ciosu pierzastej strzały janczara jęknął tak głucho hetmański syn, lecz zatrząsł się wszystek od polskiej strzały nieomylnej, co serce przeszyła boleścią.

Zniewaga czcigodnej głowy ojcowskiej aż do śmierci go poraziła. Powiódł hetman drżącemi palcami po twarzy młodej. W ciemności przebolał dłońmi grube guzy i rany rozdarte, jeszcze krew mokrą sączące. Pocałunkiem miłosnym, pochwałą wodza je uczcił.

Starą głowę znużoną na męża młodego czole z cichym wsparł szlochem.

Słychać strzały janczarek tureckich, bijące w okop cecorski.

Słychać krzyk przeraźliwy pędzących dokądś Tatarów.

Słychać wrzask wzrastający koła szaleńców za namiotem.

Kłapiąc w pochwy szablami, wołają :

— Pewnikiem uszedł...

— Uciekli inni, czemużby i hetman ?

— Uszedł hetman !

— Zdrada hetmańska !

— Do Dniestru go syn uprowadzi !...

— Oto przez obóz na koniu starosta hrubieszowski przeleciał.

— Skinder-baszy na mięsne jatki nas przedał.

— Dla Boga ! Ze wszech stron nieprzyjaciel !

— Odsieczy nie czekaj !

— Nagrody żadnej za męstwo !

— Za wierną służbę miłej ojczyźnie śmierć czeka !

— Bez strawy my od godzin tylu...

— Wepchnął złoto w kaletę i na koń ze synem samowtór.

— Powiadają : do Skindera list pisał...

— Do Skinder-baszy list woził synaczek !

— Bierzcie ostatek — dla Boga — panowie bracia, z namiotów.

— Za trzy pacierze wróg te miejsca osiędzie.

— Ma-li to niewierny Turczyn odzierżyć ?

— Ma-li dziki Tatarzyn polskie skarby unosić ?

— Do broni !

— Uchodźmy drogą pokucką !

— Hańba wodzowi !

— Hańba hetmanom, opuszczającym rycerstwo !

Spływa ciche słowo Janowe w namiocie, na obraz krwi świeżej z rany :

— Okrutne jest plemię polskie ! Jak wilk rozwścieczony, jak żmija wyhodowana na piersi, niewdzięczny jest ten świat. Żaden mu inny na ziemi w niewdzięczności nie sprosta.

— Kocha się, synu, człowiek nasz, nadewszystko w widowisku strącenia wielkości z jej stolicy. Nie znosi człowiek nasz dla wielkości zachwytu. Lecz nic to, nic ! Im okrutniejsze jest plemię, tem głębiej wrzynaj się w nie miłość twoja ! Własne to nasze hetmańskie zadanie.

— Pogardź, ojcze, tą zgrają !

— Do podłego kruszczu pogardy lada dorobkiewicz i prędko dokopać się zdoła, lecz do złota wyborowego, którem za zniewagi my płacimy, jeno przez głębokie, twarde, skałą zamurowane wnętrzności ziemi ryć trzeba. Głęboko leży polski skarb, o dobry synu ! Bardzo to ciężki trud przez całe życie samemu, bez wezgłowia spać w dzikich polach, a słyszeć wciąż, jak głuchą ziemią leci nad głową z ojczyzny taki oto sąd, jak tej tłuszczy — o wszystkiem, lub jeszcze gorszy od tego sądu oszustów śmiech...

Każe hetman synowi zapalić smolną pochodnię.

Ujmie sam skrzydło orłowe, w drzewce włóczni wprawione.

Wyjdą obydwaj przed namiot.

Stanęli wobec rycerstwa, wobec żołnierstwa i ciurów.

Samuel xiąże Koreckie wśród tłuszczy. Woła :

— Wielki hetmanie — oto tłuszcza zbestwiona ! Władzy żadnej ! Splądrowane namioty... Roztargane w obozie trupy rycerstwa...

Rzecze hetman :

— Ze mnie woda nie ciecze. Komu innemu się skarż !

Krzyk rozjuszony dokoła :

— Z drogi nie wrócił !

— Uląkł się Prutu wody spienionej !

— Cieplej spać pod namiotem, niżli się w Prucie pławić po nocy.

— Hańba tchórzowi !

— Za Kalinowskim, za Chmieleckim, za Strusiem !

Znak hetmański syn podniósł z rozkazem milczenia.

Daremnie. Krzyk wzrasta :

— Ten to nas tu przywiódł !

— Tak samo z garścią w Ruś chodził !

— Tak samo nie wskórał nic !

— Niechaj na Ewangelję przysięga, że z obozu nie ujdzie !

— Złóż wasza miłość przysięgę, że z obozu nie ujdziesz tajemnie — inaczej ust nie otwieraj !

— My krew za sprawę wylali, którzy tu stoim, a hetman nasz zajęczym skokiem pomyka.

— Gdzież prawo ?

— Niechaj przed nami, mężnem rycerstwem, przysięga.

— Nie puścić !

— Otoczyć kołem !

— Ramiony zastawić !

— Wymówić posłuch !

— Nie słuchać bez przysięgi !

— Bez przysięgi nie słuchać !

— Nie słuchać !

— Nie słuchać !

Księgę znaleziono, podano.

Jęknął syn. Łamie ręce przed ojcem i błaga, żeby mu pozwolił nieskalany miecz wyrwać i rozsiekać zniewagę.

Płoną z trzaskiem pochodnie.

Zdjął hetman kołpak.

Powiódł dłonią po martwem licu. W tłum patrzy.

Twarz w twarz stanął syn ojcu. Łka głucho. Oczy jego płoną z rozpaczy, gdy szepce :

— Nie przeżyję tej hańby ! Nie zniosę poniżenia. To imię Żółkiewskie nie tylko jest twoje, lecz jest moje. Na miecz się w oczach twych rzucę !

— Zejdź z drogi ! Własną moją rzecz sprawuję. Muszę się schylić, muszę się zgiąć na wzór obręczy. Pokorą moją muszę opasać ich szaleństwo. Przypatrz się, co jest polskie szaleństwo ! Rozpadną się i rozsypią, jak klepki, jeśli im się równy w podłości nie wydam. A gdy się tak zegnę i spoję w sobie, większy się stanę, niż oni wszyscy razem. Utrzymam, synu, w obręczy zachwyt ich dla siebie samych, czyli polską całość.

Syn u nóg na kolana runął.

W dłonie drgające od bólu księgę mu kładą.

W głuchem milczeniu słychać, jak serce łomoce.

Surowa twarz kanclerzowa od grozy skostniała.

Siwe włosy rozpacz zjeżyła. W oczach się iskrzy mróz śmierci.

Ściągnął rękę. Palce na księdze położył.

Uśmieszek cichej pokory klamrą mu usta okował.

Mówi głośno, wyraźnie :

— Na tę księgę przysięgam przed wami, jakom nie zamyślał o ujściu. Przysięgam, jako nie ujdę.

Wnet się rankor i niepomyślny animusz — polskim obyczajem — z gruntu odmieni i w łaskawość rozczuli.

Krzyczą poczciwie :

— Niech żyje hetman !

— By nas i zabić miał na tym placu, jego się trzymaj kto żyw !

— Nasz hetman !

— Tryumf przecie odprawował...

— Cary przywiódł...

— Z nim nama żyć i umierać.

Kołem go ciasnem opasali. Łzy w ich oczach. Uśmiechy.

Wyciągają dłonie...

Tedy czapkę naciśnie. Pierze sprostował. Znak każe podnieść. Buławę, żelazo wojenne w dłoń porwie.

Straszliwe z ust jego padają zniewagi. Z obuszkiem się porwie na tłum.

Rozkaz grzmiący :

— Na wały ! Tchórze nikczemne, łotry !... Pod rozkaz hetmana polnego. Do broni ! Kogo teraz na rabunku dopadnę — na pal !

*) Z „Dumy o hetmanie".

## ADAM CHMIELOWSKI*)

— Był onego czasu człowiek bardzo piękny, dostojny, oświecony i ogładzony w towarzystwie ludzi zamożnych. Urodził się i wychował na pana. Oprócz tego był artystą. Zdarzyło mi się widzieć jego obraz z czasów młodości. To dzieło młodzieńcze nosiło nazwę „Ogród miłości". Kto na nie patrzał, musiał pomyśleć o swych latach szczęśliwych, o marzeniach wiośnianych, musiał ujrzeć swą młodość. Jest w tem malowidle jak gdyby młodość wszystkich ludzi na całej ziemi, szczęście porannych dni rodu ludzkiego, w niepojęty sposób zebrane i okazane w jednym widoku. Martwe farby tchną tam widokiem kwitnących drzew, pachną kwiaty... Lecz nie o tem mam mówić. Ów piękny młodzieniec, któremu szczęście dawało klucze od wrótni ogrodu miłości, poszedł z innymi na pole bitwy. Był ciężko poraniony, a nawet stracił nogę.

— A ! — domyślił się Ryszard.

— Gdy zaś przyszło nieszczęście najgorsze, najokrutniejsze „vae victis !" — wziął w swą duszę tak dużo pospólnego cierpienia, iż stracił coś więcej niż nogę, niż część ciała, bo rozum.

— Jakto ? Doprawdy ?

— Tak ludzie mówili w mądrości swojej. Św. Paweł zapewnia Koryncjan, iż „moc Boża wykonywa się w słabości". Tak i ten człowiek „znalazł upodobanie w niemocach, w potwarzach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa". Gdzie wtedy był ? Co robił ? Wspominają, że tułał się po zagraniczu obdarty, zdziczały, zabity na duszy, nieprzystępny. Przedtem czy potem — bo nigdy od niego samego relacyj nikt nie słyszał, a ludzkie relacje w takich sprawach są zawodne — wstąpił do zakonu jezuitów.

— A — do jezuitów !

— Odbywał nowicjat, zdaje się, w kraju. Następnie udał się sam, czy z polecenia swej władzy, do Rzymu. Jakie tam przeżył walki, jakie męki i złamania duszy, nikt nie wie. Miarą wszystkiego jest to jedno, iż porzucił ów zakon. „Dany był bodziec jego ciału, posłannik szatana, aby go policzkował"... Człowiek ten tyle złego zobaczył wówczas na świecie, a nawet w sobie, iż mu się złe wszystko przedstawiło w obrazie szatana. I zdawało mu się, że szatan w jego ciele, w jego krwi, w jego sercu obrał sobie mieszkanie. Zdawało mu się, że źródło i przyczynę przyczyn wszystkiego złego na ziemi nosi w sobie. I gdyby to źródło zniszczyć, zniszczyłoby się złe na ziemi i panowanie na niej szatana. Toteż pewnego dnia ten człowiek pchnął się w piersi sztyletem, sądząc, iż zabija szatana...

Grube, sękate ręce zakonnika, gdy to mówił, ścisnęły się, zatrzęsły trwożnie, jak piąstki bezsilne rocznego dziecka. Twarz jego była pełna grozy, a oczy pełne łez. Mówił dalej :

— Odratowano... Uderzenie ostrza minęło serce. Rana dała się zagoić. I ta myśl nieszczęśliwa odeszła, jakby wypłynęła razem ze krwią z przebicia. I znowu nikt nie wiedział, gdzie ten człowiek jest, co ze sobą czyni, gdy ze szpitala wyszedł. Pewnego zaś czasu, w zimie zjawił się w kraju i wszedł w stosunki koleżeńskie z dawnymi towarzyszami sztuki. Mieszkał pospołu z nimi w malarskiej pracowni. Izba ta mieściła się na ostatniem piętrze wielkiego hotelu. Było tam zimno i pusto. W tej wielkiej pustce raz wraz nocował ktoś z emigrantów bezdomnych, który wrócił zdaleka, albo który z sybiraków...

Pracownia. Zimowe noclegi. Poranki. Niejasny cień ojca, najdroższe jego tchnienie, coś jakby daleki — daleki szmer jego mowy — przepłynęło przez ciało Ryszarda. Głos wewnętrzny pytał się nieśmiało : o kim to on opowiada, o jakiej to pracowni ? Tytus, nie wiedząc, jakie struny w słuchaczu poruszył, mówił dalej :

— Malarze schodzili się do pracowni za dnia i wykrzykiwali o swoich tam mniemaniach farbiarskich, poglądach, walkach, starciach. Ów człowiek samotny słuchał, co mówią, ale nie mieszał się do ich rozgwaru. Posłuchał — posłuchał, roześmiał się i bez pożegnania odchodził. Na swej drewnianej nodze, w dziwnem odzieniu, jakby w żydowskim chałacie, czy w ukraińskiej bundzie, postronkiem przepasany, wałęsał się po zaułkach wielkomiejskich. Zarabiał na życie dźwiganiem ciężarów, noszeniem pak do sklepów, posługiwaniem na towarowym dworcu kolei. Jednakże, gdy przybył do pracowni zrana, pod nieobecność kolegów, i gdy nikogo nie zastał, zamykał na klucz tę izbę, rozkładał na podłodze wielkie arkusze rysowniczego papieru, przez innych zostawione, i leżąc na ziemi, coś w tajemnicy rysował. Kilkakroć, przez dziurę od klucza, podpatrywali go przyjaciele. Nie przerywali mu, gdyż czcili jego „wielki a zmarnowany" talent. Lecz skoro tylko rozległ się szmer, dały słyszeć szepty, odgłos stąpania, ów człowiek darł rysunek w drobne strzępy. Darł go zresztą i bez tych oznak nadejścia ludzi. Rysował pewnie męczarnię swej duszy, a któż ją, dobry panie, oddać potrafi ? Jeden wszakże z tych rysunków ocalał ?

— Jaki też jest ?

— Kuszenie Zbawiciela przez szatana.

— Gdzie się ten rysunek znajduje ?

— Jest w pewnem miejscu.

— Tylko ten jeden ?

— Tylko ten jeden. Ocalił go przypadkiem brat Daniel, najstarszy w klasztorze, który teraz jest bardzo chory. Gdy koledzy malarze wpadli do pracowni, ażeby ujrzeć, co też zrobił, popadł w gniewny szał. Niszczył wówczas wszystko. Zresztą coraz rzadziej pokazywał im się na oczy. Widywano go tylko przelotnie. Wiedziano, że „warjuje", to znaczy, że chodzi nocami po najdalszych przedmieściach, po zaułkach, po krańcach, że podnosi z rynsztoków opuchlaków, nędzarzy, potyfusowych, głodomorów kostniejących z zimna, pijaków w delirium, wyrzuconych na bruk ze szynków, łajdusów, wyrzuconych z burdelów, nędzę bez nazwy i kierunku swej zbrodni, zdychającą na ziemi. Wiedziano, że zaczepia po gliniankach, wystygłych cegielniach, szopach w polu i rowach starych wałów kanalję, zmawiającą się na zbój. Wydywano go w towarzystwie takich oto ludzi, prowadzącego ich dokądś, zmierzającego na ich czele w jakimś kierunku. Nie było wówczas ani pogotowia ratunkowego, ani przytułków noclegowych. Było tylko jego obłąkane serce. Zrazu myślano, że może w obłędzie przystał do zbójów i dał się namówić do zbrodni. Później przekonano się, że to jest tylko święty oprawca, zbierający ludzką padlinę, Chrystusów ceklarz, który się głupi stał dla miłości człowieka. Więc też o nim zapomniano wprędce wśród długich i namiętnych sporów o rodzaje sztuki.

Tymczasem znowu się począł ukazywać w pracowni. Ale już nie sam. Chodziło za nim czasem trzech tak samo odzianych, jak i on, w sukmany, podobizny sybirskich brodiażek przepasane powrozami. Byli to nawróceni przezeń zbóje, odratowani samobójcy, podźwignięte z kałuży opuchlaki. Przesiadywali w kościołach, wspólnie zarabiali na życie dźwiganiem ciężarów i wspólnie podejmowali z rynsztoków następców swoich. W malarskiej pracowni jeden kąt zajęli na swój specjalny użytek. Ze starych pak po obrazach zbili gwoździami ołtarz, z dwu patyków wystrugali krzyż, a zawiesiwszy to miejsce malarskiemi draperjami, ufundowali pierwszą kaplicę. W przeciwległym końcu pracowni stały lub leżały nagie modelki, pozujące malarzom, słychać było wrzaski i śpiewy — na stalugach wisiała porozwieszana bielizna i spódnice. Tutaj, w kącie zakonnym, odprawiało się żarliwe nabożeństwo, brzmiały pieśni i litanje.

Teraz już Nienaski nie miał wątpliwości. Znał dobrze tę całą historję, lepiej niż narrator. Umiał ją napamięć. Słuchał jednak z przymkniętemi oczami, jakby nie wiedział o niczem. Lecz przed wzrokiem, cofającym się dalej, miał swe żelazne łóżeczko, otoczone balustradą z zielonej sznurowej siatki — widok małego pokoju... Niski sufit z wymalowanym tłustym amorkiem, z którego brzuszka wybiega hak starej lampy wiszącej. Klosz zielony z wierzchu, matowy z dołu, wieczny kopeć na ciałku i twarzy tego pulchnego amorka... To ojcowski i stary poczciwy, kochany fotel... To ojciec w dobrym humorze opowiada historję o nabożeństwie w pracowni, o modelkach, których majtki i koszule wiszą na stalugach... Malarze drwią, dowcipkują, puszczają niezrównane kawały, modelki zanoszą się od śmiechu na widok nabożeństwa „mnichów", z których jeden był „niespełna rozumu", na drewnianej nodze zdziwaczały malarz, a dwaj inni, to jakieś wywłoki czy ex-kandydaci z rowów albo glinianek mokotowskich. Jeszcze w uchu brzmi litewska ojca wymowa, jego srebrzysty śmiech, przepuszczony przez te łzy natrętne, co mu zawsze w śmiechu przeszkadzały, kapiąc w najniewłaściwszem miejscu z oczu na brodę, siwemi nićmi przetkaną. Ta klechda domowa, ta wieczorna, przedsenna „skazka" na dobranoc o malarzach-współpowietnikach i o mnichu na szczudle — zatracona w wirze życia, a teraz z zewnątrz podana — jakże się sercu nagodziła ! Perła zagubiona, która się oto znalazła... Przytuliło się do samotności serca podanie, jak rzecz swoja własna, dopasowało się doń i zrosło z niem w jedno rodzone.

Brat Tytus ciągnął dalej :

— Tam to, w kącie pracowni zaczął się i powstał nowy zakon, a związał pierwszy klasztor.

— Pierwszy ? A czy jest ich już więcej ?

— Zakon jest jeden, lecz ma wiele domów, w każdem prawie większem mieście.

— Co to jest za zakon i na czem polega jego reguła ?

— Najgłówniejszem jego zadaniem jest walka ze złem, wydzieranie dusz ludzkich z zepsucia, a ciał z upadku. Dążeniem głównem jest powracanie tych dusz niebu i anielstwu. Zadaniem niejako ziemskiem jest to co czynił założyciel od samego początku : zbieranie opuchlaków i wyrzutków. Z darów ludzkich zakon tworzy przytułki najprostsze, krótko mówiąc, szopy noclegowe i trzyma ich drzwi otworem dla każdego nędzarza i bezdomnego, który wejść zechce. Każdy, kto wejdzie, dostaje, jeśli jest głodny, miskę zupy najprostszej, ale pożywnej — i nocleg. Nocuje, dopóki można bezpłatnie. Nikt go o nic nie pyta i niczego mu nie narzuca, nawet pomocy religijnej. Dopiero po kilku dniach gość otrzymuje propozycję pracy. Zakon prowadzi warsztaty : wyplata krzesła, oprawia książki, trudni się stolarszczyzną i mularką. Skoro przychodzień chce pracować, zarabia i ma wolę potemu, przyjmuje się go w poczet braci. Każdy człowiek może zostać bratem, i niejeden, którego świat podeptał i splugawił, żyje tu w braterskiem kole, a niejeden umarł „in odore sanctitatis".

*) Z „Nawracania Judasza".

## WŁADYSŁAW ZAMOYSKI*)

...Rysowałem był rozmaite fikcyjne postaci powieściowe, które zrzekają się swych magnackich fortun, ażeby uczynić dar dla narodu. Postaci te, różni Bodzantowie, Czarowice, Rudomscy, hrabiowie Wiesiołowscy, Nienascy et consortes — „wchodzili w lud, ażeby stać się ludem". Było to powieściowe zapobieganie rewolucji socjalnej, szczędzenie krwi, tworzenie Polski z ducha. Hasałem dość długo na tym koniku, a raczej na głodnym koniu Rosynancie. jeździłem wzdłuż i wszerz dowoli na rozłogach wyobraźni, zastawionych realnemi wiatrakami, które wciąż mełły i mielą normalną mąkę żywota. A tymczasem o miedzę od mglistej krainy wyobraźni chodził piechotą, albo trząsł się na góralskim wózku, jeździł trzecią klasą, albo biegał po Paryżu za interesami rodaków, żywy człowiek, właśnie hrabia — ba ! — i niebylejaki, pan z panów, istny Bodzanta i Czarowic, Rudomski i Nienaski w jednej osobie, który w ciszy, skrytości ducha przygotowywał, budował, kształtował swe wielkie dzieło przez długie długie lata. Nikt go w zamysłach nie podtrzymywał. Przeciwnie, zrażali go wszyscy do powziętego zamysłu. Mówię o Władysławie Zamoyskim. Kiedy górale rąbali smreki w porębie na szczycie wysokim regli zimową porą — a było ich tam trzech, a czwarty „hrabia", którego rodacy z Głodówki zwali „władac polski" — i gdy wszyscy czterej mieli srogą chętkę na zimnie i wietrze „zakurzyć", hrabia nie dawał psuć zapałki, aż nadejdzie piąty gazda, co hetprecz, nisko w dole ciągnął noga za nogą ze swemi saneczkami „do wirchu". „Władac" żałował tego zaś płomyczka ognia. Dopiero, gdy piąty wdarł się nierychło na górę, zepsuli zapałkę, potarli ją, rozniecili ogienek, zakurzyli. A kiedy konie dworskie wracały z Nowego Targu, dokąd papę drzewną czy inny ciężar woziły, oglądał pilnie z latarnią po nocy kopyta, czy tam który gwóźdź z podkowy nie wypadł, czy lonik z osi — broń Boże — nie zgubiony. Tysiące krążyło anegdot o tym „skąpcu" zaciekłym. Nie sypiał na pościeli, lecz zwój grubego sukna miał za poduszkę, materac i nakrycie, mieszkał w jednej izdebce, obiadował przy stole „kawalerów" oficjalistów swoich, jeździł na wózku góralskim, trzecią klasą kolei, a w Paryżu godzinami wystawał, jako petent, u drzwi byle kogo, gdy chodziło o znalezienie pracy, zajęcia, chwilowej roboty dla emigranta, uchodźcy, robotnika, wędrowca. Ja sam, ileż to anegdot słyszałem — ach ! i powtarzałem — w gminnej niewiedzy o tym człowieku, samotnym wśród ludzi. A teraz się dopiero pokazało, że on oszczędzał tego płomyka zapałki i strzegł zgubionego gwoździa z podkowy nie dla siebie, wcale, lecz dla skarbu Polski. Teraz się pokazało, iż odmawiał sobie pościeli, wykwintnego stołu i drogich ubrań, gdyż jednego grosza ponad najniezbędniejszą konieczność nie ważył się ruszyć z majątku Polski przy tym warsztacie, który prawo dziedziczenia dało mu w ręce. Mógłby był wdziać na się nie wiem jaki frak i nie wiem jaki strój maskaradowy, przyczepić sobie czub kazuara australijskiego albo ogon kangura — hulać, rozrzucać, błyszczeć, używać, szastać pieniędzmi. Miał przecie skarby w ręku. Któż mu bronił owinąć się nie tylko w zbytek jak wszyscy ubiegłego karnawału, lecz w niewidziany przez nikogo wykwint i niedostępny dla nikogo przepych ?

Przecie znał świat szeroki — kopalnie australijskie, gdzie pracował jako prosty robotnik — i szumne stolice globu, obyczaje dworów monarszych i formy, najbardziej pilnie przestrzegane przez wysoką arystokrację. Czemuż chodził, jak góral, w serdaku, a jak najzwyklejszy z oficjalistów w czystem, skromnem, pospolitem odzieniu ? Oto dlatego, że przez całe swe długie życie hołdował jednej zasadzie : „Polska jest w niewoli, jest uboga, przeto mnie nie stać, mnie nie wolno zmarnować jednego jej grosza". Zapomocą tej zasady służył ojczyźnie, którą pojmował nie jako kraj zamieszkania, miejsce pobytu, dom i teren swej władzy, lecz jako cnotę i prawo, jako głęboką i niezłomną religję swej duszy. Szerzył oświatę, pracowitość, czystość, kulturę nie zapomocą porzucenia tych zadań innym, głoszenia haseł i zleceń, lecz osobiście, codziennie, nieustannie. Zalesił góry, które Niemcy opustoszyli z drzew, utrzymał, powiększył majątek rodowy poto, ażeby go w całości oddać krajowi dla pełnienia tych zadań, które sam za życia praktykował. Jak za żywota miłował i hodował czyste dusze ludzkie i drzewa, jakiekolwiek są i gdziekolwiek rosną, tak samo miłuje je i hoduje po śmierci, hodować będzie przez całą potomność, gdyż zmusił do tego wykonawców swego testamentu. Gdy cały świat wre i kipi od „walki klas", gdy o posiadanie dóbr tego świata wylano w naszych oczach morze krwi winnej i niewinnej, gdy mowa jest jedynie o klasowem, stanowem, towarzyskiem i indywidualnem podwyższaniu stopy życia i eo ipso możności zażywania dosytu, przesytu, zbytku, Władysław Zamoyski licytował stale swe prawo do posiadania in minus, aż doszedł do ustanowienia dla siebie takiej normy, czyli stopy, którą w harometrze naszego sposobu życia można oznaczyć jako O, jako kresę, od której liczyć należy wszystko — w górę i na dół. Nie schodził on bowiem wcale niżej zera. Nie był abnegatem, kutwą, sobkiem, samoiścem, samolubem, sknerą, groszorobem, wyrzeczeńcem, zakonnikiem. Odzienie jego było czyste, porządne, normalne, sposób życia jego był naturalny, przeciętny, możnaby rzec — proletarjacki. Nie było zaś duszy ofiarniejszej, skłonniejszej do przyjścia z pomocą, gdy ktoś ginął, cierpiał prześladowanie, zarabiał się i upadał. Dla siebie to samego był „skąpcem". Nie pozwolił na to, żeby jedna skaza znalazła się na czystości jego szaty duchowej, żeby jedna grudka błota ziemi przylgnęła do jego sandału. Zstąpił ze swych wyniosłych gór, od przeczystych jezior, które wydarł uzurpatorom, spomiędzy wirchów, z lasów umiłowanych, jako ów św. Jan w zakopiańskim kościele, półnagi zwiastun Polski nowej, Polski istotnej, Polski z ducha. Przeszedł przez życie i przez góry-niziny, czysty jak gronostaj, nie dotknięty niczem, co nasze walki, zmagania się, nienawiści, jady wyrzucają ze swej skłębionej czeluści. Wiarę swego życia, swych prostych, spokojnie jednostajnych dni zamknął w testamencie-zapisie, który go, jako wzór surowej cnoty polskiej, jako zwięzły akt woli nie żelaznej, lecz stalowej, polerowanej przez pracę ciała, przez rozległość i wnikliwość rozumu, przez męstwo ducha czynnego, powinien być czytany w szkołach narówni z arcydziełami wieszczów narodowych. Zapewne, jest to utwór i dowód wysokiego, subtelnego, wyrafinowanego arystokratyzmu. Ten, kto taki testament przez całe swe życie układał, był arystokratą najwynioślejszym w świecie wszystkiej „gentry" globu. Lecz będąc arystokratą z rodu, z natury swej, z czynów, a przedewszystkiem z wewnętrznego dostojeństwa, więc z musu — nie był nim z myślowego wyboru, z czynnego zamierzenia i z przekonania. Podobnie też jak arystokratyzm myślowy, ideowy, przekonaniowy, odskakują od jego moralnej postaci wszelkie mierniki i określniki, wyrażające i zawierające w sobie motory życia i potęgi społeczne dni naszych. Odskoczy i odpadnie od jego postaci plutokratyzm, socjalizm, komunizm, oligarchja, a nawet sam demokratyzm. Pozostaje jako jedyne określenie : syn Boży. Człowiek dostojny w swem jestestwie, religijnie związany z Bogiem. Podobnie też jak plotki i anegdotki, przyczepiane doń za życia, niczem żakowskie złośliwostki w mięsopust, odpadły dziś i w kwiaty się zamieniły na śladach stóp jego drogi, tak samo odpadną wszelkie sądy, opinje, klasyfikacje i zastrzeżenia współczesnych czy potomnych. Człowiek, wyzwolony z potrzeb, o które wszyscy dobijają się pośród walki zaciekłej, a poczytujący własność swoją nie po tołstojowsku, lecz po zamoysku, za własność ogółu, jest typem wyższym ponad komunizm, jest wzorem człowieka nowego, nieznanego, przyszłego. Odtrącił wyuzdanie motłochu, który przejada, przepija i przełajdacza krwawicę pracowników wsi i miast, nastąpił stopą na rozpustę dorobkiewiczów, na kradzież i roztrwonienie cudzego zarobku, owoców cudzego mozołu. Zamknął się w sobie i w woli swej zawarł widok nowy, świat nieśmiertelny, który zniszczeniu ulec nie może. Nie pozostawił po sobie pism wyjaśniających, planów, projektów, gadulstw i deklamatorstw. Sam tylko nagi uczynek. Nie widać wśród nas podobizn jego oblicza, jego oczu mądrych, przenikających, radosnych, jego twarzy i postaci, postaci hetmańskiej, wzoru i ideału rasy olbrzymów, arcytypów zaginionego szczepu Sarmatów.

Spełniwszy swe zadanie, umarł, niepostrzeżony, jak za życia.

STEFAN ŻEROMSKI.

*) Z „Drożyzny i zamoyszczyzny".

ANGLO - AMERICAN BRASSERIE and Restaurant
143, Charing Cross Road, London, W.C.1
obok Tottenham Court Road kolei podziemnej
Kuchnia kontynentalna i angielska
Lokal otwarty od godz. 12 w poł. do godz. 11 w nocy

BOLSOM'S KUPUJE I SPRZEDAJE
używane meble nowoczesne i stare, dywany, fortepiany, kasy
Ceny najwyższe
5-11, WESTBOURNE GROVE, W.2
tel.: BAYswater 2365

THE INTERNATIONAL CAFE
6, Vere Street, London, W.1
(przy Oxford Street, obok Marshall & Snelgrove)
Śniadania. Herbata. Ciastka domowe.
Obiady. Potrawy kontynentalne

B. BOSHER & SONS
464, Edgware Road, London, W. 2
Tel.: PADdington 1482
Secondhand Furs for Sale
Loans on Furs and Jewellery
Special Fur Storage